

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 51-52

WARSZAWA, 21-28 GRUDNIA 1969 R.

CENA 1,60 ZŁ

W ostatnich dniach ROKU

Znowu jeden rok za nami... Zdanie to zawsze powtarzamy w ostatnich dniach grudnia. Jednocześnie liczymy — jest to któryś tam z kolei rok naszego życia, pracy, rocznica ważnych wydarzeń rodzinnych, osobistych.

Poważny procent ludzi ze współczesnego pokolenia prowadzi przy tym jeszcze jedną, wyjątkową rachubę: liczba minionych lat od „polskiego września”, liczba lat od zakończenia wojny. W tym roku powtarzamy sobie z głęboką zadumą: to już 30 lat, 25 lat od tamtych dni. I przychodzą na pamięć lata wojny i grozy, lata walki, cierpienia i ofiar — ponad wszelką ludzką miarę, ponad wszelką ludzką wyobraźnię.

I przychodzą na pamięć niezapomniane dni odzyskania wolności, zakończenia wojny. Wszędzie, gdziekolwiek się wówczas znajdowaliśmy — czy w zniszczonych i spalonych wsiach, głodujących miastach, czy w oddziałach partyzanckich, w oddziałach armii polskiej, czy też na wygnaniu, na obcych ziemiach germańskich, czy też wreszcie w transportach śmierci ciągnących z jednego obozu koncentracyjnego do innego — wiedzieliśmy, że kończy się nie tylko jeden etap życia, ale że rozpoczyna się coś nowego w życiu całej naszej społeczności, w historii polskiego narodu.

Nie wszyscy jeszcze wówczas rozumieli na czym polega istota założeń społecznych nowego państwa, które nazwaliśmy później Polską Ludową. Nie wszyscy chcieli zgodzić się z tymi założeniami, z nową polityką zagraniczną, nie wszyscy zdawali sobie sprawę z dziejowej szansy, jaką uzyskał naród, obejmując w swe posiadanie ziemię etnicznie i historycznie polskie.

Przychodzą na pamięć pierwsze miesiące i lata nowej Polski, lata ciężkiej pracy nad usunięciem potwornych zniszczeń wojennych, odbudowy i rozbudowy wszystkich dziedzin życia. Cieszyliśmy się wówczas każdą uruchomioną fabryką, wybudowanym miastem, zorganizowaną szkołą. Każdy z nas uważał za wyjątkowy sukces, gdy mógł kupić nowe buty, zamienić pasiak lub wojskowy mundur na cywilne ubranie.

Trudności życia i pracy pogłębiała reakcyjna działalność PSL i podziemnych band. Mimo że zakończyła się wojna, nie było spokoju na polskich ziemiach. W ciągu kilku lat grasały na wschodzie bandy UPA, na Podhalu i w Krakowskim „Ogniu”, na Białostocczyźnie, w Kieleckim — NSZ.

W kończącym się 1969 roku — czując 25 rocznicę powstania Polski Ludowej — dokonaliśmy podsumowania dorobku naszego ćwierćwiecza.

W wielu artykułach, publikacjach książkowych, w wygłoszonych referatach wykazyaliśmy — na podstawie liczb, wskaźników, porównań, zestawień — jak ol-

brzymi jest dystans dzielący nas od lat przedwojennych, jak olbrzymi dorobek mamy do zanotowania we wszystkich dziedzinach życia.

Nadmiar świąt, uroczystości, obchodzenie zbyt wielu jubileuszy nie jest rzeczą słuszną. Ale podstawowe, najważniejsze rocznice trzeba czcić. Tak też było z obchodzoną w 1969 roku rocznicą 25-lecia Polski Ludowej. Święto takie dostarcza materiału do kształtowania wśród społeczeństwa poczucia dumy narodowej, pogłębiania patriotyzmu, daje wiarę w skuteczność dalszej pracy.

W takim też duchu my, nauczyciele, wykorzystaliśmy w pracy wychowawczej z młodzieżą uroczystości związane z obchodami 25-lecia PRL.

Nasza duma narodowa i optymizm musi jednak iść w parze z obiektywizmem. Nie można faktycznego stanu rzeczy przykrywać sloganami i frazesami. Nie twierdzimy więc, że na wszystkich odcinkach naszego życia osiągnęliśmy sukcesy, które dorównują i przyciemniają wyniki osiągnięte przez najbogatsze państwa zachodnie. Nonsensem byłoby również wysuwanie zarzutów, że stopa życiowa w Polsce jest znacznie niższa niż np. w Kanadzie lub USA. Bogactwo USA opiera się na górach złota ściągniętych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. My natomiast otrzymaliśmy w spadku po zaborcach kraj gospodarczo zaniedbany, zryty okopami wzdłuż i w szerz w czasie pierwszej wojny światowej. W 1944—1945 roku startowaliśmy ze stratami wynoszącymi około 40 proc. majątku narodowego i ze stratami biologicznymi najwyższymi spośród wszystkich państw biorących udział w wojnie.

Nie można porównywać aktualnego stanu naszej gospodarki z gospodarką najbogatszych państw świata, ale trzeba i należy porównywać tempo rozwoju, tempo wzrostu poszczególnych wskaźników, tempo zmniejszającego się dystansu. Obiektywizm każe nam widzieć nasz rozwój, dorobek, sukcesy, którymi słusznie się chlubiśmy, ale również widzieć braki i niedostatki, zaniedbane odcinki. Dotyczy to również dziedziny oświaty.

Należy bez wątplenia do przodujących krajów w Europie i w świecie pod względem stopnia rozwoju systemu oświatowego i udostępnienia go jak najszerszemu warstwowi społeczeństwa. Stwierdzają to wszyscy bezstronni badacze problemów oświatowych, przyjeżdżający do nas z obcych krajów.

Jednakże sami musimy stwierdzić, że nasze wyniki w tej dziedzinie są głównie wynikami ilościowymi, że w parze z upowszechnieniem oświaty, organizowaniem wciąż nowych i wyższych stopni szkolnictwa nie zawsze szedł wysoki poziom pra-



Foto: St. Dziadowiec

Wszystkim Koleżankom i Kolegom — z okazji Świąt i Nowego Roku — najserdeczniejsze życzenia

składa

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”

cy w szkołach, wysoka jakość osiąganych wyników.

Sytuację naszą w szkolnictwie charakteryzuje obecnie bardzo zróżnicowany poziom, jeśli chodzi o warunki i jakość pracy. Obok szkół osiągających bardzo dobre wyniki nauczania i wychowania, istnieją szkoły słabe, których wyniki pracy nie mogą zadowalać ani władz oświatowych, ani społeczeństwa. Obok szkół świetnie wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt i pomoce naukowe, są szkoły bez dostatecznej liczby książek, bez niezbędnych map, modeli, mikroskopów. Obok szkół „pałaców” mamy izby szkolne w chłopskich chatkach. Przykładów takich można by jeszcze wiele wyliczać.

Musimy zdać sobie sprawę, że społeczeństwa naszego nie zadowala już dzisiaj sam fakt istnienia szkoły, możliwość posłania do niej dzieci. Społeczeństwo wymaga, aby to była dobra szkoła. Dobra, jeśli chodzi o warunki pracy, a przede wszystkim, jeśli chodzi o jakość, poziom dydaktyczny i wychowawczy.

Rok 1969 był także okazją do ukazania roli nauczycieli w naszym społeczeństwie, ogromu wykonanej pracy w ciągu całego 25-lecia. Stwierdziliśmy — zresztą nie tylko my — że mamy ogromne osiągnięcia w zakresie wzrostu poziomu wykształcenia nauczycieli, ich upolitycznienia i uspołecznienia, że posiadamy jedną z najkorzystniejszych pragmatyk nauczyciel-

skich na świecie, że w społeczeństwie naszym zawód nauczycielski cieszy się wysokim uznaniem i szacunkiem, ale z drugiej znowu strony obiektywizm nakazuje nam stwierdzić, że zarówno w zakresie przestrzegania przepisów pragmatyki, warunków życia i pracy nauczycieli mamy jeszcze wiele do zrobienia.

Z refleksji związanych z kończącym się rokiem wyciągamy — jako nauczyciele — generalny wniosek: rok 1969, podobnie jak wszystkie poprzednie lata naszego ćwierćwiecza, był dla nas rokiem wyjątkowym, systematycznej i coraz skuteczniejszej pracy, wiernej służby dziecku polskiemu, polskiemu narodowi, ideom socjalizmu.

LENIN I WSPÓŁCZESNA PEDAGOGIKA

Musi i idee Lenina, którego 100-lecie urodzin właśnie obchodzimy, są ciągle żywe i aktualne, rzutują na bardzo poważny sposób na wszystkie dziedziny naszego życia: politykę, gospodarkę, kulturę, oświatę, wychowanie.

Nas, oczywiście, interesują głównie leninowskie idee pedagogiczne, które wywarły olbrzymi wpływ na rozwój i kształtowanie się oblicza polskiej szkoły w ostatnim 25-leciu, na rozwój naszej teorii pedagogicznej. Myśl Lenina przyświecała nam w pierwszych latach po wojnie, kiedy zaczęliśmy budować podstawy socjalistycznej oświaty, idee Lenina towarzyszą nam dzisiaj, gdy tak wielką wagę przywiązujemy do wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego, do wychowania przez pracę i kształcenia politechnicznego.

11 grudnia bieżącego roku odbyła się w Warszawie pedagogiczna konferencja naukowa, poświęcona ocenie naszego dotychczasowego dorobku — w twórczym wykorzystaniu idei Lenina — w teorii i praktyce wychowawczej, oraz wskazaniu zadań, jakie stoją przed nami w tej dziedzinie. Konferencja ta — zorganizowana przez Instytut Pedagogiki, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Radzieckiej — stanowiła jedno z głównych ogniw obchodów 100-lecia urodzin Lenina w środowisku nauczycieli i pedagogów. Uczestniczyli w niej pedagodzy i psychologowie, przodujący nauczyciele — praktycy, działacze związkowi oraz aktywiści TPPR z całego kraju.

W konferencji wzięli udział: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Garbowski, prezes ZG ZNP — Marian Walczak, wice-ministrowie oświaty i szkolnictwa wyższego — dr Edward Zachajkiewicz oraz Waldemar Winkiel. Obecna była także delegacja pedagogów radzieckich, której przewodniczył sekretarz nauk Akademii Nauk Pedagogicznych ZSSR — prof. Artur Pietrowski.

Konferencję prowadzili dyrektor Instytutu Pedagogiki — prof. dr Wincenty Okoń oraz dyrektor Instytutu Pedagogiki UW — prof. dr Łukasz Kurdybacha.

Problematyka obrad była bardzo szeroka — obejmowała zarówno leninowską koncepcję oświaty, poglądy Lenina na temat wychowania, jak i cały kompleks zagadnień wiążących się z wykorzystaniem tych idei w naszej teorii i praktyce pedagogicznej.

Cztery główne referaty, stanowiące podstawę do dyskusji wygłosili: prof. dr Łukasz Kurdybacha, dyrektor Instytutu Pedagogiki UW, który mówił o leninowskiej koncepcji oświaty socjalistycznej; prof. Artur Pietrowski podejmujący problem „Lenina i nauki psychologiczne”; doc. dr Heliodor Muszyński — dyrektor Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — który przedstawił poglądy Lenina na wychowanie i ich wpływ na pedagogikę socjalistyczną; prof. dr Tadeusz Nowacki — kierownik Zakładu Instytutu Pedagogiki — który wygłosił referat na temat „Lenina i teoria kształcenia politechnicznego”.

W dyskusji próbowano przede wszystkim odpowiedzieć na pytania: jakie konkretne wnioski wynikają z leninowskiej koncepcji pedagogicznej dla naszej dzisiejszej teorii i praktyki — w jakiej mierze leninowska koncepcja oświaty socjalistycznej znajduje odzwierciedlenie w pracach polskich naukowców i jakie idee Lenina czekają na szersze uwzględnienie i rozwinięcie. Zbierali głos wybitni, cieszący się dużym autorytetem psychologowie i pedagodzy oraz młodzi przedstawiciele nauki. Tak więc na konferencji poglądy swoje przedstawili: nasz gość z Moskwy — kierownik Sektora Historii Oświaty i Wychowania Akademii Nauk Pedagogicznych ZSSR — prof. Maria Flodorowa - Szabajewa, prof. dr Tadeusz Tomaszewski, prof. dr Wiktor Szerba, prof. dr Konstanty Lech, doc. dr Marian Jakubowski, dr Józef Półturzycki, dr Bronisław Ratus, dr Stanisław Krawcewicz, mgr Andrzej Janowski.

Prof. dr Tadeusz Tomaszewski zwrócił uwagę na olbrzymią przydatność myśli Lenina dla współczesnej psychologii, która przede wszystkim powinna starać się o głębokie rozumienie przemian społecznych. Wszystkie pisma i cała działalność Lenina cechuje właśnie wnikliwa analiza zjawisk społecznych, stanowiąca zawsze punkt wyjścia do wszelkich decyzji i uogólnień teoretycznych.

Stosunkiem nauki teoretycznej do konkretnej praktyki — w świetle idei Lenina — zajął się prof. dr Wiktor Szerba. Przypomniał on ponadto, że Lenin podkreślał zawsze nie tylko znaczenie gruntownego kształcenia, ale także twórczej refleksji, z któ-

wskazał, które mogą być przydatne tej właśnie dziedzinie.

Wykorzystaniu idei Lenina przez nauki pedagogiczne poświęcone też było wystąpienie doc. dra Mariana Jakubowskiego. Zwrócił on uwagę na fakt, że nie możemy ograniczać się tylko do posługiwania się cytami Lenina, że powinniśmy zwłaszcza poznawać sposób myślenia Lenina i wyciągać konkretne wnioski dla teorii i praktyki pedagogicznej. Mówca przypomniał, że Lenin zawsze podkreślał, iż przyszłość nauki tkwi przede wszystkim w jej nurcie polemicznym — krytycznym. Czy tymczasem nasza współczesna

przekonaniami nauczyciela tkwią szczególnie ważne pierwiastki przemian społecznych.

Konferencja pedagogiczna zorganizowana z okazji 100-lecia urodzin Lenina, wykazała, że jego myśli i idee, że leninowska metodologia są ciągle przydatne dla naszych potrzeb, że stanowią inspirację do wielu cennych inicjatyw, że nasza pedagogika szerokimi garściami czerpała z nich w okresie ostatniego 25-lecia. Konferencja wykazała jednak także, iż wiele myśli i tez leninowskich, mogących mieć specjalne znaczenie dla wychowania, nie zostało do tej pory w pełni wykorzystanych.

Podsumowując obrady prof. dr Wincenty Okoń podkreślił, że znacznie więcej uwagi — w sensie wyciągania konkretnych wniosków — musimy nadal poświęcać leninowskiej koncepcji wychowania przez pracę. Że więcej praktycznych wskazówek powinniśmy wysnuwać z tego, co Lenin pisał i mówił o konieczności przywiązywania szczególnej wagi do głębokiego kształcenia technicznego młodzieży, co przecież w naszej epoce nabiera specjalnego znaczenia. Musimy też częściej pamiętać o tym, że Lenin zwracał zawsze uwagę na dobrą organizację pracy, od której uzależniał w poważnym stopniu osiągnięte rezultaty.

Prof. Okoń podkreślił, że najcenniejsze w poglądach i postawie Lenina to chyba to, co można nazwać „tworzeniem przez negację” — nieustającą potrzebą ciągłego dążenia do nowego, lepszego. Czy jednak nasza praktyka wychowawcza jest dostatecznie rewolucyjna w tym właśnie — leninowskim — znaczeniu? Czy mamy obecnie wielu pedagogów, którzy nie tylko głoszą nowe dążenia pedagogiczne, ale jednocześnie wprowadzają je w życie? A przecież Lenin wskazywał zawsze na jedność teorii i praktyki. I z tej tezy musimy wyciągać konkretne wnioski. Musimy zwłaszcza otaczać szczególną troską i opieką tych pedagogów, którzy występują z nowymi ideami pedagogicznymi i rzeczywiście usiłują je zrealizować.

Referaty wygłoszone na konferencji, jak również głosy w dyskusji, zostaną opublikowane w jednym z najbliższych numerów czasopisma „Nauczyciel i Wychowanie” i będą mogły być szeroko wykorzystane na konferencjach rejonowych, które odbędą się w roku leninowskim.

H. W.



Foto: Cz. Górski

ra wiązał specjalne nadzieje. Jakże się nam przyświecała! Trzeba z programów nauczania usunąć mnóstwo martwych wiadomości i wyeliminować do minimum bezmyślne kucie, a zostawić więcej czasu na samodzielne myślenie i twórczą refleksję.

Dużo uwagi poświęcono też w dyskusji leninowskiej tezie o wychowaniu przez pracę, stanowiącej jedną z najważniejszych zasad kształtowania obywatelskiej postawy. Podkreślano, że w dziedzinie tej mamy jeszcze ciągle bardzo wiele do zrobienia.

Z dużą uwagą uczestnicy konferencji wysłuchali wystąpienia prof. Szabajewej, która mówiła o stosunku Lenina do przyszłości, do dawnych osiągnięć nauki i kultury, do tego, w jaki sposób należy korzystać z dorobku minionych wieków, a więc również i z dorobku pedagogiki. Jakkolwiek Lenin nie pisał nigdy o historii pedagogiki, w jego pismach znajduje się wiele

pedagogika pamięta o tej zasadzie?

Szczególne zainteresowanie wzbudziło na konferencji wystąpienie sekretarza ZG ZNP — dra Stanisława Krawciewicza, który przypomniał poglądy Lenina na funkcję społeczną nauczyciela. Lenin patrzył zawsze w sposób kompleksowy na sferę warunków życia i pracy nauczyciela, wskazywał na trzy główne warunki określające funkcję społeczną nauczyciela: poziom ideowy i polityczny nauczyciela, jego przygotowanie zawodowe oraz usytuowanie w społeczeństwie. Za pierwszoplanowy składnik osobowości nauczyciela, główny warunek spełniania przez niego zadań społecznych i zawodowych — uważał Lenin poglądy i postawy nauczyciela. Zdaniem Lenina — właśnie w poglądach i

Z OBRAD PREZYDIUM I PLENUM ZG ZNP

W dniu 15 grudnia bieżącego roku w gmachu ZG ZNP obradowało Plenum Zarządu Głównego ZNP. W obradach, którym przewodniczył prezes Marian Walczak, wzięli udział zaproszeni goście: sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski, przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — Waldemar Winkiel oraz przedstawiciele Naczelnego Komitetu ZSL i Centralnego Komitetu SD.

Przedmiotem obrad był ramowy program pracy i budżet Zarządu Głównego ZNP na rok 1970. Projekt programu pracy przedstawił sekretarz ZG ZNP — Franciszek Filipowicz. Podstawę do opracowania tego programu stanowiły dotychczasowe doświadczenia i wyniki osiągnięte w działalności całej organizacji związkowej.

Opracowany program konsekwentnie podejmuje w dalszym ciągu realizację zadań w zakresie oświaty, wychowania i nauki nakreślonych przez V Zjazd PZPR i IV Plenum KC PZPR oraz długofalowych zadań postawionych na VII Kongresie Związków Zawodowych i IX Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP. W programie tym szeroko uwzględnione są również wnioski i postulaty sformułowane w tegorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej Związku.

W ubiegłym roku w dużej mierze kierunki działania organizacji związkowej wytyczane były przez wielkie wydarzenia polityczne i społeczne, jakie

PLAN PRACY I BUDŻET NA ROK 1970

miały miejsce w życiu naszego kraju. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim jubileusz 25-lecia Polski Ludowej, wybory do Sejmu i rad narodowych, IV Plenum KC PZPR, kampanię sprawozdawczo-wyborczą ZNP, a także wydarzenia, którymi żyje cały świat.

W nadchodzącym roku 1970 wielkie rocznice i wydarzenia będą miały również istotny wpływ na działalność Związku. W przyszłym roku przypada setna rocznica urodzin Włodzimierza Lenina, a więc wychowawcza, szkoleniowa i środowiskowa praca ogniw ZNP będzie miała na celu przybliżenie postaci Lenina i jego dorobku do nauczycieli, do młodzieży i środowiska. Problematyka ta zajmie wiele miejsc w programie samokształcenia nauczycieli, w działalności kulturalnej (konkursy literackie, udział w festiwalu zespołów teatralnych, wystawy plastyczne poświęcone postaci Lenina, zloty turystyczne itp.), będzie uwzględniana także przy okazji międzynarodowych kontaktów nauczycieli-związkowców.

Rok przyszedł — decyzją Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych — został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Oświaty. W związku z tym w działalności organizacji ZNP wyeksponowana będzie tematyka rozwoju oświaty w kraju i na świecie. Nacisk będzie położony na popularyzację osiągnięć oświaty w naszym kraju, jej perspektyw rozwojowych, na zadania wynikające z upowszechniania dorobku światowej myśli pedagogicznej. Program pracy Zarządu Głównego ZNP określa ponadto szereg zadań będących przede wszystkim wynikiem

współodpowiedzialności Związku za efekty pracy szkół i nauczycieli, za nauczanie i wychowanie młodzieży. Zadania te jednocześnie wytyczają rolę ZNP jako reprezentanta zawodowych, ekonomicznych i społecznych interesów pracowników oświaty i nauki.

Wiele uwagi poświęci się dalszej poprawie jakości procesu dydaktycznego i wychowawczego oraz wiążącemu się z tym problemowi stałego dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Między innymi dyskutowane będą obowiązujące programy i podręczniki w celu polepszenia ich i pełnego dostosowania do potrzeb współczesnej szkoły. W dalszym ciągu prowadzona będzie szeroko zakrojona akcja samokształcenia nauczycieli, współdziałanie z resortem oświaty w zakresie ich kształcenia oraz nad opracowaniem koncepcji podyplomowych studiów dla nauczycieli.

Wiele miejsca w dalszym ciągu zajmować będzie działalność kulturalna, turystyczna i sportowa, inicjatywy na rzecz poprawy warunków życia i pracy nauczycieli, stałe polepszanie warunków bhp, ochrona zdrowia, wypoczynek.

Już od początku 1970 roku trwać będą intensywne przygotowania do X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który zakończy kampanię sprawozdawczo-wyborczą w ogniwach związkowych i wytyczy program działania na lata następne.

Przedstawiony na Plenum ZG ZNP przez sekretarza Władysława Wawrzynowskiego projekt preliminarza budżetowego określi, jakimi kwotami dysponować będzie w najbliższym roku Związek, i jak te kwoty będą wydatkowane. Podstawą budżetu

Związku są — jak wiadomo — składki członkowskie. Planowany wzrost dochodów ze składki członkowskiej w najbliższym roku wyniesie 5 128 600 złotych, tj. o 4,7 proc. w porównaniu do 1969 r. Ogółem dochody Związku zamkną się kwotą 138 016 tys. zł, z czego 82,7 proc. stanowić będą właśnie składki. Na działalność kulturalno-oświatową, turystykę, sport i wypoczynek przeznaczają się 27 proc. budżetu, na opiekę socjalną, pomoc dla członków i zasiłki statutowe 32,2 proc., na działalność organizacyjną 12,3 proc. i na utrzymanie instancji związkowych 28,5 proc.

W obszernej, rzeczowej dyskusji zwracano uwagę na szereg problemów, które wymagać będą szczególnej uwagi w dalszej działalności. Zgłoszono także postulaty i wnioski do uwzględnienia przez ZG ZNP w toku realizacji nakreślonych programem zadań.

Przedstawiony projekt programu pracy został aprobowany przez dyskutantów. Podkreślano potrzebę równie starannego opracowywania planów działania przez terenowe instancje ZNP, oddziały i ogniska oraz konieczność przyśpieszenia im z pomocą w tym zakresie, bowiem w nowo wybranych władzach związkowych w całym kraju jest wielu działaczy, którzy nie mają jeszcze doświadczenia w organizowaniu działalności swoich ogniw.

Istnieje potrzeba systematycznego kontynuowania rozpoczętych przez Związek prac wydawniczych przedstawiających dorobek i sylwetki nauczycieli w okresie Polski Ludowej. Zgłoszono wniosek, aby organizowany konkurs krasomówczy nazywać imieniem prof. dra Zenona Klemensiewicza,

lub aby ufundować nagrodę Jego imienia w tym konkursie.

Dyskultanci prezentowali jednolite stanowisko w sprawie konieczności dalszej poprawy jakości pracy szkół. Z zadaniem tym już obecnie wiąże się problem nadchodzącego niżu w szkołach, w niektórych powiatach w kraju trzeba będzie pokazać zmniejszyć liczbę oddziałów. Wynikają stąd dalsze konsekwencje — zmiana stopnia organizacji szkół, zmniejszenie liczby zatrudnionych nauczycieli itp. Wydziały oświaty w poszczególnych powiatach nie rozwiążą tego problemu własnymi siłami, potrzebna będzie ścisła współpraca z instancjami związkowymi i już teraz należy wystąpić z inicjatywą przeanalizowania przewidywanego stanu rzeczy.

Poruszono również sprawę wzmocnienia opieki nad nauczycielami emerytami, konieczność zainteresowania ich losom i potrzebami — przez wszystkie ogniw terenowe, od ognisk poczynając.

Nie jest to pełny rejestr uwag zgłoszonych w dyskusji nad projektem programu działania i budżetem ZNP w 1970 roku (stwierdzono w dyskusji pełną prawidłowość w działalności budżetowo-finansowej Związku). Zostały one zarejestrowane przez komisję wnioskową i będą uwzględniane w pracy Zarządu Głównego. Członkowie Plenum ZG ZNP jednomyślnie uchwalili projekty ramowego programu pracy i budżetu ZG ZNP jako obowiązujące. Ponadto podjęto uchwałę w sprawie terminu zorganizowania X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP — termin został ustalony na drugi kwartał 1970 roku.

(rac)

Dyskusja trwała od dawna. Długo zastanawiano się nad tym, jaki charakter powinny mieć szkoły pomaturalne i jakim tytułem należy obdarzać ich absolwentów. Aż wreszcie przed kilkoma miesiącami zapadły wiążące decyzje.

Nim jednak przejdę do podstawowych założeń reformy szkół pomaturalnych — a zwłaszcza problemów, których ona nie załatwiła (bo wszystkiego nie mogła przecież załatwić) i które wobec tego nadal są otwarte — kilka zasadniczych danych.

Szkoły te liczą już sobie dwa-ście lat. Pierwsze powstały w 1957 roku. Dzięki nim — poważna liczba absolwentów liceów ogólnokształcących zdobyła i zdobywa kwalifikacje zawodowe. Tak np. w 1966 roku na ogólną liczbę absolwentów liceów, sięgającą blisko 80 tysięcy, na pierwszy rok szkół pomaturalnych przyjęto ponad 16 tysięcy, a więc nieco więcej aniżeli 20 proc. Podobnie wyglądała sytuacja w kilku ostatnich latach.

Obecnie na pierwszym roku tych szkół kształci się 18 tysięcy słuchaczy, w sumie na wszystkich latach — ponad 30 tysięcy. Do wielu szkół pomaturalnych szturmują już dziś poważna część młodzieży. W niektórych przypadkach nawet po dwóch kandydatów na jedno miejsce.

Spełniają one zatem niebagatelną rolę społeczną. Rozstrzygają nie tylko o dalszym losie wielu młodych ludzi, kończących licea, lecz dostarczają także gospodarce narodowej — i to w stosunkowo krótkim czasie — potrzebnych, dobrze przygotowanych fachowców.

W województwie łódzkim oświadczone mi, że zakłady pracy lepiej na ogół oceniają specjalistów kończących szkoły pomaturalne, aniżeli absolwentów normalnych techników. Utrzymują, że ci pierwsi są po prostu lepiej przygotowani teoretycznie, i tym samym szybciej chwytają bardziej skomplikowane problemy techniczne czy zawodowe.

A więc i względy społeczne przemawiają za tym, by umacniać i stabilizować szkoły pomaturalne, by robić wszystko, aby spełniały jak najlepiej swoje, wcale przecież nie najłatwiejsze, zadania.

Temu właśnie celowi służyła reforma szkolnictwa pomaturalnego, której dokonano w bieżącym roku (w ramach reformy całego systemu szkolnictwa zawodowego).

JAKIE ZMIANY PRZYNIOŚLA REFORMA?

Przed wszystkim zmieniono nazwę tych szkół: noszą one miano już nie „państwowej szkoły” określonego typu, ale **pomaturalnego studium zawodowego**. Tak więc słowo „studium” podnosi autorytet tych uczelni, na czym przecież tak bardzo nam zależało i co podejmowano zwłaszcza w wielu dyskusjach, które toczyły się nad tym problemem. Co kryje się za zmianą nazwy?

Reforma dokonała poważnych zmian programowych, wyrażających się przede wszystkim w wprowadzeniu podstaw filozofii marksistowskiej oraz elementów socjologii, organizacji i zarządzania. Szczególnie duże nadzieje wiąże się z podstawami marksizmu, które mają w pewnym sensie zastępować godziny wychowawcze.

Szkoły te otrzymały też nowy statut, zbliżający styl ich pracy do form i metod stosowanych na wyższych uczelniach. Między innymi uległa zmniejszeniu liczba obowiązkowych przedmiotów egzaminacyjnych — z pozostałych słuchacz tylko wtedy musi zdać egzamin, gdy otrzymuje ocenę niższą niż dostateczną. Zmiany te należy powitać z dużym uznaniem, zważywszy na fakt, że szkoły te kształcą młodzież posiadającą już maturę, a więc — siłą rzeczy — wymagającą nieco innych metod pracy, aniżeli tworo szkolne.

Jeśli zaś chodzi o postulat, aby słuchaczom szkół pomaturalnych przyznawano stypendia na takiej samej zasadzie, jak studentom, nie został on uwzględniony: słuchacze pomaturalnego studium korzystają więc z takiego samego stypendium, jak uczniowie innych średnich szkół zawodowych (boć przecież pomaturalne studium ma właśnie charakter średniej szkoły zawodowej).

W dyskusji, która toczyła się przed wprowadzeniem reformy, dość często domagano się też drożności pomiędzy szkołą pomaturalną a wyższą uczel-

nią, umożliwienia absolwentom tych szkół podejmowania nauki na drugim roku studiów. Postulat ten — i chyba jak najbardziej słusznie — odrzucono. Klęłoby się to bowiem z zasadniczym zadaniem tych szkół, mających przecież przygotowywać wysoko wykwalifikowanych techników, no, a poza tym program szkół pomaturalnych, zbliżony bardzo do programu techników, jest tak skonstruowany, że wyklucza absolutnie możliwość podjęcia studiów od razu na drugim roku.

Problemem najżywiej dyskutowanym była — jak wiadomo — sprawa tytułu, jaki powinien zdobywać absolwent tej szkoły, przyjmującej przecież młodzież, która legitymuje się już świadectwem dojrzałości. I ten problem rozstrzygnięto: **absolwent studium pomaturalnego otrzymuje tylko tytuł technika**. Słuszna to chyba decyzja — ma bowiem rację Ministerstwo Oświaty i Szkolnic-

prowadzą technika. Słusznie więc podstawowym założeniem — przy opracowywaniu nowego wykazu kierunków kształcenia w szkołach pomaturalnych (stanowiącego bez wątpienia główny element reformy tego szkolnictwa) — stała się zasada, aby nie dublować specjalności prowadzonych w technikach. Przyjęto przy tym zasadę, że szkoły pomaturalne muszą kształcić przede wszystkim w tych specjalnościach, które wymagają wysokiej podbudowy ogólnokształcącej — jeśli chodzi o kierunki techniczne, zwłaszcza — z dziedziny matematyki i fizyki, a jednocześnie mogą się obejść bez zbyt rozbudowanych zajęć warsztatowych.

Kierując się tą właśnie zasadą oraz analizując wnikliwie potrzeby kadrowe naszej gospodarki —

kadrowych — z braku w wielu województwach określonej liczby techników takiej lub innej specjalności i z niezwykle pilnej potrzeby wykształcenia ich w stosunkowo najkrótszym czasie.

Jakkolwiek argumenty te trudno odrzucić, to przecież szkoły pomaturalne muszą zdecydowanie wycofywać się z kierunków prowadzonych w technikach. Przemawiają za tym również względy ekonomiczne. Jaki mianowicie typ kształcenia technika jest u nas tańszy: ten w szkole pomaturalnej czy też w technikum? Gdy przed trzema laty przeprowadzono nad tym specjalne badania, okazało się, że **kształcenie technika kończącego szkołę pomaturalną, jest w sumie (liceum ogólnokształcące plus szkoła pomaturalna) droższe, aniżeli kształcenie**

lować budowanie nowych gmachów dla tych szkół, praktyka dowodzi jednak, że jest to najczęstszą postulat nierealny, a w wielu przypadkach i niesłuszny (nowe gmachy dla tego typu szkół warto chyba budować jedynie w dużych ośrodkach, gdzie istnieją poważne rezerwy absolwentów liceów ogólnokształcących i gdzie można prowadzić kilka pokrewnych specjalności). Nie w budowie nowych gmachów należy przeto szukać źródeł polepszenia bazy materialnej, lecz w jak najlepszym wykorzystaniu bazy tych budynków, w których pracują obecnie, a przede wszystkim we wzbogacaniu zasobów własnych pomocy naukowych i pracowni.

Inny, niełatwy problem, to **zapewnienie szkołom pomaturalnym odpowiednio przygotowanej kadry**. Największe kłopoty są najczęściej ze znalezieniem nauczycieli przedmiotów zawodowych, jako że szkoły te prowadzą nierzadko unikalne specjalności. Nie ułatwia również pracy fakt, że zatrudnieni są w nich głównie nauczyciele dochodzący, pracownicy różnych zakładów, którzy bardzo często nie posiadają żadnego przygotowania pedagogicznego. Trzeba zatem uzupełniać te luki. Nie jest to jednak zbyt proste, gdyż zakłady pracy, w których mają etat ci nauczyciele, na ogół niechętnie udzielają urlopów na sesje odbywające się w ramach rocznego kursu pedagogicznego. Dla pełni obrazu należy dodać, że dokształcanie pedagogiczne nauczycieli przedmiotów zawodowych nie zawsze też leży w interesie władz oświatowych, bo przecież nie zawsze opłaca się kształcić kogoś, kto po roku lub dwóch odchodzi ze szkoły pomaturalnej.

Ale to są już trudności charakterystyczne dla całego szkolnictwa zawodowego. Warto więc, by z myślą o nim, a w tym również i o szkolnictwie pomaturalnym — uczelnie techniczne uwzględniły w swych programach, jak to już czyni np. Politechnika Warszawska, Politechnika Śląska czy SGGW, problemy pedagogiczne.

Niektórzy utrzymują, że część problemów szkolnictwa pomaturalnego dałoby się szybciej i łatwiej rozwiązać, gdyby nie było ono rozproszone i podzielone pomiędzy tak wielu gospodarzy. Prawie każdy resort ma swoje szkoły. Ma go Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, i Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, i Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Ministerstwo Komunikacji, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy i kilka innych. O ile w skali krajowej nie odczuwa się tak bardzo tego wielkiego rozdrobnienia, o tyle w województwie, gdzie niemal każda szkoła podlega innemu gospodarzowi, trudno czasem załatwić nawet najprostszą sprawę. Warto więc chyba zastanowić się również nad większą i ściślejszą koordynacją w tej dziedzinie.

Bvć może, koordynacja ta ułatwiłaby również uporanie się z problemem, któremu na imię:

DZIEWCZETA W SZKOŁACH POMATERIALNYCH

Problem poważny i skomplikowany. Gros słuchaczy studiów pomaturalnych, to właśnie dziewczęta; wiadomo przecież: ponad 70 proc. uczniów liceów ogólnokształcących stanowią kobiety. W województwie łódzkim usłyszałam między innymi: ekonomistom nam w zasadzie nie potrzeba, ale ponieważ nasze szkoły pomaturalne szturmowały głównie dziewczęta, otworzyliśmy studium ekonomiczne. Czy w tej konkretnej sytuacji postąpiono słusznie — nie wiem. Nie ulega chyba jednak wątpliwości, że problem zasługuje na specjalnie wnikliwe rozważenie.

Między innymi właśnie pod kątem zaspokajania potrzeb dziewcząt patrzyłam na wykaz owych sześćdziesięciu kilku specjalności. Zdawać by się mogło, że w zestawie tym powinny dominować specjalności — oczywiście że uwzględniające nasze potrzeby kadrowe — ale przewidziane głównie dla dziewcząt. Tak jednak nie jest. To prawda, że znajduje się w nim bardzo liczna grupa ekonomiczna oraz specjalności związane ze służbą zdrowia, a więc te, które są obecnie niemal wyłączną domeną dziewcząt; że są inne kierunki,

(Dokończenie na str. 5)

W POMATERIALNYCH STUDIACH ZAWODOWYCH

HENRYKA WITALEWSKA



Foto: Cz. Górski

stwa Wyższego oraz Naczelna Organizacja Techniczna (będąca w tej dziedzinie głównym konsultantem), że tytuł „technik dyplomowany” prym wiedzy **grupa ekonomiczna** z tak niezbędnymi i atrakcyjnymi specjalnościami, jak np. reklama, spółdzielcza gospodarka mieszkaniowa, dokumentacja i informacja techniczna, programowanie elektronicznych maszyn cyfrowych; **grupa elektro-niczna** — między innymi z automatyką górniczą, elektroniką jądrową i urządzeniami izotopowymi oraz grupa **służby zdrowia**, w której widnieje między innymi unikalna, a tak przecież potrzebna specjalność, jaką jest bez wątpienia higiena szkolna. Poza tym są specjalności hydrometeorologiczne, rolnicze, rolno-spożywcze, komunikacyjne, chemiczne i kilka innych. Oczywiście, są to takie zawody, do których nie przygotowują technika.

PERSPEKTYWY

A więc nie w tytule zawodowym absolwenta trzeba szukać źródeł podniesienia społecznej rangi tych szkół. Droga prowadząca do tego celu może być natomiast stworzenie podstaw dla ukształtowania się **powszechnego przekonania, że aby zostać np. technikiem-elektronikiem czy technikiem-meteorologiem — nie można iść po prostu po szkole podstawowej do technikum, lecz trzeba uprzednio zdać maturę, a potem z kolei uczyć się w pomaturalnym studium**, bo w ten, i tylko w ten sposób można zdobyć tę właśnie specjalność.

Tak więc przyszłość szkolnictwa pomaturalnego leży w **zarezerwowaniu dla niego takich kierunków kształcenia, jakich nie**

wytypowano w sumie **ponad 60 takich specjalności** (przy czym specjalności nie są traktowane jako coś niezmiennego). Zdecydowany prym wiedzy **grupa ekonomiczna** z tak niezbędnymi i atrakcyjnymi specjalnościami, jak np. reklama, spółdzielcza gospodarka mieszkaniowa, dokumentacja i informacja techniczna, programowanie elektronicznych maszyn cyfrowych; **grupa elektro-niczna** — między innymi z automatyką górniczą, elektroniką jądrową i urządzeniami izotopowymi oraz grupa **służby zdrowia**, w której widnieje między innymi unikalna, a tak przecież potrzebna specjalność, jaką jest bez wątpienia higiena szkolna. Poza tym są specjalności hydrometeorologiczne, rolnicze, rolno-spożywcze, komunikacyjne, chemiczne i kilka innych. Oczywiście, są to takie zawody, do których nie przygotowują technika.

Na razie nowa koncepcja istnieje właściwie tylko na papierze. Pamiętać jednak trzeba, że mieszczące się w niej specjalności w zasadzie dopiero od tego roku są stopniowo wprowadzane w życie. Tak więc obecnie jeszcze w olbrzymiej większości przypadków specjalności szkół pomaturalnych pokrywają się z tymi, w jakich kształcą również i technika. Wynika to także i z innych przyczyn, m.in. z lokalnych potrzeb

technika w normalnym technikum. Że nieco niższe, aniżeli w technikach, są tylko koszty kształcenia w szkołach pomaturalnych typu chemicznego.

A skoro już mowa o ekonomicie zdobywania przez absolwentów liceów ogólnokształcących zawodu, warto zasygnalizować jeszcze jeden arcyważny problem, ten mianowicie, że szkoły pomaturalne stanowią tylko jedną z dróg prowadzących do zdobycia zawodu i że trzeba szukać także innych. Taką drogą może być, zdaniem wielu fachowców, znaczne rozbudowanie szkolenia kursowego. Chodzi jednak, oczywiście, o kursy dające tytuł zawodowy, i otwierające możliwości dalszego kształcenia. Byłaby to bowiem forma kształcenia nie tylko tańsza, lecz także znacznie intrygująsza dla maturzysty, bo po prostu krótsza.

Po tej dygresji — wracamy jednak do zasadniczego tematu: aktualnego żywota nowo kreowanych studiów pomaturalnych. A jest on naprawdę niełatwy. Chodzi tu już nie tylko o rzeczywiste wprowadzenie w życie wszystkich zmian, jakie niesie ze sobą reforma, lecz zwykłą, codzienną egzystencję.

KŁOPOTY DNIA CODZIENNEGO

Wiadomo, że szkoły te nie mają w zasadzie własnej bazy, że korzystają z reguły z budynków i pracowni innych szkół. Teoretycznie na pewno warto postu-



Foto: Cz. Górski

POGŁĘBIAJĄ WIEDZĘ PEDAGOGICZNĄ

W dniu 29 listopada 1969 r. odbyła się w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela przy ul. Jezuickiej 4, uroczystość wręczenia dyplomów słuchaczom Studium Wiedzy Pedagogicznej stanowiącego jedną z form doskonalenia nauczycieli, prowadzonego przez Wydział Pedagogiczne Zarządów Okręgów Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawskiego i Stołecznego.

Program Studium Wiedzy Pedagogicznej zrealizowano przy współudziale pracowników nauki Instytutów Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego — doc. dr Józefa Kozielskiego, dr Krzysztofa Kruszwskiego, prof. dr Czesława Kupisiewicza, doc. dr Stanisława Miki, doc. dr Stefana Słomkiewicza, doc. dr Władysława Zachyńskiego i innych.

Formy i metody pracy uwzględniały wykłady oraz zajęcia seminaryjne w grupach. Problematyka dotyczyła współczesnej pedagogiki i psychologii.

W okresie od 15 marca do listopada 1969 r. zorganizowano w studium ponad 20 problemowych spotkań, przeprowadzono szereg ćwiczeń z zakresu współczesnych metod nauczania i wychowania, procesów uczenia się, techniki kształcenia umiejętności rozwiązywania problemów, motywacji i emocji, znaczenia nagrody i kary w wychowaniu, skutków frustracji.

Studium Wiedzy Pedagogicznej jest próbą realizacji Uchwały ZG ZNP z listopada 1968 r. w sprawie doskonalenia nauczycieli, próbą wciągania do procesu doskonalenia pracowników oświaty instytucji naukowych, uczelni wyższych i zakładów kształcenia nauczycieli.

Opiekę naukową nad Studium sprawował prof. dr Wincenty Okoń. Organizatorami z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego byli: sekretarz Zarządu Okręgu Stołecznego, kol. Anna Bakowska oraz wiceprezes Zarządu Okręgu Warszawskiego kol. Janusz Hansen.

Z HISTORII ZKN NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Problem kształcenia kadr oświatowych zawsze budził i będzie musi wiele polemicznych dyskusji. Wszystkie one wynikają z głębokiej troski o jak najlepsze przygotowanie do życia i pracy przyszłego adepta sztuki pedagogicznej, sztuki ani łatwej, ani prostej.

Jak można zaobserwować, dyskusja głównie, jeżeli nie rzecz w całości, dotyczy — bez względu na jej aspekty pozytywne i negatywne — spraw przyszłościowych.

Tymczasem bez dobrego rozeznania, czego na tym odcinku dokonaliśmy, trudno jest kusić się o skuteczne i w pełni adekwatne do potrzeb nakreślenie perspektyw.

Z tej prostej, chociaż nie zawsze w pełni docenianej, przyczyny na szczególną uwagę zasługują kilkunastu lat temu BRONISŁAWA RATUSIA z Zielonej Góry, uwieńczony pracą doktorską na temat polityki kształcenia kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1965. Jest to bardzo cenne monograficzne opracowanie, jedno chyba z nielicznych w kraju. Praca składa się z czterech rozdziałów, odpowiadających czterem okresom kształtowania się kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej.

Rok 1945 — okres pionierski. Lata 1946—1951 — okres drugi, w którym obecne tereny województwa zielonogórskiego podlegały administracji poznańskiej i wrocławskiej. Lata 1951—1956 — to okres powstania i umacniania się województwa zielonogórskiego z własnym aparatem administracyjnym i politycznym. I wresz-

cie okres czwarty, rozpoczynający się od pamiętnego października 1956 roku do roku 1965.

Praca ukaże się w druku na początku 1970 roku. Wydawcą będzie Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze.

O wartości pracy świadczą recenzje. W jednej z nich czytamy:

„Książka ta posiada poważne walory naukowe jako praca historyczna, wszechstronnie i wyczerpująco omawiająca niektóre szczególnie ważne aspekty historii Ziemi Lubuskiej w powojennym dwudziestolecu. Może służyć za wzór dla opracowań podobnych w innych dzielnicach Polski. Na szczególne podkreślenie zasługuje analiza historyczna roli, jaką w państwie socjalistycznym spełniała i spełnia planowa polityka kulturalna. Z tym wiąże się walor polityczny pracy. Pokazuje ona ważny odcinek dokonania Polski Ludowej na terenie ziem zachodnich, dokonania tym cenniejsze, że przeprowadzonych nie tyle w drodze zarządzeń ogólnych czy pomocy z zewnątrz, lecz przede wszystkim własnymi siłami ludności z Ziemią Lubuską całkowicie zrośniętej”. (Z opinii wydawniczej prof. dra Michała Szczanieckiego).

Sprawą bardzo istotną w omawianej pracy jest fakt, że autor polemizując z niektórymi naukowcami z NRF wykazał bezpodstawną twierdzeń o rzekomej „pustce kulturalnej” na Ziemi Lubuskiej czy też o rzekomej „ucieczce inteligencji z tych terenów”.

Poruszony w cytowanej pracy problem kształcenia kadr oświatowych jest o tyle na czasie, że możemy w pełni podsumować okres kształcenia nauczycieli w liceach pedagogicznych.

Wartość tej pozycji podnosi jeszcze i to, że opracował ją nauczyciel, który temu problemowi poświęcił całość swojej dotychczasowej pracy zawodowej, społecznej i politycznej.

Dr Bronisław Ratusz jest absolwentem jednego z liceów pedagogicznych na Ziemi Lubuskiej. Po ukończeniu studiów wyższych uczył w tymże liceum. Następnie pracował w Oddziale Kształcenia Nauczycieli w KOS, początkowo jako wizytator, później — jako kierownik. W okresie późniejszym pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMS. Jednocześnie jest wykładowcą w zielonogórskim SN. Ostatnio pracował jako kierownik Ośrodka Propagandy Partijnej KW PZPR, od 1 października bieżącego roku jest starszym wykładowcą i członkiem Senatu Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra

Ponad 80 proc. wszystkich dotychczasowych odkryć naukowych, zwłaszcza naukowo-technicznych, jest dziełem naszych czasów. Szybciej niż nasi przodkowie myślimy; szybciej naszą myśl przeobrażamy w konkret. Tempo zobowiązuje; kto nie nadaża — zostaje zepchnięty.

Co robić, aby właśnie nie pozostać na uboczu; na jakich zagadnieniach i kierunkach koncentrować wysiłki; jak przezwyciężyć niemałe trudności kadrowe, lokalowe, organizacyjne; jak zaspokoić słuszne żądania przemysłu, a wreszcie — i przede wszystkim — jak kształcić lepiej, szybciej, efektywniej — oto główne problemy, które w dniu 9 grudnia, pod przewodnictwem wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego, R. Mistewicza, analizowali przedstawiciele naszych wyższych uczelni technicznych: rektorzy, prorektorzy do spraw nauki, sekretarze komitetów uczelnianych PZPR.

Wśród zadań, jakie wyznaczone zostały naszej nauce i technice przez IV Plenum PZPR, na plan pierwszy wybija się konieczność znacznej intensyfikacji prac badawczych, ukierunkowanie tych badań na potrzeby gospodarki, a także podjęcie badań w zakresie ekonomiki produkcji.

Jednym z problemów wartych szczególnej uwagi jest sprawa opracowywania nowych technologii, nowych konstrukcji i urządzeń, a także sprzętu naukowego. Musi bowiem niepokoić fakt, iż mimo niewątpliwych osiągnięć, jakie nauka nasza ma do zapisania na swym koncie, ilekroć zaistnieje potrzeba wprowadzenia do produkcji jakiejś rzeczywiście nowoczesnej technologii, nowoczesnego urządzenia — sięgamy po zagraniczne licencje, częstokroć bardzo kosztowne. Rzecz jasna, że wykluczenie takich kontaktów z nauką światową jest niemożliwe, chodzi jednak o to, aby z pomocy korzystać jedynie w przypadkach niezbędnych, a także, aby jednocześnie mieć ze swej strony coś do zaproponowania i sprzedania. Produkcja więc aparatury antyimportowej i eksportowej wybija się na czoło najpilniejszych prac.

Dla przygotowania planu badań naukowych powołane zostaną przez resort specjalne zespoły składające się z naukowców oraz specjalistów-praktyków, związanych bezpośrednio z produkcją.

Skoro już mowa o produkcji, to warto wspomnieć, że wiele uwagi na naradzie poświęcono ściślejszym kontaktom nauki z przemysłem. Sporo już w tym zakresie zrobiono, że posłużyć się przykładem Politechniki Śląskiej, w której planie badawczym 55 proc. tematów dotyczy problemów węzłowych dla naszej gospodarki, a 30 proc. związanych jest z konkretnymi potrzebami resortów przemysłowych. Niemniej wciąż jeszcze sytuacja na tym odcinku budzi wiele zastrzeżeń.

Jednym z warunków prawidłowego rozwoju naszej myśli naukowo-technicznej jest bez wątpienia zwiększenie efektywności kształcenia, dokształcanie kadr już pracujących, a także szkolenie przyszłych pracowników nauki. W tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia. Wciąż np. niepokój budzi sprawność studiów, która przeciętnie kształtuje się poniżej 80 proc.; a zwłaszcza terminowość kończenia studiów nie przekraczająca średnio 40 proc., przy czym zdarzają się kierunki, gdzie pa-procent ten jest niewiele wyższy niż 10.

Na tego rodzaju sytuację składa się niewątpliwie szereg przyczyn, o których pisaliśmy już zresztą z różnych okazji. Faktem jest jednak, że — prócz przyczyn natury organizacyjnej, kadrowej i lokalowej — nie sposób pominąć programy, plany studiów, rozkład zajęć. W ostatnim czasie przeprowadzono wnikliwą analizę planów i programów studiów — zarówno magisterskich jak i inżynierskich — można więc mieć nadzieję, że powzięte w wyniku analizy decyzje pozwolą na lepsze dostosowanie profilu i poziomu kształcenia do możliwości studentów, a ściślej zmierzające do efektywniejszego przygotowania absolwentów. Wciąż jednak jeszcze — jak wynikało z wypowiedzi dyskutantów — niejasna jest sytuacja, w jakiego typu wiedzę należałoby przede wszystkim wyposażyć przyszłego magistra czy inżyniera. Czy uczelnia powinna większy nacisk

położyć na kształcenie w zakresie technologii i organizacji pracy — jak np. sugeruje przemysł — czy też powinna zapewnić gruntowną znajomość teorii i podstaw naukowych, pozostawiając zagadnienia bezpośrednio związane z produkcją właśnie „przemysłowi”. Takie ustawienie kształcenia wymagałoby jednak znacznego usprawnienia i zwiększenia efektywności praktyk studenckich i stażów pracy. A wiadomo, że właśnie ta dziedzina jest dosyć zaniedbana.

Z problemem kształcenia wiąże się wreszcie sprawa ustalenia proporcji między liczbą absolwentów szkół inżynierskich i absolwentów studiów magisterskich. Projekt planu pięcioletniego rozwoju wyższego szkolnictwa technicznego zakłada, iż już od przyszłego roku na każdego nowo przyjętego kandydata na studia magisterskie powinno przypadać dwóch przyjętych na pierwszy rok WSI. Nastąpi więc dość znaczny rozwój dziennych studiów inżynierskich, przy utrzymaniu obecnych limitów przyjęć na politechnikach.

Ważnym zadaniem wszystkich uczelni, zwłaszcza zaś uczelni technicznych, jest obecnie systematyczne dokształcanie czynnych już zawodowo pracowników, a także kształcenie przyszłej kadry naukowo-badawczej i naukowo-dydaktycznej dla uczelni i instytutów.

Jeśli chodzi o to pierwsze — plany zakrojono szeroko. Przewiduje się, iż do 1975 roku liczba studiów podyplomowych wzrośnie do ponad 300 i obejmą one kształceniem 25 proc. corocznej liczby absolwentów. Równie szerokie plany zaryso-

nie dzieje się niedobrze. Jeśli chodzi o dopływ zdolnych praktyków na uczelnie, to różnice w możliwościach zarobkowych sprawiają, iż znikoma tylko ich liczba decyduje się na objęcie proponowanego im stanowiska młodszego pracownika nauki, a tylko o takim stanowisku może być mowa.

Z kolei słuszne w intencjach dążenie do tzw. jednoetatowości kadry naukowej praktycznie rzecz biorąc odcieło ją od systematycznych kontaktów z przemysłem. Jeśli zaś do tego doda się kłopoty z odbywaniem dłuższego stażu przemysłowego — tworzy się swego rodzaju błędne koło, przy czym każdy docenia wagę problemu, nikt natomiast nie wie, jak rozwiązać trudności.

Kłopoty z kształceniem własnych kadr naukowych powoduje też praktyka stypendialna. Większość studentów korzysta ze stypendiów fundowanych. Tylko niewielki procent otrzymuje stypendia naukowe, których ilość jest limitowana. Może lepiej byłoby przyznać uczelniom sumy globalne, a liczbę stypendystów, jaką uczelnia z tych sum sobie wygospodaruje, pozostawić do jej własnego uznania.

Wreszcie nie bez znaczenia są tu warunki bytowe młodych pracowników nauki. Faktem jest, że dopóki nie będziemy w stanie kandydatom na przyszłych naukowców zapewnić przynajmniej skromnego mieszkania, uczelnie będą zdane na rekrutację wyłącznie niemal spośród tych, którzy mieszkają w mieszkaniach będących siedzibą uczelni. A że nie jest to zawsze równoznaczne z rekrutacją wśród najlep-

KSZTAŁCIĆ LEPIEJ, SZYBCIEJ EFEKTYWNIEJ

wują się w zakresie — najbardziej w tej chwili odbiegającej od potrzeb dziedziny — kształcenia przyszłych kadr naukowych. O rozmiarach potrzeb świadczyć może fakt, iż np. politechnikom i wyższym szkołom inżynierskim brakuje w tej chwili 110 profesorów i docentów samych tylko dyscyplin matematycznych.

Do chwili obecnej otwarto już 57 studiów doktorskich, ale daleko jeszcze do sytuacji zadowalającej, zważywszy, iż na niektóre z tych studiów przyjęto zaledwie po kilku kandydatów, co zresztą wydaje się zupełnym nieporozumieniem. Jest oczywiście, że uruchomienie tego typu i tej ilości studiów przekracza często rzeczywistość — czasowe i fizyczne — kadry naukowej obciążonej przecież normalnymi obowiązkami dydaktycznymi. Dlatego warto byłoby może, jak sugeruje resort, sięgnąć do pomocy emerytowanych profesorów i docentów, którzy mogliby objąć opieką przynajmniej część doktorantów.

Niezmiernie ważny jest również dobór tematyki prac doktorskich pod kątem ich przydatności w rozwiązywaniu konkretnych problemów gospodarczych. Jak dotychczas bowiem niejednokrotnie zdarzały się przykłady prac traktowanych nieco jako „sztuka dla sztuki”. Bywały jednak sytuacje odwrotne, że temat jak najbardziej przydatny dla praktyki nie zostawał wykorzystany, powiększając jedynie zbiory biblioteczne.

Wine należy tu przypisać zarówno brakom powszechnie dostępnych informacji, i odwiecznym trudnościom z wdrażaniem do produkcji nowych rozwiązań, jak wreszcie wciąż niedostatecznemu zapleczu naukowo-technicznemu.

Najlepiej jednak ustawione kształcenie kadr naukowych nie rozwiąże problemu, jeśli nie zapewnimy stałego dopływu na uczelnie wybitnych pracowników przemysłu, z drugiej zaś strony nie zapewnimy naukowcom większych możliwości stażów przemysłowych. W tej zaś dziedzi-

nych i najzdolniejszych — nie trudno zrozumieć.

Skoro już mowa o przyszłych kadrach naukowych, nie sposób pominąć i nie najważniejszą zawsze politykę awansową. Praktyka wskazuje — jak stwierdził wiceminister R. Mistewicz — że działa tu swoiste prawo inercji. Elementem decydującym o awansach i mianowaniach jest najczęściej wiek i liczba przepracowanych lat, nie zaś istotny dorobek naukowy kandydata. W rezultacie możliwości samodzielnej pracy naukowej otwierają się przed wielu naukowcami dopiero wówczas, gdy wiek najwyższej aktywności twórczej mają już poza sobą. Nie chodzi, rzecz jasna, o to, aby zbyt pochopnie preferować młodych, ale aby dostrzegać ich dorobek i możliwości.

Problem jest tym bardziej ważki, iż w chwili obecnej otwiera się szereg nowych dyscyplin i specjalności, dla których szczególnie brak nam kadr naukowych.

W obradach wiele miejsca poświęcono zagadnieniom intensyfikacji prac badawczych, podkreślając konieczność nie tylko ściślejszej współpracy naukowców w ramach samej uczelni, ale i w zespołach międzyuczelnianych. Warto by też może pomyśleć nad sugestiami niektórych dyskutantów zmierzającymi do uprofilowania bardziej rozwiniętych uczelni na określone specjalności.

Podsumowując obrady, wiceminister R. Mistewicz zwrócił uwagę, że plany nakreślone przed uczelniami technicznymi — to plany minimum. Zławsza, jeśli chodzi o kształcenie kadr naukowych. Wystarczy powiedzieć, że w krajach o wysokim stopniu rozwoju nauki, na studia doktoranckie trafia ponad 55 proc. absolwentów wyższych uczelni, podczas gdy u nas liczba ta nie przekracza 30 proc. Ta różnica powinna ukazać, jak wiele mamy do nadrobienia i jak wielkie zadania stoją dziś przed nami.

O d wielu lat i niemal już tradycyjnie przy okazji egzaminów na wyższe uczelnie, sesji egzaminacyjnych, a także bez szczególnych okazji toczą się dyskusje nad poziomem wiedzy i dojrzałości kandydatów szturmujących bramy uniwersytetów, politechnik, instytutów, nad przygotowaniem absolwentów szkół średnich do studiów. Dyskusje najczęściej sprowadzają się do narzekania na poziom przygotowania kandydatów, jak i na niewłaściwy system doboru.

Wina za niewłaściwy dobór kandydatów do studia i niedostateczne przygotowanie absolwentów obarcza się z zasady szkoły średnie, lecz — trzeba dodać — coraz częściej są głosy wskazujące, że źródło niedobrego stanu rzeczy trzeba szukać już w szkołach podstawowych. Wydaje się, że głosem tym należy przyznać rację. Absolwenci ośmiolatek dość często wybierają kierunek kształcenia niezgodny z zainteresowaniami, uzdolnieniami czy warunkami psychofizycznymi.

Dlaczego tak się dzieje? I kto jest za ten niewłaściwy wybór odpowiedzialny?

Najprościej powiedzieć: nauczyciele. I konsekwentnie sprecyzować — nauczyciele szkół podstawowych, którzy pokierowali swoich wychowanków do niewłaściwych szkół średnich i błędy te w zasadniczej mierze wąż na dalszych losach dzieci. Stwierdzenie to byłoby o tyle uzasadnione, że ciężar prowadzenia preorientacji zawodowej spoczywa głównie na nauczycielach szkół podstawowych. Przynajmniej — teoretycznie. Bo w praktyce bywa różnie.

Warto zastanowić się, jak wygląda prowadzenie preorientacji w szkołach podstawowych, jakimi możliwościami i pomocami dysponują nauczyciele, jak dużo czasu poświęca się w szkole tym złożonym problemom.

KOWALSKI PÓJDZIE DO TECHNIKUM

Ambicją pedagogów — jak najbardziej właściwą — jest zachęcanie uczniów, aby po ukończeniu ósmej klasy uczyli się dalej. Latwiej ten postulat zrealizować w mieście, trudniej — na wsi. Procent absolwentów, którzy podejmują naukę w szkołach średnich, jest z roku na rok wyższy i osiągnięcia te cieszą. Nadal jednak wyraźne jest jeszcze różnicowanie między miastem a wsią. W dużych miastach przeciętnie ponad 90 proc. absolwentów szkół podstawowych kształci się dalej. Na wsi wskaźnik ten jest znacznie niższy (około 60—80 proc.) i różnicowany w poszczególnych województwach. Stąd wynikają konsekwencje dla pracy nauczyciela.

Istotny wpływ na wybór kształcenia ma odpowiednio prowadzona preorientacja zawodowa. Niestety, często jest ona uproszczona, błędna i dosyć prymitywna. Z reguły podstawą do kierowania uczniów do różnych typów szkół są uzyskane przez nich wyniki w nauce. A więc grupę najlepszych — „klasowych prymusów” — szkoła kieruje do liceów ogólnokształcących i ewentualnie atrakcyjnych techników, uczniów dobrych i „średniaków” do techników i ZSZ, dla słabszych pozostają ZSR lub SPR. I tak Kowalski idzie do technikum, Wiśniewska do liceum ogólnokształcącego, a Pietrzak do SPR.

W tym schemacie nie ma już miejsca na indywidualizowanie, na uwzględnianie zainteresowań i zdolności, na rozeznanie się w

konkretnych możliwościach ucznia.

Najczęściej jednak nauczyciele chcą rzetelnie informować wychowanków, w pełni pomagać im w podjęciu przemyślanej i odpowiedzialnej decyzji. Właściwie za uczniów szkół podstawowych decyzje podejmują rodzice, oni praktycznie postanawiają, czy ich dziecko będzie się w dalszym ciągu uczyło i w jakiej szkole. A więc preorientację należałoby przede wszystkim prowadzić wśród rodziców, bowiem niejednokrotnie ich postanowienia co do kształcenia syna lub córki są rozbieżne z istotnymi

laził się w rękę każdego bez wyjątku nauczyciela, to prawda jest również co innego: skromny nakład dotychczasowy nie jest wykorzystany. Duża jego część z bieżącego roku szkolnego do dziś zalega magazyny „Domów Książki”. W szkole więc należy szukać niechęci do gromadzenia informacji. Nie bez winy są tu również inspektoraty oświaty, których obowiązkiem jest dostarczenie poszczególnym szkołom odpowiednich materiałów propagandowych.

Są i inne pozycje wydawnicze pomocne pedagogom: informatory propagujące poszczególne za-

miaty na celu pogłębienie pracy wychowawczej w szkołach związanej z przygotowaniem uczniów do wyboru kierunku dalszego kształcenia i zawodu. Chodzi przede wszystkim o to, aby praca prowadzona była systematycznie już od pierwszej klasy, wszechstronnie, z uwzględnieniem potrzeb danego terenu, aby przedmiotem jej było rozwijanie zainteresowań i uzdolnień uczniów. Wyrabianie szacunku do pracy w ogóle oraz wykrywanie czynników utrudniających pełny rozwój ucznia. Nacisk położony będzie na to, aby szkoła stwarzała możliwości praktycznego ze-

Aktualnie w kraju działa około 260 poradni (dla porównania — mamy 400 powiatów). Rozmieszczenie ich jest nierównomierne: w Warszawie jeden pracownik poradni ma pod swoją opieką 10 szkół, a np. w województwie opolskim w niektórych powiatach jeden pracownik poradni opiekuje się 140 szkołami. Wiele do życzenia pozostawia także jakość ich pracy.

POWIATOWE DROGI DO SZKÓŁ

Skoncentrowałam się na problemie preorientacji zawodowej jako szczególnie ważnym, lecz nie zawsze jeszcze docenianym momencie determinującym dobór kandydatów do szkół średnich i na wyższe uczelnie. Ale nie jest to moment jedyny. Aby zapewnić właściwy dobór kandydatów do szkół średnich i wyższych, trzeba rozwiązać wiele trudności.

Sieć istniejących w kraju szkół średnich, zwłaszcza zawodowych, daleka jest od doskonałości. W wielu powiatach brakuje dostatecznej liczby szkół — myślę o ZSZ i technikum — w innych powiatach limit miejsc w szkołach jest wyższy niż liczba kandydatów z danego terenu. Odbijają się o to trudności dojazdowe, brak miejsc w internatach itp. A przecież to właśnie odległość do szkół ma duży wpływ na decyzje rodziców czy uczniów o dalszym kształceniu.

Jest także niemało szkół, do których dostęp młodzieży ze środowisk wiejskich, oddalonych od centrum województwa, jest zgola zamknięty, mimo że potencjalni kandydaci mogą rekomendować się odpowiednimi uzdolnieniami i predyspozycjami. Są to z reguły szkoły w wielkich miastach, czasem o charakterze unikalnym; do których limit przyjąć dla kandydatów z województwa jest ograniczony do 2—3. I tym problemem warto się zająć pod kątem właściwego doboru do szkół i stworzenia wszystkim uzdolnionym uczniom możliwości jednakowych szans kształcenia się.

Dobrze prowadzona preorientacja z pewnością wpłynie na zwiększenie zainteresowania szkołami i zawodami mniej popularnymi. Mimo to, w dalszym ciągu część szkół będzie szczególnie atrakcyjna dla młodzieży. Dlatego potrzebne są zarządzenia prawnoformalne co do akcji przeprowadzania egzaminów wstępnych do szkół średnich. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że egzaminy należy przeprowadzać w dwóch etapach. W pierwszej kolejności wskazane jest organizowanie egzaminów o charakterze konkursowym, mającym przede wszystkim na celu badanie przydatności kandydata do zawodu. W terminie późniejszym odbywałyby się egzaminy do szkół pozostałych dla wszystkich absolwentów ośmiolatek. Egzaminy we wszystkich szkołach musiałyby zakończyć się przed wakacjami.

Wyczerpanie całego złożonego problemu preorientacji zawodowej przekracza granice jednego artykułu. Z konieczności zasygnalizuję tylko kilka najbardziej istotnych — moim zdaniem — spraw. Wiele z nich wymaga oddzielnego potraktowania. Dobrze prowadzona preorientacja to szansa poszerzenia dróg do szkół średnich i na wyższe uczelnie dla młodzieży z małych miast i wsi. To również stworzenie realnych możliwości dysponowania kapitałem ludzkich zdolności, co z ekonomicznego punktu widzenia ma w naszej gospodarce istotne znaczenie.

HENRYKA WITALEWSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 5



DROGA DO ZAWODU

ALICJA RACEWICZ

wody; te jednak, ze względu na mały nakład, nie są popularne. W dodatku wydawane nieregularnie i obliczone raczej dla uczniów.

Mimo te zastrzeżenia, stwierdzić trzeba, że materiałów informacyjnych jest zdecydowanie za mało w stosunku do potrzeb. Brakuje wydawnictw o charakterze metodycznym, które dawałyby nie tylko informację, lecz głównie uczyły, jak należy prowadzić preorientację, jakie stosować formy itp.

POMYŚLNE PERSPEKTYWY

Obecnie problem ten jest przedmiotem intensywnej pracy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Samo pojęcie preorientacji rozumiane jest i traktowane szeroko jako długofalowa akcja — zainicjowana już w klasach pierwszych szkół podstawowych — przygotowywania dziecka do podjęcia właściwej decyzji, jeśli chodzi o wybór zawodu, rozbudzanie zainteresowań i zamiłowań, kształtowanie uzdolnień.

W 1970 roku mają ukazać się materiały zawierające metodikę prowadzenia preorientacji zawodowej w szkołach, przykładowe plany i konspekty lekcji poświęconych temu zagadnieniu. W materiałach będzie położony nacisk na wydobycie i uwypuklenie w procesie nauczania i wychowania wszystkich tych treści dotyczących preorientacji, które zawierają już aktualne programy.

Przy ministerstwie powołany został Zespół Konsultacyjny do spraw Preorientacji Zawodowej i Poradnictwa Zawodowego. W jego skład wchodzi 20 osób, między innymi reprezentanci: Komitetu Pracy i Płac, zainteresowanych resortów, COM, OOM, Instytutu Pedagogiki, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu w Poznaniu, przedstawiciele szkół podstawowych i średnich. Zespół będzie pracował nad ustaleniem zasad udziału i zakresu działania wszystkich zainteresowanych instytucji w rozwijaniu preorientacji zawodowej, nad doborom treści i metod w pracy wychowawczej, mającej na celu przygotowanie ucznia do wyboru zawodu, a także nad ustaleniem wniosków co do zasad i zakresu kształcenia i dokształcania nauczycieli prowadzących preorientację zawodową.

Ponadto ministerstwo przygotowuje dokumenty, które będą

tknięcia się uczniów z różnymi zawodami. A więc oznacza to organizowanie w szkołach podstawowych spotkań z przedstawicielami zakładów pracy i wyższych uczelni, urządzanie wycieczek do szkół zawodowych i zakładów pracy, organizowanie specjalnych kółek zainteresowań, wystaw, pokazów, filmów itp.

Istotne jest również to, że projektuje się aktywniejsze niż dotychczas włączenie kuratorów okręgów szkolnych do akcji. Ma to zasadnicze znaczenie ze względu na konieczność ścisłego powiązania preorientacji z konkretnymi potrzebami danego terenu. Zadania KOS polegałyby na przygotowywaniu odpowiednich materiałów dla nauczycieli i szkół, zawierających informację o szkołach zawodowych, z podaniem charakterystyki zawodów i specjalności. O sytuacji na rynku pracy, perspektywach zatrudnienia absolwentów szkół w miejscowych zakładach pracy; zwracałoby też uwagę na zawody deficytowe, warunki pracy i wynagrodzenie w poszczególnych zawodach.

SOJUSZNICY NAUCZYCIELA

Zaliczyć do nich należy środki masowego przekazu, organizacje młodzieżowe, zakłady pracy, poradnie wychowawczo-zawodowe. Ich wysiłki nie są jednak jak dotychczas koordynowane, pełne. Dotychczas radio, telewizja, prasa podawały informacje — skierowane przede wszystkim do młodzieży — tuż przed końcem roku szkolnego, a więc wtedy, gdy na przemyślany wybór zawodu jest już za późno. W bieżącym roku telewizja regularnie podaje informacje; w każdy wtorek o godzinie 12 nadawane są audycje z cyklu „Wybieramy zawód”. Z pewnością są one pomocne nauczycielom i dobrze byłoby, gdyby w sukurs pospieszyl również i inne środki masowego przekazu.

Zakłady pracy, niestety, dosyć sporadycznie prowadzą pracę propagandową i z reguły jedynie w miejscowościach, w których się znajdują. A przecież warto wyjść z szerszą inicjatywą we własnym, to znaczy zakładu interesie.

Poradnie wychowawczo-zawodowe mają tu szczególnie szerokie pole do działania. Ich sieć jest jednak szczupła, a liczba pracowników niewystarczająca.

W POMATURALNYCH STUDIACH ZAWODOWYCH

(Dokończenie ze str. 3)

odpowiednie dla kobiet, takie jak rolniczy czy hydrometeorologiczny. Odniosłam jednak wrażenie, że w porównaniu z proporcjami potencjalnych kandydatów — w wykazie tym znajduje się zbyt dużo specjalności wybitnie męskich, takich jak np. geodezja, miernictwo i wiertnictwo górnicze, mechanizacja rolnictwa, nawigacja lotnicza itp. Nie neguję, oczywiście, konieczności istnienia kierunków wyłącznie — lub też przede wszystkim — dla chłopców. Wydaje się jednak, że powinny one stanowić nie więcej,

niż jedną trzecią wszystkich proponowanych specjalności.

Czy nie warto zatem jeszcze w tym roku (oczywiście szkolnym), gdy założenia nowej reformy zostają dopiero stopniowo wprowadzane w życie, przywrócić się raz jeszcze uważnie proponowanemu wykazowi tak pod kątem potrzeb gospodarczych kraju, jak i pod kątem zaspokojenia potrzeb na szkoły dla dziewcząt?

PRZED „PUSTYM ROKIEM”

Na koniec — chyba najtrudniejszy problem, bo związany z tzw. pustym rokiem, który —

jak wiadomo — poważnie zagraża szkolnictwu pomaturalnemu i może doprowadzić do pewnej jego dezorganizacji, do masowej ucieczki słuchaczy na uczelnie. I jakkolwiek nie wszystkim szkołom to zagraża i nie wszędzie sprawa ta może wyglądać równie niepokojąco — np. w województwie łódzkim nie lękają się tego nietypowego roku, twierdząc, że i tak będą kłopoty ze znalezieniem miejsc dla wszystkich chętnych — to przecież w skali kraju problem jest na pewno poważny i wymaga nie tylko specjalnych przemyśleń, ale chyba i pewnych konkretnych posunięć.

W dyskusji, która toczy się ostatnio na naszych łamach na temat „pustego roku”, postulowano następujące wyjście z tej trudnej sytuacji: zwracanie przez słuchaczy kosztów nauki, w przypadku opuszczenia szkoły,

Niektórzy dyskutanci, lękając się, by takie rozwiązanie nie zamykało drogi na studia uczniom najzdolniejszym, tym, którzy rzeczywiście powinni kontynuować naukę na wyższej uczelni, proponują, aby same szkoły typowały osoby, które mogą ubiegać się o przyjęcia na studia wyższe i aby osoby te zwolnione były z obowiązku zwracania kosztów nauki. Są to na pewno postulaty kontrowersyjne, ich poważną zaletą jest jednak niewątpliwie fakt, że są bardzo konkretne.

Władze oświatowe nie podjęły do tej pory żadnej decyzji w tej sprawie. Nie wiadomo zresztą, czy ją w ogóle podejmą, bo cóż tu dużo ukrywać — każde wyjście ma na ogół tyle samo argumentów za, co i przeciw. A więc chyba nie w administracyjnych zarządzeniach należy szukać przede wszystkim ratunku.

Poważniejszą rolę może chyba spełnić po prostu racjonalne, bardzo przemyślane, a czasem i dosyć elastyczne postępowanie poszczególnych dyrekcji i rad pedagogicznych szkół pomaturalnych. Bez samodzielnych, mądrych decyzji tych szkół, a zwłaszcza należytej profilaktyki prowadzonej przez nie — szkoły pomaturalne, dla których stabilizacji zrobiono już tak wiele, mogą się znaleźć w poważnym impasie, w sytuacji, którą potem będzie niezwykle trudno naprawić.

Konferencje sprawozdawczo-wyborcze sekcji związkowych

W dniu 8 grudnia bieżącego roku odbyła się krajowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Centralnej Sekcji Pracy Społeczno - Oświatowej, z udziałem ponad 60 działaczy związkowych z całego kraju.

Sekcja Pracy Społeczno-Oświatowej — w przeciwieństwie do innych sekcji związkowych reprezentujących interesy nauczycieli poszczególnych typów szkolnictwa — powinna obejmować swoją działalnością wszystkich członków ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki oświaty dorosłych.

Z tego też względu zakres pracy tej sekcji jest bardzo szeroki i z konieczności musi ona koncentrować się na wybranych problemach działalności związkowej. W latach 1962—1966 Sekcja Pracy Społeczno - Oświatowej zajmowała się np. przede wszystkim zagadnieniami pracy kulturalno - oświatowej wśród nauczycieli oraz działalności społeczno - oświatowej członków ZNP w środowisku. Natomiast w ostatniej kadencji skupiała swoją uwagę na takich zagadnieniach, jak oświata dorosłych, kluby nauczycielskie, pomoc dla młodych nauczycieli w adaptacji zawodowej i społecznej.

Nowa hierarchizacja zadań, dokonana w porozumieniu z Zespołem Pracy Społeczno - Oświatowej Zarządu Głównego ZNP, wynikała z aktualnych potrzeb zaistniałych w działalności związkowej. W ramach Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej działały następujące komisje: Oświaty Dorosłych, Klubów Nauczycielskich, Badań Naukowych oraz Komisja do spraw Młodego Nauczyciela. Wymienione komisje były organami wykonawczymi sekcji i rozwijały aktywną działalność w oparciu o szeroki aktywny terenowy ZNP.

W minionej kadencji Prezydium Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej wspólnie z Komisją Oświaty Dorosłych dokonało między innymi analizy założeń i realizacji reformy w szkolnictwie dla pracujących oraz ustaliło potrzeby w zakresie kształcenia i

doskonalenia nauczycieli dla potrzeb oświaty dorosłych. Postulowało też powołanie do życia czynnika koordynującego rozproszone wysiłki różnych resortów, instytucji i towarzystw oświatowych w zakresie szkolnych i nieszkolnych form oświaty dorosłych.

Pod adresem Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zostały wysunięte i opracowane wnioski dotyczące spraw ustrojowo-organizacyjnych szkolnictwa dla pracujących, treści i metod nauczania, badań naukowych w oświacie, dorosłych, poprawy warunków pracy nauczycieli oraz warunków nauki ludzi pracy.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego ustosunkowało się na

ty i Szkolnictwa Wyższego, dotyczących kształcenia i dokształcania dorosłych.

Mimo dużego wkładu Komisji Oświaty Dorosłych, ustępujący Zarząd Sekcji Pracy Społeczno - Oświatowej widzi potrzebę kontynuowania rozpoczętych prac, zwłaszcza w odniesieniu do kilku problemów, jak organizacja kształcenia i doskonalenia kadr szkolnictwa dla pracujących i placówek pozaszkolnej oświaty dorosłych, opracowanie systemu wychowania dorosłych, likwidacja zaniechów w wykształceniu podstawowym ludzi pracy, wprowadzenie elastycznych form oświaty dorosłych, opracowanie odrębnych programów i podręczników dla uczniów dorosłych i wiele innych.

...Pracy Społeczno-Oświatowej...

piśmie do przedstawionych wniosków. Ogólny klimat wypowiedzi ministerstwa był pozytywny, ale sprawa realizacji przyjętych postulatów wymaga dalszej pracy. Problematyka pracy Komisji Oświaty Dorosłych była kilkakrotnie dyskutowana z Centralną Radą Związków Zawodowych. Członkowie Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej uczestniczyli również w trzydniowej konferencji, zorganizowanej w Toruniu przez CRZZ, poświęconej zagadnieniom kształcenia i dokształcania pracujących. Zabierali głos między innymi na tematy dotyczące doboru treści programów, podręczników i metod nauczania dorosłych.

Zgodnie ze swymi zadaniami, wymieniona komisja opiniowała szereg aktów prawnych nadesłanych przez Ministerstwo Oświa-

Działająca w ramach Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej Komisja Klubów Nauczycielskich zajmowała się takimi zagadnieniami, jak programowanie doskonalenia kadry placówek kulturalno-oświatowych ZNP (seminaria, kursy), rozwijanie propagandy amatorskiej i twórczości nauczycieli, sportu i turystyki, opracowywanie założeń programów organizacyjnych, współzawodniczenia klubów nauczycielskich, programowanie działalności kulturalno - oświatowej w klubach, aktywizacja środowisk nauczycielskich do działalności społecznej w środowisku.

Działalność ta będzie kontynuowana również w latach następnych. Najpilniejszą jednak sprawą jest uregulowanie zasad finansowania klubów nauczy-

cielskich w myśl uchwały nr 941/55 Prezydium Rządu z dnia 2 grudnia 1955 roku, co umożliwiłoby w większym stopniu wykorzystanie dotacji ZNP ze składek członkowskich na działalność merytoryczną.

Komisja do spraw Młodego Nauczyciela rozwijała swoją działalność zgodnie z wnioskami poprzedniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. W porozumieniu z Komisją Badań Naukowych i Zespołem PSO opracowała ankietę i przeprowadziła badania dotyczące sytuacji i potrzeb młodego nauczyciela. Wyniki badań posłużyły do opracowania bardzo ciekawego materiału który został opublikowany i przekazany do wiadomości i wykorzystania zarządom okręgowym ZNP. Materiał ten posłużył również do opracowania propozycji dla ogniw związkowych w sprawie działalności wśród nauczycieli rozpoczynających pracę.

Propozycje te stały się przedmiotem obrad Prezydium Zarządu Głównego ZNP, a po ich zatwierdzeniu zostały przekazane do realizacji instancjom i ogniom związkowym. Prezydium ZG ZNP uchwaliło również wniosek o powołaniu komisji problemowej złożonej z przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz kierownictwa ZG ZNP. Komisja ta powinna opracować program adaptacji początkującego nauczyciela. Ze względu na wagę problemu, skład Komisji do spraw Młodego Nauczyciela powinien być w przyszłości rozszerzony o działaczy związkowych reprezentujących wydziały pedagogiczne i ekonomiczne.

Wygłoszony przez dotychczasową przewodniczącą Sekcji Pracy Społeczno - Oświatowej, kol. **Marię Kalabińską** referat sprawozdawczy wywołał wśród uczestników konferencji ożywioną dyskusję, nie pozbawioną niejednokrotnie momentów emocjonalnych. Już po kilku wypowiedziach można było zorientować się, że zebrani na konferencji działacze reprezentują dwie różne koncepcje dotyczące zadań i

problematyki działalności Sekcji Pracy Społeczno - Oświatowej.

Jedni z dyskutantów, wysuwając rzeczowe argumenty dowodzili, że Sekcja PSO powinna przede wszystkim zajmować się sprawami oświaty dorosłych, drudzy natomiast podkreślali z całym naciskiem, iż sekcja ta musi przede wszystkim rozwijać działalność kulturalno-oświatową wśród szerokiego kręgu nauczycieli, a zwłaszcza tych, którzy nie mają możliwości korzystania z dóbr kultury.

Z pewnością i jedni, i drudzy mieli rację, a dyskusja potwierdziła raz jeszcze odczucia działaczy związkowych, że dotychczasowa struktura organizacyjna Sekcji PSO i wynikająca z tego problematyka merytorycznej działalności musi ulec zmianie. Nic też dziwnego, że w podsumowaniu dyskusji padła propozycja o utworzeniu z dotychczasowej Sekcji PSO dwu odrębnych sekcji związkowych, z których jedna zajmowałaby się tylko problemami oświaty dorosłych, a druga — działalnością kulturalno-oświatową wśród samych nauczycieli. Propozycja ta została przyjęta entuzjastycznie przez wszystkich zebranych, ale decyzja o takim podziale należy — jak wiadomo — do najbliższego krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który odbędzie się wiosną 1970 roku. Do tego czasu Sekcja PSO powinna obejmować swoją działalnością dotychczasową problematykę i zadania ZNP.

Omawianą krajową konferencję sprawozdawczo - wyborczą Sekcji PSO należy ocenić jak najbardziej pozytywnie, gdyż stała się ona szeroką płaszczyzną wymiany poglądów i doświadczeń z dotychczasowej działalności związkowej, a jednocześnie zostały wytyczone dalsze kierunki pracy dla aktywnego ZNP.

Przewodniczącym nowego Zarządu Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej wybrany został **Mieczysław Marczyk** z Lublina, wiceprzewodniczącymi — **Maria Kalabińska** i **Halina Jagielska**, sekretarzem — **Alojzy Fryza**.

J. M.

Bliisko 60 delegatów — wychowawczyń przedszkoli — obradowało na Krajowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, która odbyła się 10 grudnia bieżącego roku. W konferencji udział wzięli: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — **Henryk Świątnicki**, sekretarz ZG ZNP — **Stanisław Krawcewicz** oraz przedstawicielki Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — **Maria Dunin-Wasowicz**, **Irena Głowacka**, **Zofia Woźnicka**, Instytutu Pedagogiki — **Maria Parnowska-Kwiatkowska**.

Zarówno w referacie sprawozdawczym dotychczasowej przewodniczącej sekcji — **Maril Szymankiewicz**, jak i w dyskusji, główny akcent położono na trzy sprawy: podnoszenia kwalifikacji kadr, warunków pracy oraz warunków bytowych.

Wiele dokonano w zakresie kształcenia i doskonalenia. W pełni doceniana potrzeba starannego wychowywania dziecka od najmłodszych lat stworzyła konieczność podniesienia wiedzy pedagogicznej wychowawczyń przedszkoli. Znaczący ich procent ma już ukończone SN, spora grupa legitymuje się studiami wyższymi i tytułami magisterskimi.

Mimo dużych osiągnięć w tej dziedzinie, jest jednak jeszcze sporo do zrobienia, szczególnie w grupie wychowawczyń pracujących na wsi.

Sekcje okręgowe wychowawczyń przedszkoli organizowały w minionej kadencji liczne prelekcje, dyskusje, wymianę doświadczeń. Wychowawczynie brały systematyczny udział w konferencjach rejonowych. Wiele z nich uczestniczyło w pracach Studium Wiedzy Pedagogicznej.

W ciągu ostatniej kadencji sekcja zorganizowała trzy dwutygodniowe kursy wakacyjne, których celem było podnoszenie

kwalifikacji, pogłębianie wiedzy dydaktyczno - wychowawczej uczestniczek oraz usprawnianie działalności aktywności związkowej. Tematyka kursów obejmowała najbardziej aktualne zagadnienia. Omówiono cykl problemów z zakresu wychowania przez pracę; uwzględniono też zagadnienia związane z 25-leciem PRL. Istotnym problemem, opracowanym na kursach, było przygotowanie sześciolletniego dziecka do nauki szkolnej.

W **Piasecznie** wprowadzono seminarium dla 60 kierowniczek przedszkoli na wsi. W **województwie poznańskim** zorganizowano

mieście nie mają rodziny, nocować na... dworcu.

Delegatka z **Gdańska** podjęła w dyskusji **problematykę kształcenia wychowawczyń przedszkoli**. Kierunek ten został zlikwidowany w Studium Nauczycielskim, a w Wyższej Szkole Pedagogicznej też zupełnie nie jest on reprezentowany. To niepokoi.

Drugi problem — związany z warunkami pracy — również często powtarzał się w dyskusji. Delegatki wysuwały sprawę obciążania pracą kierowniczek przedszkoli. Podkreślały potrzebę przeanalizowania ich obowiązków i możliwości wobec braku

nych przedszkolnych spraw w Gromadzkiej Radzie Narodowej, wkrótce potknęła się na wielu trudnościach. Podkreślono konieczność położenia nacisku w zakładach kształcenia wychowawczyń przedszkoli na przygotowanie właśnie do tej dziedziny pracy.

Mówiono też o częstym braku bezpłatnych mieszkań dla koleżanek pracujących we wsiach.

Trzeci problem — sprawy bytowe — poruszane były w wielu wypowiedziach. Wobec podniesienia kwalifikacji wychowawczyń przedszkoli, wobec faktu, że często mają one ukończone SN, a czasem i studia wyższe, **powinno nastąpić** — mówiono w dyskusji — zrównanie ich w uprawnieniach z nauczycielami o takim samym wykształceniu i stażu pracy.

Na zakończenie konferencji zabrał głos przedstawiciel KC PZPR — **Henryk Świątnicki** oraz sekretarz ZG ZNP — **Stanisław Krawcewicz**.

Sumując dyskusję i treść obrad krajowej konferencji można stwierdzić, że wyraźnie **zjawia się zjawisko wzrostu rangi wychowawczyń przedszkoli**. Składają się na to zarówno ambicje podnoszenia wiedzy zawodowej, jak i osiągnięcia zawodowe. Na specjalną uwagę zasługują prowadzone przez przedszkola ogniska wyrównawcze dla sześciolatków, dzieci spoza przedszkola. Dużą wartość ma współpraca ze środowiskiem rodzinnym przedszkolaków. W sytuacji rodziny współczesnej objęcie dziecka pełnym wpływem wychowawczym jest niezwykle istotne. Duże znaczenie ma więc podjęta ogólnokrajowa akcja badań z zakresu wychowania przedszkolnego. Prowadzona jest ona pod kierunkiem pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego i Lubelskiego.

Na konferencji podjęto wnioski do dalszej pracy Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Dotyczyły one kształcenia i doskonalenia zawodowego. Uczestniczki konferencji postulowały, aby przygotowywać wychowawczynie przedszkoli do zawodu po ukończeniu liceum ogólnokształcącego — w zakładach kształcenia nauczycieli — na równi z nauczycielami szkół podstawowych, aby tym wychowawczyniom, które po pięcioletnim liceum pedagogicznym pragną podwyższyć swoje wykształcenie — stworzyć możliwości ukończenia systemu zaocznego studiów pedagogicznych.

Wnioskowano, aby stworzyć więcej form szkolenia systemem zaocznym, przy Centralnej Sekcji Wychowania Przedszkolnego powołać zespół nowatorstwa pedagogicznego, którego kierownikiem byłby pracownik naukowy. Postulowano organizowanie zimowych kursów dla wychowawczyń z przedszkoli w PGR i wiejskich.

Ponadto delegatki postulowały, aby dzieciom z przedszkoli miejskich zapewnić możliwości korzystania z wypoczynku w ośrodkach wczasów dziecięcych w miesiącach letnich. Wystąpiono do władz szkolnych z wnioskami o zorganizowanie przedszkoli lub oddziałów dla dzieci debilnych i głuchoniemych.

Poza tym wysunięto szereg ważkich postulatów w sprawach socjalno-bytowych.

Na krajowej konferencji zostały wybrane nowe władze. Przewodniczącą sekcji została **Alicja Zawadzka**, wiceprzewodniczącymi — **Joanna Maciejewska** i **Alicja Kępińska**, sekretarzami — **Irena Świątnicka**, **Lilia Górniak**. Członkami Prezydium — **Irena Goldman**, **Władysława Król**, **Zofia Woźnicka**, **Bronisława Stankiewicz**. Honorową wiceprzewodniczącą została **Maria Szymankiewicz**.

H. P.

...Wychowania Przedszkolnego

wano trzy kursy zimowe dla 123 wychowawczyń w PGR, w **Olsztynie** zaś — kurs umuzykalnienia.

Sekcje z **Warszawy**, **Łodzi**, **Wrocławia** prowadziły systematyczną pomoc dla koleżanek przystępujących do egzaminów kwalifikacyjnych, organizując kursy przygotowawcze. W innych województwach również prowadzono prace w tym zakresie.

W dyskusji nad referatem delegatki podnosiły szereg problemów, między innymi trudności koleżanek z wiejskich przedszkoli. Delegatka z województwa poznańskiego wspominała, że koleżanki ze środowisk wiejskich, przyjeżdżające na zajęcia Studium Wiedzy Pedagogicznej do miasta, zmuszone są, jeśli w tym

zastępcy kierowniczk.

Jeśli chodzi o wychowawczynie przedszkoli wiejskich, to muszą one nieraz łączyć funkcje kierowniczk, wychowawczyń, inwententki, a często nawet kucharki i sprzątaaczki. Do prac w przedszkolach wiejskich kierowane są przeważnie młode sily. Te, które, mają za sobą pracę w mieście nie chcą zwykle przenosić się na wieś. Młode, początkujące wychowawczynie, zgłaszając się do pracy, nie zdają sobie sprawy z trudności, przed jakimi wkrótce staną.

Charakterystyczny jest tu przykład młodej koleżanki. Objęła ona wiejską placówkę, nie mając za dostatecznej wiedzy administracyjnej, bez której trudno poradzić sobie z załatwianiem róż-

Głos Nauczycielski

Jest ich już ponad dziewięćdziesiąt rozrzuconych niezbyt równomiernie po całym kraju, w ośrodkach wielkomiej- skich i w powiatowych miastach. Większość z nich przekroczyła lub wkrótce przekroczy dziesięciolecie istnienia, kilkanaście powstało w ostatnich dwu latach, w dalszym ciągu powstają nowe. Około sześćdziesięciu klubów przystąpiło przed rokiem do współzawodnictwa ogłoszonego przez Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Głównego ZNP.

Hasło wiodące: „Kluby nauczycielskie — ogniskiem kultury socjalistycznej” i szerzej rozwinięte założenia programowe podkreślają wyraźnie ideowo-wychowawczy charakter działalności klubów. Kryteria ocen i punktacja współzawodnictwa dotyczy realizacji tych zadań programowych, z uwzględnieniem różnych dziedzin i kierunków pracy klubowej, różnorodnych form zajęć, inicjatywy i prężności organizacyjnej placówek, aktywizacji każdego ich uczestnika, rozwoju zespołów amatorskich i grup twórczych w środowisku nauczycielskim. Komisje rejonowe i okręgowe przystępują właśnie do szczegółowej analizy i oceny wyników współzawodnictwa kierując się zarówno tymi wytycznymi, jak i własnymi obserwacjami działalności klubów, z którymi powiązane są silnie komórki i komisje terenowe naszego Związku, otaczające je opieką i poczuwające się do współodpowiedzialności za ich poziom i rozwój.

Gdy przypatruję się działalności klubów nauczycielskich z pozycji obiektywnego, lecz szczerze zainteresowanego obserwatora, szukając w przejawach tej działalności pewnych ogólnych problemów, porównań, korelacji, gdy przeglądam i bilansuję już dość obfite materiały dokumentacyjne zebrane w terenie i porządkuję wyniki własnych, bezpośrednich obserwacji, spotkań i rozmów przeprowadzanych w różnych ośrodkach — utwierdzam się w przekonaniu, że współzawodnictwo klubowe może stać się czymś więcej niż tylko silnym i pożytecznym bodźcem do ukierunkowania, wzbogacania i doskonalenia codziennej pracy poszczególnych placówek. Może bowiem równocześnie znacznie rozszerzyć podstawy dla refleksji i dyskusji związanych z dziedziną pracy kulturalno-oświatowej w środowisku nauczycielskim.

Wyniki przeprowadzonej w toku współzawodnictwa analizy warunków i efektów działalności klubów pomogą zapewne w szukaniu odpowiedzi na pytania: jak podnieść poziom i poszerzyć zasięg pracy kulturalno-oświatowej w małym miasteczku, pozabawionym zaplecza naukowego i artystycznego i jak wzmocnić atrakcyjność i skuteczność działalności klubowej w dużych miastach, oferujących co dzień swym mieszkańcom dużo interesujących imprez i rozrywek.

W środowisku nauczycielskim, pozornie jednorodnym ze względu na przynależność zawodową i wyrównujący się coraz bardziej poziom wykształcenia, wyodrębniają się jednak pewne grupy: na przykład grupy nauczycieli młodych i seniorów. Analiza pracy poszczególnych klubów nasuwa niezapewne sporo przykładów, jakie treści i jakie formy zajęć preferują poszczególne grupy, jakimi środkami można wzbogacać ich zainteresowania.

Sporo okazji do zestawień porównawczych związanych z ty-

mi problemami dostarczyć może analiza współdziałania nauczycielskich zespołów amatorskich oraz nauczycielskich grup twórczych w codziennym i odświeżającym życiu naszych klubów.

Niemalą trudność nasuwać mogą próby badania działalności klubów w aspekcie ich rozwoju, wpływu tradycji, narastania doświadczeń, korzystnych przeobrażeń. Źródłem tych trudności bywa przede wszystkim niepokojące, a często spotykane zjawisko płynności kadry kierowniczej naszych placówek. Nawet w toku tegoż rocznego współzawodnictwa w wielu klubach odchodzili jedni kierownicy, a przychodzili nowi.

Nie wdając się na razie w analizę przyczyn owej retacji i nie

J. KROLIŃSKA-KACIUBA

KLUBY NAUCZYCIELSKIE OGNISKIEM KULTURY SOCJALISTYCZNEJ

kwestionując fakt, że zmiany te mogły być korzystne ze względu na lepsze kwalifikacje nowych kierowników, trzeba jednak liczyć się z tym, że nowy kierownik nie zawsze zgadza się z zaakceptowanym przez poprzednika planem, nie zawsze czuje się współodpowiedzialny za jego wykonanie, ponadto musi mieć przed sobą pewien okres wciągania się w pracę i życie placówki.

Jeśli dodać do tego fakt zmian personalnych wśród aktywów związkowego, w wyniku wyborów nowych władz (zwłaszcza w ogniwach bezpośrednio opiekujących się poszczególnymi klubami) oraz stosunkowo skromny materiał dokumentacji klubowej o charakterze kronikarskim i sprawozdawczym — można czasem żywić obawę, czy uda się w tych warunkach prześledzić linię rozwojową poszczególnych placówek i znaleźć subiektywne czynniki wzmagające lub hamujące ich rozwój.

Tym cenniejsza i pożyteczniejsza może być analiza działalności tych klubów, którymi od dłuższego czasu kieruje jedna osoba i w których działa ten sam aktyw społeczny. Wnikliwej uwagi wymaga zjawisko powstawania nowych klubów nauczycielskich i rzadkie, na szczęście, fakty obumierania klubów dawnych. Jakkolwiek i

jedne, i drugie nie biorą udziału w obecnym współzawodnictwie — nie można pominąć okazji do zebrania konkretnych przykładów dotyczących zarówno genezy klubów najmłodszych (szczególnie ich powiązania z domami nauczyciela), jak i możliwości i sposobów ożywienia działalności klubów przeżywających przejściowy okres kryzysów i regresji.

Podstawową dziedziną badań związanych ze współzawodnictwem jest poszukiwanie zgodności między ustalonym planem działania a jego realizacją. Z analizy dokumentacji naszych klubów wynika, że współzawodnictwo wywarło wpływ na program ich działalności w latach 1969 i 1970. Materiał jeszcze niekompletny, nie uprawnia już dziś do uogólnień i wniosków. Należy z nimi zaczekać aż do chwili, gdy dysponować będziemy wszechstronniejszą analizą, jaką przeprowadzą komisje związkowe.

Wydaje mi się jednak, że jeszcze niejednokrotnie wystąpią akcentowane w ocenach pracy kulturalno-oświatowej braki i niedociągnięcia planowania, zwłaszcza ogólnikowość w formułowaniu zadań, a nawet niekiedy pewna dysproporcja i brak powiązania między planem ogólnym a konkretnymi planami odcinkowymi. Cennym wynikiem analizy w tym zakresie będzie wydobycie i upowszechnienie przykładów pozytywnych, trafnego i konsekwentnego dostosowania treści, form i metod codziennej pracy klubowej do założeń ogólnych, z uwzględnieniem specyficznych potrzeb środowiska. Założenia są znane i uznane.

A potrzebę? Czy układając plan, wnika się głębiej w zainteresowania i życzenia odbiorców po to, by je zaspokoić, a także rozwijać i nierzadko przekształcać?

Nie w każdym środowisku istnieje rozbudzone ambicje badawcze i tak pomyślnie warunki do podejmowania i publikowania badań, jak w okręgu katowickim, w którym zajęto się specjalnie problemem wolnego czasu nauczycieli i możliwościami jego ra-

(Dokończenie na str. 8)

ADRIANA SZYMAŃSKA

NIE Z TEJ MIŁOŚCI

czy to ja
to opustoszałe odbicie w twoim spojrzeniu
to milczenie wzbierające aż po czubki palców
ta twarz czyżby nawykła do każdego widoku

a byłam lekkością światła pulsującego w źrenicach
czułością warg skupionych jak do wypowiadania
prawd ostatecznych

ten skowyt podskórny to piskliwe zwierzę
tak trudno wypląkać siebie do czystej łyzy
te słowa w twarz aż do utraty sensu
ten wypalony doszczętnie hymn
ukochana

czy to ja
czy to ty
to porażenie zadawnionym gestem
ten chwytający za gardło chłód ten dotyk
nie z tej miłości już



JANUSZ WERSTLER

W STRONĘ SYNA

masz cztery lata
trzymasz mnie za rękę
na przejściach
każę ci się rozglądać
w lewo
w prawo
potem znowu w lewo
patrzysz na moje
duże kroki buty
i pytasz się co to

tak idę z tobą
kroki buty coraz mniejsze
a ty ciągle pytasz co to

chcę ci tak dużo
powiedzieć
lecz odwagi mniej zostaje
o każdy twój maleńki
krok



Józef Kulesza

Na Helu (monotypia)

Poznali się nad rzeką, na rybkach i zwyczajem wędkarzy zaczęli od pytań: czy bierze, na co bierze?... Od słowa do słowa doszli do bliższej prezentacji i okazało się, że poza wędkarstwem mają wiele innych wspólnych upodobań, są prawie rówieśnikami, a co najciekawsze obaj podczas pierwszej wojny światowej walczyli na tym samym froncie w Prusach Wschodnich, tylko w „dwóch wrogich sobie szanach”, rozdzieleni „złym losem” dziejów: Józef Szyłlejko w armii generała Matrosowa, Leon Hinz pod rozkazami generała Ludendorfa. W przededniu klęski wojsk carskich Szyłlejko został ranny i odstawiony do szpitala na dalekim zapleczu, dzięki czemu uniknął niewoli. Hinz przeszedł szlak bojowy aż pod Smoleńsk, poznał Wilno, Wileńszczyznę i rodzinne Bezdany Szyłlejki. Potem go skierowano na front francuski, gdzie też doczekał końca wojny.

Nie wiedzieć dlaczego Szyłlejko, ni to żartem, ni to serio wbił sobie do głowy, że kula, która go trafiła w płuco, ani chybi pochodziła z karabinu Hinz. Ilekroć tedy na zmianę pogody odczuwał zabliznioną ranę, powiadał:

— To twoja pula odzywa się, Łonka.

Nazywał go tak z rosyjska, natomiast Hinz mówił po kocięwsku Józwa, witał zaś wileńskim „nie biduj!”

Gdy nadarzyła się sposobność do wspólnej biesiady przy piwku albo i czym innym, gdy dwaj weterani pierwszej wojny światowej cośkolwiek „podchromili” — dalej wspominać, a rozrzucać się nad tym, co w jakimś stopniu mogło podnieść ich walory. Nie bacząc na niemile w tym czasie słyszana niemiecka, Hinz wyrzywał się niekiedy z piosenką:

„Wenn die Soldaten durch die Stadt marschieren, öffnen die Mädchen Fenster und die Türen...”

Szyłlejko, nie chcąc być gorszym, wydobywał z zapomnianego repertuaru rosyjskich piosenek żołnierskich:

„Tri dierewni, dwa siela, wosim dielow, odin ja, kuda diewki, tuda ja...”

Piosenkom tym towarzyszyły pogwizdywania, przytupywania, dziarskie podkręcanie wąsów, filuterne zerkania w stronę niewiast, co dowodziło, że przeszłość obu wojaków nie była znowu taka bardzo frontowa.

Nieznajomość kocięwskiego dialektu stała się kiedyś przyczyną poważnego zmartwienia. Szyłlejko, nie wiedząc, że Hinzowi zmienili mieszkanie, udał się na stary adres i zapytał o Łonkę, z którym chciał wybrać się na ryby w upatrzone „łowkie” miejsce.

— Nie ma — odpowiedziała mu nowa lokatorka.

— A kiedy będzie?

— W ogóle nie będzie, bo on wyciągnął.

— Dawno?

— Kilka dni temu.

— Ajajaj! — biadolił pocziwina, przyjmując gwarowe „wyciągnął” (wyprowadził się) za równoznaczne z „wyciągnięciem nóg” lub z wileńskim „wziął i umarł”.

Potem oczywiście wszystko się wyjaśniło, ale poczuł odrazę do tego wyrażenia i gdy padło ono z czyichś ust, nalegał:

— Wypluj pan ta paskudna słowa!

Gdzieś w połowie 1946 roku wrócił z Holandii syn Szyłlejki — Kazimierz, sierżant pancerniak z dywizji generała Maczka. Nie trzeba było wiele czasu, aby poznał córkę Hinz, nadobną pannę Brigide, pogadał z nią, pogadał i pojął za żonę. Związek ten zadzierzgnął na dobre więź między rodzinami Szyłlejków i Hinzów. Piękny to i bodajże pierwszy z wielu późniejszych małżeństw przykład integracji ludności autochtonicznej z napływową. A gdy w wyniku troski o transmisję rodu z roku na rok rodzina zaczęła się powiększać, dwaj nasi wiarusi, jako dziadkowie prześcigali się w okazywaniu czułości wnuczętom.

Pierwszy urodził się chłopak. W ocenie dziadka Józefa był „trochę źle skrojony, ale za to krepko zszyty”. Mimo to stał się „oczkiem w głowie”, na bo jakże mogło być inaczej — „nasłednik” rodu Szyłlejków! Dano mu imię Zbyszek, ale że miał obfite kształty i proporcjonalną do nich wagę, mówiono o nim Zbysiulo.

Po nim przyszła Grażynka, po Grażynce — Bożenka, po Bożence — Witold...

— Moje wy mileńkie — roztkliwiał się nad nimi — ja wam życzę tylko jednego: żeby wasza dola była łżejsza niż moja.

Wyniósł z tej doli pietno swojej epoki: był półanalfabeta. Z czytaniem jakoś sobie radził, sylabizując, natomiast pisanie było dla niego sztuką nie do opanowania. Wstydił się tego i jak mógł udawał, gdy wypadło coś podpisać, że bez okularów niedowidzi, że mu ręka drży, że to lub tamto... Przyszła jednak nieuchronna konieczność wyjawienia tajemnicy, gdy walka z analfabetyzmem stała się akcją powszechną.

Rad nierad uczęszczał na kurs, zrywał się i sarknął: „Ot, czego

ja dożył, w ta pora — uczyć się, jak nie przymierzając dzieciuk jakiś”. Jednak, gdy przekonał się, że nikt z niego nie kpi, że pani ucząca sztuki pisania podchodzi z sercem i wyrozumieniem, nabrał otuchy i wziął sobie na ambit nie być gorszym od innych. Nie czynił wprawdzie postępów, lecz za to przodował w pilności.

Nie wiedzieć, czy z racji podobnej pilności pozostałych kursantów, czy z umiejętności „sprzedaży” tego co się robi — Tczew wysunął się na czoło w walce z odwieczną plagą naszego narodu. Dostał też nie lada zaszczytu zorganizowania uroczystości centralnych oraz goszczenia całej „wierchuszki” władz oświatowych z Gdańs'a i Warszawy, z panem ministrem na czele.

Po części oficjalnej nastąpiła ta druga, najbardziej oczekiwana przez absolwentów zakończonych pomyślnie kursów, połączona z rozdaniem przodownikom nauki cennych nagród rzeczowych. Wtedy zaszło coś, co zaszokowało dostojników społecznych i woje-wódzkich: bo oto dziadek Szyłlejko, mając potwierdzić odbiór „Trylogii”, przyznanej mu za pilność, ciach-mach i na podsuniętej liście postawił... trzy krzyżyki!

Urzednika, strzegącego strony formalnej odbioru nagród, zaskoczyło:

— Dlaczego nie podpisujecie się pełnym imieniem i nazwiskiem?

— Bo ja, panoczku, nie przywykły...

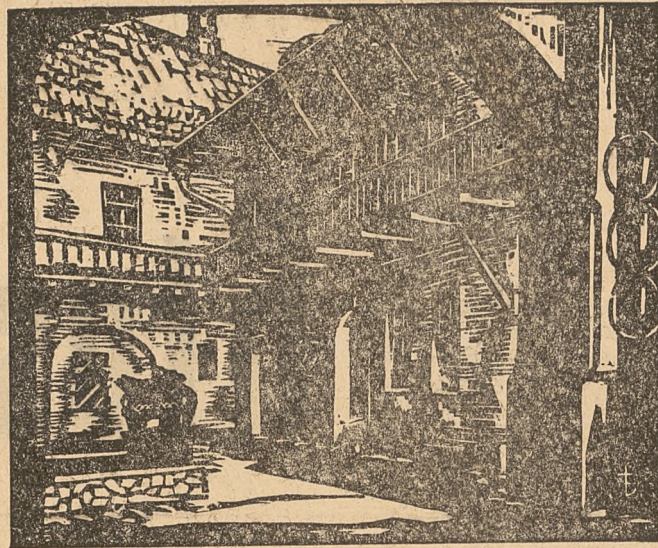
Zaleciało wileńszczyznę na tczewskim stadionie, gdzie uroczystość miała miejsce. Ktoś się uśmiechał, ktoś zaklął, ktoś szepotał coś drugiemu do ucha... tylko sam obdarowany nie tracił pogody ducha, w przeświadczeniu, że w jego życiu nie zajdzie potrzeba rozdawania autografów na prawo i lewo, wzorem sławnych ludzi.

Na upartego mógłby podpisać, ale trwałoby to zbyt długo, ponieważ skorzystał z kursu tyle, że umiał swoje nazwisko narysować.

Kroniki Tczewa milczą o tym, co po zakończeniu uroczystości działo się w miejscowym inspektoracie szkolnym. Tak czy inaczej, walka z analfabetyzmem została uznana oficjalnie za zakończoną, i jako taka przepisowo „odfajkowana”, a trzy krzyżyki dziadka Szyłlejki przyjęte za symbol znaków na drogę temu, co odeszło jak zmora i nigdy już nie miało powrócić.

JÓZEF DYLKIEWICZ

Fragment pracy nadesłanej na Konkurs: „O Polskę — polskość — postęp”.



Bronisław Tomecki

„Dziekanka” w Warszawie (drzeworyt)

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

NARCYZ

Za stłuczoną ścianą wśród gruzu kamieni pokój znalazłem ciemny — z dawnych tańców z błyszczącej posadzki pozostały szmery stąpającej po kamieniach wody.

Ty zostanę porzucony przez siebie na śmiech sowy którą nagle na dnie źródła znalazłem, napojony piórami jej przeniknięty wzrokiem widzę siebie wyraźnie w gnieździe pulsowania.

Tak długo będę pił jeszcze z lustra aż odbicia starczy — pożarty przez siebie będę kroplami rosy: rozdany trawom. W uśmiechu porannym szczerzą się żdźbła.

DOROTA ZIEMIŃSKA



Wsluchane w zawrotny spływ krwi dwie chmury naelektryzowane do szczytu południa spadają na siebie parno

magnetyczną przestrzeń wypełnia rytm aż wyzwała się jasność spoczną cicho łżejsze o kroplę deszcz orzeźwi kwiaty

KLUBY NAUCZYCIELSKIE — OGNISKIEM KULTURY SOCJALISTYCZNEJ

(Dokończenie ze str. 7)

cjonalnego organizowania, ogłaszając następnie kilka interesujących artykułów na łamach „Chowanny” nr 1/1968 i zdobywając uzasadnione podstawy dla praktycznej działalności tamtejszych placówek kulturalno-oświatowych.

Obawiam się jednak, że w wielu klubach brak jest pełniejszego rozeznania zainteresowań potrzeb i życzeń nauczycieli, faktycznych i potencjalnych uczestników zajęć klubowych.

Niewiele — jak dotychczas — znalazłam dokumentów, w których zawarte były opinie i propozycje nauczycieli dotyczące treści i form pracy poszczególnych zespołów, a próby przeprowadzania błyskawicznej anonimowej ankiety na ten temat nie zawsze znajdują życzliwe popar-

cie. Do lepszego rozeznania aktualnej sytuacji środowiska i najpilniejszych jego potrzeb kulturalnych przyczyniają się rady społeczne klubów.

Jakie są te rady? Jaki jest kierunek i zasięg ich faktycznej pomocy dla kierownictwa klubu? Oto nowy problem, do którego rozwiązania przyczyni się zapewne analiza wyników współzawodnictwa.

Współzawodnictwo wyłoni, oczywiście, placówki przodujące, uhonoruje efektywny wysiłek ich kierownictwa i opiekunów związkowych, aktywność i inicjatywę różnorodnych zespołów i grup zaangażowanych w działalność klubowej, wkład poszczególnych placówek w rozwój kultury socjalistycznej środowiska nauczycielskiego. Zebrany materiał ułatwi szukanie korelacji między osiągnięciami i niedociągnięciami pla-

cówek a ich sytuacją kadrową, lokalową i materialną oraz umożliwi wysunięcie niejednego praktycznego wniosku. Sądzę również, że współzawodnictwo międzyklubowe przyniesie nam jeszcze więcej: że będzie bodźcem i pomocą w podejmowaniu dalszych szerszych badań nad problematyką wiązania działalności naszych klubów ze specyfiką regionu, pojętego nie tylko w sposób tradycyjny, lecz także w aspekcie dokonujących się współcześnie przemian.

Ułatwi szukanie odpowiedzi na pytanie: jaki jest i jaki powinien być model nauczycielskiego klubu na szerszym tle porównawczym analogicznych placówek innych grup zawodowych i społecznych i w coraz bogatszym nurcie pracy społeczno-oświatowej w naszym kraju.

J. KRÓLIŃSKA-KACIUBA

Adresy Okręgowych Klubów Literackich ZNP

Okręg	Adres	Nazwisko i imię przewodniczącego klubu
Białystok	ul. M. C. Skłodowskiej 7	Anatol Batura
Bydgoszcz	„ M. Buczka 19	Stanisław Poręba
Gdańsk	„ Waly Jagiellońskie 24	
Katowice	„ Starowiejska 11	Edmund Rosner
Kielce	„ Sienkiewicza 68	Stanisław Mijas
Koszalin	„ Zwycięstwa 119	Halina Wolikowska
Kraków	„ Skarbowa 4	Eugenia Wieczorkiewicz
Lublin	„ Akademicka 3	Zbigniew Strzałkowski
Łódź miasto	„ Piotrkowska 137	Michał Dajcki
Łódź woj.	„ Piotrkowska 149	Ryszard Wójcik
Olsztyn	„ Artyleryjska 1	Władysław Grzeszczyk
Opole	„ Damrota 10	Bogusław Żurkowski
Poznań	„ Mickiewicza 32	(nie ma klubu)
Rzeszów	„ Kopernika 16	Tadeusz Kubas
Szczecin	„ Małopolska 17	Józef Bohatkiewicz
Warszawa Stal.	„ Spasowskiego 1/3	Władysław Woźnicki
Warszawa woj.	„ Spasowskiego 6/8	(nie ma klubu)
Wrocław	„ Nauczycielska 2	Stanisław Srokowski
Zielona Góra	„ Grottgera 33	(nie ma klubu)

Róża zobaczywszy po raz pierwszy swoją futrzaną czapkę wpadła w jakiś niezrozumiały dla mnie zachwyt.

— Kupiłeś? Daj przymierzyć! — zawołała. Gdy spełniłem jej życzenie, wyjęła pospiesznie lustro, postawiła je na biurku, założyła czapkę „à la mołojec” i wtedy powiedziała nie bez pewnej satysfakcji:

— Zupełnie jak Wiktor!...

— Wiktor? — Nie wiedziałem, kogo ma na myśli.

— To mój wujek — pośpieszyła z wyjaśnieniem. Nigdy o nim nie wspominałam?

Moje zaprzeczenie było właściwie zbędne, gdyż ona już ciągnęła swoją opowieść.

— Mój dziadek ze strony matki miał pięć córek, jednego syna i ciągle zmarł w młodości. Przez cały dzień musiał pilnować, żeby któraś z córek nie wyludziła od babci czegośkolwiek, a wieczorem modlił się i wzdychał wspominając syna, który w czasie wojny zawieruszył się gdzieś w Rosji i przez kilka lat nie dawał znaku życia.

Co do córek, to dziadek miał trochę racji, bo one rzeczywiście nie były w porządku, a babcia?... Ona wszystko byłaby rozdała zameżnym i nieźle zresztą sytuowanym córkom. Nie też dziwnego, że dziadek, gdy tylko coś zauważył, wpadał w szal i zaczynał krzyczeć: „Ja ich nie wypuszczę za próg! Ty rozdałaś im w ciągu tygodnia całą moją krwawicę!” Babcia próbowała go wtedy uspokajać: „Niech tam i one się dorabiają; nam wystarczy na nasze stare lata” — perswadowała, a dziadek szalał wówczas jeszcze bardziej: „Co? Nam wystarczy?! A co ja zrobię, kiedy wróci Wiktor? Moje sny!...

Dziadek nie mając innego argumentu powoływał się na swoje marzenia sennie, lecz nie tracił nigdy nadziei. On wierzył, czekał i coraz bardziej nie mógł patrzeć na swoich zięciów, którzy wiedząc o tym, wolili go nie podniecać swoim widokiem.

— Wyobraź sobie, pewnego razu przyszedł do niego ktoś i powiedział, że ma wiadomość od Wik-

JAN MOŁDA

„FUTRZANA CZAPKA”

tora. Dziadek z początku nie dowierzał, ale tamten pokazał mu list napisany ręką syna...

Dziadek ożłocił faceta nie domyślając się zresztą, że ten ma po prostu swojego agenta na poczcie. Od tego czasu dziadek słał rozpaczliwe listy, wzywając syna do powrotu. Po kilkunastu miesiącach Wiktor przysłał depeszę z wiadomością o przyjeździe.

Dziadka jakby kto wsadził na sto koni. Biegał po całym domu, wydawał dyspozycje, szalał. Zarządził między innymi przygotowanie wspaniałego przyjęcia, a raczej dwóch przyjęć, bo jedno na dole dla sąsiadów i przygodnych gości, a drugie na górze dla całej rodziny. Wszystkim córkom przykazał, żeby się stawily w odpowiednim czasie na dworcu i zaznaczył przy tym, że nic nie będzie miał przeciwko temu, jeśli przyjdą i zięciowie.

Przyszedli wszyscy i długo czekali na peronie, a dziadek rozpromieniony zajechał z babcią wspaniałą dorożką niemal w ostatniej chwili. Po kilku minutach postyszeliśmy stukot żelaznych kół i zaraz ukazał się „nasz pociąg”.

Na peron wysypało się mnóstwo ludzi i babcia nagle zaniepokojona powiedziała, że wujek może przejść w tłumie nie zauważony przez nas. Dziadek spojrzał na nią takim wzrokiem jakby chciał powiedzieć: — „Ot głupia” — lecz zaraz się odwrócił i znowu szukał w powodzi głów, aż nagle podniósł rękę i krzyknął niesamowitym głosem — „Tutaj, tu”!

Tłum zafalował i wtedy zobaczyłam wysokiego mężczyznę w futrzanej czapce, który rzucił się w objęcia dziadka. Och Wiktor! Jaki on był czarujący, jaki

przystojny! — Istny Kozak! Bo i ta czapka, i czarny wąsik, i koszula kosowotka, i czarna kurtka wcieta w pasie. On miał już wtedy ponad trzydzieści lat, a wyglądał na dwadzieścia parę i takim już zawsze pozostał w mej pamięci.

Wiktor ożenił się wkrótce z młodą dziewczyną i do wybuchu wojny mieszkał z dziadkiem, a później...

Róża przerwała swoją opowieść i na chwilę zamknęła oczy. Potem zdjęła z rzes jakieś mikroskopijne pyłki, przypudrowała kształtny, nieco orli nosek i kończyła jakimś zachrypniętym nagle głosem:

— Po wojnie odwiedziłam ocalałego z pożogi dom dziadka. Poszłam sobie tylko tak, popatrzyć, ale dozorca poznał mnie. „Pani Różo! — powiedział z przejęciem — pani przeżyła... Do tej pory z waszej rodziny jeszcze nikt się nie zjawił”. „I nikt już się nie zjawi” — odpowiedziałam. „Wszyscy zginęli, wszyscy” — powiedział zamyślony i zaraz jakby się wstydząc swego współczucia, ciągnął dalej: — „Bo Wiktor, nie wiem, czy pani o tym słyszała, Wiktor przyszedł tu pewnej nocy. Rano przyleciał ktoś i obudził mnie. Wyszedłem z mieszkania, a na podwórzu sensacja! Poszedłem, patrzę i widzę, że to Wiktor?! Siedział na klatce schodowej oparty o ścianę. Myślałem, że śpi... Chcę go obudzić dotykam ramienia, a on... już zimny... Widzi pani, on musiał przeczuć nadchodzącą śmierć i przyszedł chociaż umrzeć we własnym domu...”

Róża zdjęła futrzaną czapkę... i popatrzyła w okno, gdzie na stalowoszarym tle nieba sterowały czarne, bezlistne gałęzie drzew.

JÓZEF BARAN

POECI I PROZAICY

najzamożniejszymi gospodarzami na swoich polach wyobraźni są prozaicy

zbierają
skrzętnie ździebełko do ździebelka
ziarnko do ziarnka
słówko do słówka

pochyleni
z metrem
i wagą
układają książki

poeci jak Cyganie
mają serce ze skrzypiec
lubią wróżyć
wieszczyc
uprawiać wiatr

jacy z nich tam włodarze

MARIA SIMONAJTIS
URBAŃSKA

nie okłamałam chmur
nie oszukałam wiatru
nie wstrzymałam letniego
promyka
nie okaleczyłam niczych marzeń
jestem
ciepłym uśmiechem
której z miłości wyrosły
motyle skrzydła wiosny.

RYSZARD MARIAN WÓJCİK

★ ★ ★
Nie budzę słowa —
do ust niosę

To inni ważą
jego ciepło
szacują wnętrze
zachodzą w głowę

Bo to dziwne słowo —
niby milczenie —
jednak imię



Czesław Grabowski

Martwa natura



POWTÓRKA Z PODRÓŻY

W wyniku porozumienia między ZG ZNP i ZG TPPR, dwudziestoczteroposobowa grupa nauczycieli, członków okręgowych klubów literackich, udała się w sierpniu bieżącego roku na dwutygodniowy pobyt do Związku Radzieckiego, jako goście nauczycieli radzieckich. Trasa podróży wiodła szlakiem miejsc upamiętnionych pobylem i działalnością W. I. Lenina.

Na Moskwę było zaledwie niecały tydzień. Wygosopodarowano jednak czas na Gorki — miejscowość, gdzie znajdują się pamiątki z okresu pobytu W. I. Lenina: pokój do pracy, książki, które czytał, portrety, wóz ofiarowany Leninowi w czasie jego choroby przez angielskich robotników. Wokół pięknego parku, oświetlającego powagę starannie utrzymanych alejek. Tu się mówi niewiele. Lenin lubił ten zakątek, choć drażnił go okazały widok pałacowych zabudowań. Na jego wniosek zorganizowano tu ośrodek wypoczynkowy dla bolszewickich działaczy z różnych stron Związku Radzieckiego. I teraz panuje tu kojąca cisza.

Kreml — dzieło całych pokoleń mistrzów, którzy dobrze znali swoje rzemiosło. Na placu „Car Kolokol”, a opodal „Car Puszka” — już tylko relikt minionych czasów. Bryła z aluminium i szkła to Pałac Zjazdów, w którym odbijają się baniaste wieże

soboru, a złote hełmy rywalizują z tym kolosem współczesnej architektury. Ta budowla to już dzień dzisiejszy, choć tkwi w obrębie starych murów. Na zewnątrz, od strony rozległego placu, w surowej czerwonej cegle jasne płyty. Wśród wielu jedna z imieniem, które nadało nowej ulicy w moim mieście, Jurija Gagarina. Podobno wciąż tu wiele kwiatów. Nie dziwi mnie to, nie tak znowu często pokolenia bywają świadkami narodzin nowej epoki.

Krasnaja Płoszczad... Od wczesnego niedzielnego poranka tysiące ludzi zmierza w stronę monumentalnej bryły Mauzoleum. Potem cisza dostojna i wszystkie czoła pochylone w skupionej powadze... Idą ludzie ze wszystkich stron świata krokiem odmierzanym w takt myśli przywołujących obraz człowieka z ręką wyciągniętą w Nowe.

Pośród czystych w formie brył mieszkalnych wysokościowców rozwarła księga wielokondygnacyjowego gmachu RWPG. Przyjemnie słyszeć, że jest w tym części pracy naszych rodaków. Słońce błyszczy w szkole, tysiąckrotnie stukot tłumów po płytach chodnika, dziewczęta roześmiane i poważni obywatele odbywają misterium popołudniowego spaceru. Na tej ulicy spotyka się pół Moskwy. Spojrzenie chwilami gubi się, zbyt wiele okazji do ważnego patrzenia. Mija południe. Jeszcze intymna cisza w maleńkim Muzeum Pamiątek po Puszkynie, jeszcze teatr, jeszcze pogawarka z Majakowskim, jeszcze i jeszcze...

Pora uporządkować nakładające się na siebie obrazy, a przecież godzi się choć słówko o przygodnych rozmowach z nieznanymi

ludźmi z życzliwością mówiącymi o nas, Polakach, o naszym kraju, o wspólnych sprawach tak skomplikowanego współczesnego świata. Ale czas nagli, a przed nami nowy etap szlaku po obszarach sąsiada zza Bugu. Wiemy już, że na naszej drodze spotkamy nowe atrakcje, nowych ludzi, ale takie same uśmiechy i równie życzliwe spojrzenia.

Tego samego dnia wieczorem, już w pociągu, Witalij opowiadał, co nas czeka w Kijowie. Najchętniej opowiadał o kijowskich kasztanach i swojej pracy. A my przede wszystkim czekaliśmy na Dniepr i słynną Lawrę Pieczerską.

Teraz pamięć płata figle i zamiast zabytków przypominają się gorące racuszki z konfiturami, muzeum twórczości ludowej z bogatymi zbiorami tkanin ukraińskich i kolekcją cudownych szkiele — wyszukane formy o subtelnej linii i zaskakujące zestawienie kolorów — słowem rewelacje.

Mali artyści z Pałacu Młodzieży śmiało szukają pomysłów do swoich wycinanek, obrazków, rzeźb w drzewie i metalu w ludowych wzorach. W pałacu każdy maluch znajdzie coś dla siebie zgodnie z zainteresowaniami i uzdolnieniami, nawet studio filmowe mieści się na pierwszym piętrze. W sumie prawie dziesięć tysięcy dziewcząt i chłopców zaludnia przestronne korytarze i dziesiątki gabinetów specjalistycznych.

Był też Dniepr. Wieczór, światła na brzegu, miarowe kołysanie niewielkiego stateczku i nastrojowe piosenki, jak choćby ta, którą potem wszyscy nucili w drodze do hotelu: „Wsiudu bujna kwitnie czeremszyna”.

Rano, nim jeszcze mgła opadła w trawniki, jechaliśmy pustymi ulicami Leningradu, do ostatniego miejsca naszego zamieszkania w Hotelu „Mir”. W autokarze gromadka gospodarzy z wyrozumieniem patrzy na sennie twarze kolegów po fachu. Przecież jednak nie sposób drzemać z bukiemtem w garści. Więc rozmowa o kwiatach... To nie takie trudne. Kwiaty jak muzyka są międzynarodowym środkiem porozumienia. Nam też dobrze służyły. Przy wysiadaniu wszyscy byli już ukwieceni. Wycieczka do Ermitażu, gdzie można oglądać Matisa, Picassa i van Gogha. Jest też Siemiradski, są Hiszpanie, Holendrzy i Niemcy. Wylizanie na nic się zda, to trzeba samemu obejrzeć. Oczywiście nie starczy na to cztery dni, które nam zostały. A tu gospodarze przynaglają: jeszcze Sobór Kazański, jeszcze Issakowski — trzecia ponoć budowla świata, w której podziwiać można czterdzieści gatunków marmurów. Trzeba też popatrzeć na hotel „Astoria”, znany z przedwczesnych planów podpalacza świata z kusym wąsikiem.

Bolesną pamiątką tamtych lat jest monumentalny cmentarz Piskoriowski, na którym spoczywa pięćset tysięcy ofiar blokady. Nad mogiłą góruje statua Matki. To wcale nie było tak dawno i jakby na przekór czasowi ta część Leningradu jest najnowocześniejsza, niektóre osiedla są dziełem polskich architektów.

Dla wytchnienia spacer po Newskim Prospekcie. Magazyny mody, księgarnie, sklepy z pamiątkami i — mosty; 360 mostów w jednym mieście. Dużo, ale Newa rozlewa szeroko, wiję się zakolami, przyciąga miasto i ludzi, rozbiega się kanałami w każdy zakątek tej północnej stolicy jak niezliczone żyły żywego organizmu.

Z brzegu po długim trapię przechodzi się na „Aurorę” — mimo odczuwalnego zmęczenia grupa w komplecie. Uśmiechnięty komandor prowadzi schodkami pod pokład. Kawał historii rewolucji proletariackiej mieści się na tym okręcie. Wiele pamiątek z tamtego okresu. Znanie nazwiska i anonimowe twarze młodych matrosów. Są wśród nich Polacy.

Po zwiedzeniu „Aurory” płyniemy; czy raczej lecimy wodolotem w kierunku Peterhofu, jak się dawniej mówiło. Szybkość siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Fala mocno bije w dziób, a za statkiem zostaje głęboka koleina.

Spotkania i rozmowy to oczywiście osobny rozdział wojażu i nie da się go wyczerpać wspominając choćby owocowy bankiet, jaki zorganizowano na pożegnanie w jednej z leningradzkich szkół. Piękna impreza — kolorowa i aromatyczna. Przy tej okazji była też muzyka i tańce, śpiewy i popisy recytatorskie.

Potem była jeszcze wspólnie odśpiewana piosenka. Okazało się, że nie tylko my w niej celujemy, nawet władza szkolna leningradzkiego okręgu zapewniała gorąco „dałabym ci chleba z masłem, alem go zjadła”. Tymczasem Jan — szef naszej grupy i troskliwy opiekun „z ramienia” dawał do zrozumienia, że wszystkie terminy już minęły, a za dwie godziny mamy być na dworcu.

Przy pożegnaniu niektóre panie z obu grup gwałtownie zaczęły szukać puderniczek. Nasz kijowski „pierewodczyk” z męskim zapalem robił wszystko, aby rzecz jakoś ratować. Na szczęście udało się. Udało się tak jak i cała eskapada.

Były to dwa tygodnie interesujących widoków i pożytecznych kontaktów z ludźmi uprawiającymi tę samą pracę. Szlak wiódł przez historię i współczesność. Nazwaliśmy go leninowskim szlakiem, o czym u progu rocznicowego roku przypomnieć trzeba ze szczególnym podkreśleniem, bo w ten właśnie sposób najlepiej dało się zrozumieć to, co w dniu dzisiejszym dzieje się na naszych oczach.

Podszeptać należy ZG ZNP i ZG TPPR, aby częściej umożliwiała kolegom nauczycielom wybranie się w daleki świat, na dalekie drogi, do bliskich sąsiadów.

MICHAŁ DALECKI

KRZESIWO LIRYCZNEGO OGNIĄ

Nie ma poezji, która nie wyraża swojego czasu. Nawet i ta, przemilczająca treścią społeczne i polityczne problemy określonej sytuacji historycznej, wymową liryczną (a za tym i filozoficzną) osadzona jest w czasie, w którym się narodziła. Przeciwnieństwo jej stanowi bezpośrednie zaangażowanie określone wyraźnym profilem politycznym, z tendencjami moralizatorskimi. W zaułkach tej poezji czyhają zewsząd niebezpieczeństwa patosu, utartych sformułowań, pójścia na łatwizny itp. Wymaga ona niezwyklej wprawy warsztatowej, ażeby można uniknąć tych zagrożeń. Wspomnienie niebezpieczeństwa, jak też i pozytywne walory, zawiera debiutancki tom wierszy „Krzesiwo” — Rafała Orlewskiego.*

Orlewski jest jednym z nielicznych debiutantów, którzy manifestują swe uczucia patriotyczne, społeczne. Autor „Krzesiwa” wybrał pośrednią formę wyrażania swych myśli i wrażeń, jaką jest narracja bezosobowa w

wierszach politycznych czy też liryka o elementach narracyjnych.

Rezygnując z wielkich ambicji nowatorskich w sferze formy i słownictwa, główną uwagę skoncentrował poeta na dążeniu do prostoty, bezpośredniości i sugestywności. Godnym podkreślenia jest fakt, że w większości utworów Orlewski wykazał się umiejętnością zachowania uczuciowego dystansu między podmiotem a przedmiotem, unikając zarazem retoryki, patosu.

Niestety, nie możemy tego odnieść do wszystkich wierszy; jest kilka, które swoją jaskrawą niedojrzałością obniżają ciężar gatunkowy „Krzesiwa”. Zafascynowanie tematem, zbyt emocjonalne podchodzenie do spraw nieco przebrzmiałych, względnie efemerycznych doprowadza poetę niekiedy do wielosłownia, będą-

cego niezręczną namiastką nie w pełni dokonanych, przemyślanych uczuć.

Poza tym Orlewskiego wiedzie słuch, chociaż zdarza się, że rytm strofy tradycyjnej zuboża zawartość uczuciową wierszy, czyni je niekiedy jednostajnymi, a autor przestaje panować nad słowami, lecz one poczynają go prowadzić w ślepy zaułek mało mówiącej wielosłowności. I tym bardziej zadziwiający jest fakt, że ów poeta celuje w lapidarność, w małych zwartych lirykach. Za wszelką cenę Orlewski pragnie osiągnąć ekspresyjny, sugestywny obraz, a przy tym chce łączyć efektywność z efektywnością. Nie posługuje się więc językiem czysto obrazowym ani też wykształtowaną wyraźnie pojęciową strukturą słowną.

Język jego jest na pograniczu tych dwóch sposobów relacji po-

etyckiej. Czyni to trochę niezgodnie z duchem polskiego języka poetyckiego, ujawnia częstokroć brak poczucia barwy słowa, co z kolei osłabia komuniętywność. Szczególnie ulubionym środkiem artystycznego wyrazu jest u Orlewskiego łączenie dwóch rzeczowników: „godzin wieki”, „krzyża palatyw”, „brony gniewu”, „archiwum pamięci” itp. Język poety traci wtedy na soczystości, jedności. Daje się to zwłaszcza odczuć przy lekturze tych wierszy, które sprawiają wrażenie pisanych na zamówienie.

I tylko te utwory zasługują na pełną aprobatę, które narodziły się z istotnie doznanych wrażeń, stanowiących o własnym świecie wrażliwości poety. Rzucająca się w oczy przy czytaniu „Krzesiwa” jest obsesja wojny, mająca całkiem naturalne uzasadnienie, gdy odnosi się do intymnej sfery przeżyć autora, ale tam, gdzie Orlewski próbuje nadać jej wizję totalną, wszechludzką, poczyną gubić się we frazesach i niejednokrotnie banalach.

Obok tego poeta dał świadectwo, że stać go na rzeczywistość dobrą lirykę, nie skażoną modą, czystą, bijącą źródłem osobistych wzruszeń. Gdy mówi tylko o sobie, jest wtedy prawdziwym poetą, bez maniery i pozy:

*Dobrze mi tu. Objęty korzenia
palcami,
Który mnie poległego jak gospodarza
przyjął.
Słucham jak nowe paliki w
stare werble biją.*

*Jednak chwytam kurczowo ko-
rzeń, gdy studami
Buty trawę trątują, a psy cią-
gną klami
Kości w ziemię rzucone — nie
wiadomo czyje.*

(„Requiem”)

Jaką drogą w przyszłości pójdzie poeta? Miejmy nadzieję, że Rafał Orlewski, pisząc w wierszu tytułowym o tym, że samo krzesanie ognia oznacza pierwotność, że aby być człowiekiem, trzeba ów ogień zmysłów (tak nazwijmy, bo to zapewne kryje się w podtekście) ujarzmić intelektem, będzie w następnym tomiku o tym pamiętał.

* Rafał Orlewski: „Krzesiwo”. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969, str. 36.

ZAINTERESOWANIA NAUCZYCIELI DOLNEGO ŚLĄSKA

W ramach Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego we Wrocławiu została powołana Sekcja Naukowa i Krytyczno-Literacka.

Nauczyciele zajmujący się problematyką kultury polskiej, dawnej i współczesnej, historią sztuki i literatury, próbujący także sił w dziedzinie krytyki literackiej, mogą się wykazać już skromnym dorobkiem, znajdują w sekcji życzliwe przyjęcie i koleżeńską ocenę swoich prac.

Zadaniem sekcji jest, między innymi, krytyka i analiza utworów wydanych bądź też nadesłanych przez członków Klubu Literackiego. Istnieje zatem szerokie możliwości rozwinięcia w pełni życia literackiego nauczycieli Dolnego Śląska, które nie tylko może, ale i powinno mieć własne oblicze.

Przewodniczącym sekcji został dr Ryszard Ergetowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Raj-

szynie, w powiecie wrocławskim. Lista jego publikacji jest pokaźna, a zainteresowania historyczne skupiły się wokół spraw związanych z historiografią; historią nauki. Prace umieszczał w Rocznikach Bibliotecznych, w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, w „Przeglądzie Historyczno-Literackim”, a także w prasie literackiej. Prowadził też audycje radiowe z cyklu „Z naszej przeszłości”. W roku 1968 ukazała się jego pióra monografia o Augustynie Mosbachu. Razem z mgr Adamem Skurą wydaje listy Jerzego Samuela Bandtkiego. Charakterystyczną zę względu na „oblicze literackie” cechą prac Ergetowskiego, jest związanie badań z Wrocławiem.

Zastępcą przewodniczącego sekcji został Tadeusz Sznerch, nauczyciel Technikum Hutniczego w Legnicy, który prowadził stały dział recenzji aktualności literackich w tygodniku „Wiadomości”, a także pisze recenzje, artykuły publicystyczne na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i „Kultury

Dolnośląskiej”. Sznerch skoncentrował swoją uwagę na działalności krytycznej Karola Irzykowskiego. Ślad swojej przynależności do zawodu nauczycielskiego naznaczył w esejach poświęconych wychowaniu estetycznemu.

Stanisław Brański, nauczyciel w Górze, również interesuje się zagadnieniami wychowania przez sztukę, której rolę w szkole widzi jako czynnik integrujący wysiłki pedagogiczne. Zamieszczał na ten temat artykuły w czasopiśmie „Plastyka w Szkole”. Opracował też cztery odczyty pedagogiczne, wśród których — ze względu na aktualność problemu — wymienić wypada odczyt: „Lenin a wychowanie”.

Anna Planetowa opracowała, do Encyklopedii Ziemi Północnych i Zachodnich, monografię miasta Kowar, w którym pracuje. Zamieszcza też artykuły w „Słowie Polskim”.

Mgr Jadwiga Jobell-Kalinowska, nauczycielka Technikum Gospodarczego we Wrocławiu, zajmuje się twórczością Cypriana Norwida; drukowała także artykuły na tematy związane z kulturą studencką.

Mgr Stanisław Bryl interesuje się historią nauki oraz historią szkolnictwa i oświaty na Dolnym Śląsku. Jego prace czekają na druk w „Roczniku Wrocławskim”. Opracował też „Filologiczny rekonesans po Ziemi Krakowskiej” do czasopisma „Z teorii i praktyki”, wydawanego przez wrocławskie Studium Nauczycielskie nr 1, gdzie wyklada teorię i historię literatury.

Zainteresowania niżej podpisanego wiązały się z trzydziestoletnią pracą nauczycielską i bibliotekarską oraz naukową.

Liczymy, że niniejsza informacja stanowić będzie zachętę do udziału w pracy Sekcji Naukowej i Krytyczno-Literackiej dla wszystkich nauczycieli, interesujących się kulturą i literaturą; wiemy zaś, że jest ich na Dolnym Śląsku sporo.

MARIAN SMEREKA

KONKURS LITERACKI Z OKAZJI 100 ROCZNICY URODZIN W. I. LENINA

W związku z 100 rocznicą urodzin Włodzimierza Lenina, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Centralny Zarząd Klubu Literackiego ZNP, pragnąc szerzej zainteresować nauczycieli postacią wodza Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji, jak też współczesnym życiem Związku Radzieckiego, ogłosili konkurs literacki wśród nauczycieli, członków ZNP.

W 28 numerze „Głosu” z 13 lipca bieżącego roku opublikowaliśmy informację o tym konkursie. Wszystkim zainteresowanym kolegom przypominamy raz jeszcze jego warunki.

Utwory konkursowe, nigdzie nie publikowane, powinny być tematycznie związane z pięknem ziemi radzieckiej, z życiem i pracą ludzi, z osiągnięciami, sukcesami Związku Radzieckiego w różnorodnych dziedzinach, z kulturą i oświatą, współpracą i przyjaźnią polsko-radziecką, z wymianą kulturalną, braterstwem broni itp.

Ustala się dwa zasadnicze działy konkursu: poezja i proza (beletrystyka, reportaż, esej).

W każdym dziale przyznane zostaną następujące nagrody:

jedna I — 4000 zł
dwie II po 3000 zł
dwie III po 2000 zł
pięć wyróżnień po 1000 zł

Objętość utworów w dziale poezji dowolna, utwory prozą nie powinny przekraczać 15 stron maszynopisu.

Utwory konkursowe opatrzone godłem (w załączonej kopercie imię, nazwisko i adres) należy nadsyłać do dnia 30 stycznia 1970 roku pod adresem Zarządu Głównego ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 z dopiskiem: „Konkurs literacki”.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród, z tym, że suma przeznaczona na nagrody zostanie niezmienną.

Ogłoszenie wyników nastąpi w kwietniu 1970 roku z pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” i tygodnika „Przyjaźń”.

II KONKURS KRASOMÓWCZY

„...PIĘKNO MOWY OJCZYSTEJ”

Na kilka tygodni przed finałem I Konkursu — Zarząd Główny ZNP ogłasza II Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy im. prof. dra Zenona Klemensiewicza, który patronował tej pięknej inicjatywie Związku. W artykule zamieszczonym w 14 numerze „Głosu”, który był jednocześnie ostatnią publikacją profesora przed jego tragiczną śmiercią, pisał On między innymi: „Konkurs krasomówczy ma funkcję kształcącą i mobilizującą. Ma otworzyć okres masowych ćwiczeń w mówieniu, nas, nauczycieli. Ma nam uświadomić wysoką cenę estetyczną i praktyczną niezawodnego władania mową ojczystą...”.

II Konkursowi Krasomówczemu, przebiegającemu pod hasłem: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”, patronuje prof. dr Bronisław Wieczorkiewicz.

Zasadnicze cele konkursu to: rozbudzenie wśród nauczycieli potrzeby kształtowania estetyki i kultury żywego słowa; stwarzanie klimatu w środowiskach nauczycielskich do organizowania form kształcenia, takich jak np. koła miłośników żywego słowa, zespoły recytatorskie, teatrzyki poezji; rozwijanie czytelnictwa współczesnej literatury pięknej i publicystycznej; podnoszenie kultury żywego słowa wśród dzieci i młodzieży w toku zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych.

Tematyka tekstów konkursowych powinna obejmować szeroki krąg zagadnień dotyczących spraw ideowo-moralnych, społeczno-politycznych, dydaktyczno-wychowawczych i kulturalno-oświatowych. Powinna ona także uwzględnić 100 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina, 25-lecie powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy, osiągnięcia Polski Ludowej w różnych dziedzinach życia itp. zagadnienia.

Kandydaci pragnący wziąć udział w konkursie powinni złożyć zgłoszenie na ręce przewodniczącego rejonowych konferencji pedagogicznych lub prezesa ogniska ZNP. Uczestnik konkursu będzie mógł zaprezentować program w czasie ograniczonym od pięciu do piętnastu minut. Organizatorom konkursu zależy zwłaszcza na tym, by uczestnicy uwzględniali różnorodność tekstów: poetyckie, prozatorskie, publicystyczne, popularnonaukowe oraz aby przygotowali — w miarę możliwości — własne improwizacje na temat życia szkoły, przemian zachodzących w najbliższym środowisku, różnorodnych wydarzeń w kraju i na świecie, przeczytanej książki, obejrzanego filmu itp.

Konkurs jest prowadzony w terminie od 1 grudnia bieżącego roku do 30 listopada 1970 roku; będzie on miał charakter czterostopniowych eliminacji.

Na zwycięzców poszczególnych eliminacji czekają cenne nagrody.

Ze względu na wagę konkursu krasomówczego, służącego kształtowaniu i popularyzacji piękna mowy ojczystej, ognia i instancje ZNP, które przystąpią do przeprowadzenia eliminacji — powinny nawiązać ścisły kontakt z administracją szkolną, placówkami i organizacjami oświatowo-kulturalnymi oraz wybitnymi działaczami i twórcami pracującymi na danym terenie. Dzięki takiej współpracy — konkurs krasomówczy może ogarnąć stosunkowo szeroki front nauczycieli i wychowawców, na czym przecież nam wszystkim powinno zależeć.



Zuzanna Szumorek

„Jędrak” (akwela)

Kim jest gospodarz — nie trzeba wyjaśniać. Któż z nas bowiem nie czytał „Opowieści biblijnych”, któż oparł się urokowi bogactwa wiedzy zawartej w „Rumakach Lizypa” czy „Gdy słońce było bogiem”. Te pasjonujące, na wskroś współczesne książki o najdawniejszych czasach, książki, które od lat zajmują w różnych plebiscytach pierwsze miejsca na listach bestsellerów, cieszą się przecież i wśród naszych czytelników niesłabnącą popularnością. Wszyscy znamy Kosidrowskiego — pisarza. Nie wszyscy jednak wiedzą, że był on również nauczycielem. I o tej właśnie nieznannej karcie życia popularnego autora, o wpływie pracy pedagogicznej na kształt jego twórczości — chcemy dziś porozmawiać.

Z wizytą u PISARZA

— Pytanie, które chce zadać, wyda się Panu prawdopodobnie dość dziwne. Przypuszczam bowiem, że zwykły Pan rozmawiać z dziennikarzami przede wszystkim z niemałym wyłączeniem na temat swej twórczości. Tymczasem mnie, jako przedstawicielkę nauczycielskiego piśmnia, interesowałoby, być może, dawny i zapomniany już rozdział Pańskiego życia — Pana praca nauczycielska.

— Że dawny to okres, zgadzam się. Muszę jednak zaoponować przeciw sugestii, iż jest zapomniany. Do nauczycielskich wspomnień wracam zawsze z przyjemnością, a zapomnieć nie dadzą mi zresztą i moi byli uczniowie, którzy po dziś dzień do mnie pisują. Ot, choćby parę dni temu otrzymałem przemiły list z takim oto wzruszającym zakończeniem: „...Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia dla Pana, jako tego profesora z moich dalekich młodzieńczych lat, który zapisał się na stałe w moich najserdeczniejszych uczuciach”.

Takie listy, kierowane nie do pisarza, lecz właśnie do dawnego nauczyciela, zobowiązują. Nie dają zapomnieć o zawodzie, w którym zostawił w czwiche uczuciach, w czyjej pamięci niezatarty ślad.

Jak zostałem nauczycielem? Ano, po prostu w wyniku studiów. Skończyłem bowiem filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wykładali wówczas profesorowie tej miary co

Łoś czy Chrzanowski. U tegoż zresztą niezapomnianego profesora Chrzanowskiego zacząłem pisać pracę doktorską, której, nawiasem mówiąc, właśnie przez niego nie ukończyłem. „Konikiem” bowiem profesora był Sienkiewicz i praca, rzecz jasna, musiała dotyczyć jego twórczości. Tymczasem mnie osobiście temat „nie leżał”, zdenerwowałem się, a że człowiek był młody i krewki, obraziliem się na profesora i wyjechałem do Łodzi. Tam też w latach 1922—1927 uczyłem w gimnazjum języka polskiego.

Jakim byłem nauczycielem? Myślę, że przede wszystkim kłopotliwym dla mego dyrektora. Choćby dlatego, że o metodyce nauczania miałem niejasne pojęcia, a mówiąc szczerze — nie miałem w ogóle pojęcia. Natomiast miałem wiele, często zapewne dziwacznych, pomysłów. Ale i wiele zapału. Lekcje traktowałem jak seanse twórcze, starałem się, aby moje uczennice — bo gimnazjum było żeńskie — przede wszystkim pokochały literaturę. Nie dawałem im więc spokoju i poza lekcjami, Teatr szkolny, zespół recytatorski, kółko polonistyczne, kółko literackie, jakieś gazetki... Całe szczęście, że dyrektor z pobłażaniem patrzył na moje wszystkie wyuczyny, a nawet na lekcje, które zapewne mocno odbiegały od wymagań pedagogiki. Wyniki

jednak chyba miałem niezłe: w każdym razie dziewczęta pasjonowały się poezją i teatrem.

Kiedy więc po pięciu latach, w wyniku wydanej przeze mnie publikacji na temat programów radiowych, zaproponowano mi pracę w radiu, z zalem rozstałem się ze szkołą. Gdy się jednak jest młodym, ciągnie człowieka nowość. Zwłaszcza że próbowałem wówczas swych sił w poezji, a proponowane zajęcie leżało w kręgu moich zainteresowań.



— Czy na tym Pańskie kontakty ze szkołą i nauczaniem się skończyły?

— Ze szkołą, w rozumieniu szkoły podstawowej czy średniej, tak. Z nauczaniem — nie. Wróciłem bowiem do zawodu po wielu latach, już po złożeniu zresztą doktoratu, kiedy wojenne losy zagnały mnie do Stanów Zjednoczonych. Tam właśnie, na Uniwersytecie w Los Angeles raz jeszcze stanąłem „za katedrą”. Tam też w Los Angeles zrodziła się niejako moja nowa dziedzina twórczości, choć wówczas nie zdawałem sobie z tego jeszcze sprawy. Dużo bowiem czasu spędzałem wtedy w bibliotekach, gdzie zetknąłem się z pracami dotyczącymi historii i kultury Azteków, Inków i Mayów. A że zawsze pasjonowała mnie historia kultury, zacząłem studiować. W rezultacie po latach wróciłem do kraju z pokaznym zbiorem notatek, które żał było jakoś zmarnować. I chyba właśnie z dawnona nauczycielska pasja sprawiła, iż odczułem żywą potrzebę, aby zdobytymi wiadomościami jakoś podzielić się z innymi. Zacząłem pisać, wierząc, że może kogoś to zainteresuje.

— Jak bardzo zainteresowało, świadczy wymownie liczba wydań Pańskich książek, których, mimo wielu wznowień, i tak nigdy nie można dostać na rynku. I tu nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie. Uchodził Pan za znakomitego popularyzatora wiedzy, a Pańskie książki biją rekordy poczytności wśród tego typu,

nie najłatwiejszej przeceź w odbiorze, literatury. Czy owa wielka umieleność przekazywania wiedzy ma jakikolwiek związek z dawną praktyką pedagogiczną?

— Zapewne, choć może bezpośrednie związki trudno byłoby tu ustalić. Być może, z tamtych lat pozostała mi potrzeba szukania wszelkich środków, aby trafić do czytelnika, wewnętrzne przekonanie o tkwiącej w każdym człowieku, od najmłodszych do najpóźniejszych lat, ogromnej ciekawości świata, ciekawości, którą wystarczy rozbudzić, aby stała się najlepszym sojusznikiem, tak pisarza jak nauczyciela.

Ale jeśli mówimy o momentach decydujących, o — jak Pani twierdzi — poczytności moich książek, myślę, iż wiele mam do zawdzięczenia moim studiom polonistycznym, a także zamilowaniu literackim. Wydaje mi się, że mankamentem wielu naszych publikacji popularnonaukowych jest pewna nieporadność ich autorów w operowaniu językiem polskim, językiem literackim.

— Mówił Pan, iż zainteresowania Pańskie historia dawnych kultur, a może ściślej — historia odkryć archeologicznych, zrodziły się w kontaktach z kulturą Mayów, Inków, i Azteków. Wtem także, że największą może poczytnością cieszą się „Opowieści biblijne”. Gdzie szukać należy genezy tego odmiennego przecieź w charakterze dzieła?

— To problem dość złożony. Jest oczywiste, iż skoro terenem moich zainteresowań stały się dawne kultury egipskie, asyryjskie, sumeryjskie, a więc tereny północnej Afryki i tak zwanego Bliskiego Wschodu, nie mogłem pominąć owego, tak niezwykle ważkiego dla cywilizacji europejskiej skrawka ziemi nadjordanjskiej. Ale nie tylko to zadecydowało o podjęciu tematu „Opowieści biblijnych”. Wszystkie moje książki dotyczą w gruncie rzeczy na tyle historii dawnych kultur, ile historii człowieka, historii ludzkości; wielkiego pasjonującego dramatu pokoleń, ich upadków i zwycięstw, niezwykłych zmagani człowieka w nieustającym pochodzie od mroków jaskini do światła wiedzy i cywilizacji. I jak to napisałem już kiedyś, nie nie przejmuję mnie tak głęboko, jak znaleziska archeologiczne, świadczące, iż człowiek najodleglejszych epok był taki sam jak my, podobnie cierpiał, radował się i kochał. Właśnie wówczas, gdy stajemy wobec indywidualnych losów człowieka, doświadczyliśmy sobie w całej pełni, że na rozległą panoramę historii składają się żywoty milionów ludzi, jakże podobnych do nas w swych intymnych troskach i radościach. Dostrzegamy, jak znikoma chwila w dziejach ludzkości są minione tysiąclecia.

W tej penetracji narodzin cywilizacji nie sposób było pominąć dzieła będącego przecieź wspaniałym pomnikiem literatu-

ry, które wywarło tak znaczny wpływ na całą naszą kulturę. A że „Stary Testament” jest takim dziełem — nikt chyba nie wątpi. Zależało mi też na tym, aby to dzieło będące własnością ogólnoludzkiej kultury odebrać w pewnym sensie z rąk hagiografów, ukazać go w jego zwyczajnej, ludzkiej wielkości. Zresztą jeszcze jedna była przyczyna. We wszystkich swych książkach starałem się ukazać powstawanie pewnych mitów, zarówno tych twórczych, inspirujących, jak i tych ciążących na naszym życiu. Właśnie dlatego, aby zrozumieć, czy łatwiej nam było je przezwyciężyć.

Kontynuacja tematu podjętego w „Opowieściach biblijnych” będzie „Opowieści ewangelistów”, o partę na „Nowym Testamencie”. Kiedy książka się ukaze — trudno mi powiedzieć. Przypuszczam też, że spotka się z bardzo kontrowersyjnymi opiniami. Jakikolwiek jednak będzie wynik — temat jest pasjonujący.

— Chciałabym raz jeszcze wrócić do początku naszej rozmowy. Nie jest Pan, a przynajmniej nie uważa się Pan — jak wolno mi sądzić — za historyka w ścisłym znaczeniu tego słowa. Niemniej jest to dziedzina niezmiernie Panu bliska i dlatego interesowałaby mnie opinia Pana o obecnym poziomie nauczania historii, o podrecznikach do tego przedmiotu, o ile — rzecz jasna — zetknął się Pan z nimi.

— Z moich sporadycznych kontaktów z młodzieżą wysnułem — może mylny wniosek — że młodzież przeładowana jest faktami, a nie rozumie historii. W rezultacie płacze okresy, płacze fakty, gubi się w nadmiarze. Słyszałem też na temat podreczników wiele ujemnych opinii. Wydaje mi się jednak, że i tamte przedwojenne nie były najlepsze. Historia w szkole to nie sprawa podrecznika, to przede wszystkim sprawa nauczyciela. Zawsze byli i są nauczyciele z talentem i nauczyciele nie pozostawiający w umysłach uczniów żadnych śladów. Obawiam się tylko, że współczesnym nauczycielom jest może trudniej uporać się z materiałem. Zwłaszcza historykom. Nie mają bowiem, jak my niedawno, sojuszników w owych wielkich piśmierzach historycznych, piśmierzach budzących umiłowanie historii.

Mam wiele, bardzo wiele podziwu i szacunku dla nauczycieli, a proszę mi wierzyć, że nie są to puste słowa. Wiem z własnego doświadczenia, jaka to ciężka i odpowiedzialna praca. Wiem, co to znaczy być nauczycielem. Ale wiem też, że wbrew trudnościom warto być nauczycielem. Choćby może dla takich, jak pokazywałem listów, otrzymywanych po kilkudziesięciu latach.

Rozmawiała:
KRYSZYNA ROGALSKA

Redakcja „Kultury” rozpisala wśród działaczy społecznych, publicystów i ludzi nauki ankietę na temat: „Czy myślimy gorzej?”. Pytanie powyższe, dla przeciętnie myślących zapewne absurdalne, wydaje się w epoce paragrafów, przepisów i instrukcji celnym odgwieciem zsywek, stojących na straży urzędowych akt i zarządzeń. Pora więc, aby przewertować opasłe teczki okólników i w konfrontacji z życiem wyrzucić to wszystko, co zalega w moim, jest zakurzone i myślowo pokraczne.

Czy karteczek nadających się dla dobra społecznego na zniszczenie jest dzisiaj więcej czy mniej — trudno mi wyrokować, wiem jednak, że my wszyscy, którzy w życiu prywatnym kierujemy się rozsądkiem, ilekroć stajemy się reprezentantami okrzęśonego z nazwy i pieczętki urzędu, myślimy gorzej i działamy źle, albowiem następuje w nas sprężenie zwrotne. Polega ono na tym, że zamiast prostego robi się, pojawia się skomplikowane i wiele mówiące w zasadzie robi się, ale... jeśli... pod warunkiem, bo takie są zalecenia odgórne itp.

Oto trzy ponumerowane załączniki do tematu dzisiejszego felietonu:

1) Miasto powiatowe postanawia uruchomić nowy żłobek, przeznaczając na ten cel piękną willę położoną w samym centrum grodu. Sytuacja nagli, albowiem wpłynęło już sto odwołań od wniosków załatwionych odmownie. Jest jednak pełna szansa realizacji postulatów wy-

Oj, źle myślimy, źle!

borców, gdyż udało się przekwaterować lokatorów, ci zaś pozostawili obiekt w stanie wymagającym zaledwie skromnego remontu i koniecznej drobnej adaptacji. Rozsądek wskazywałby: wziąć kilku murarzy, kilku malarzy, elektryka i w porozumieniu ze znającą się na rzeczy kierowniczką żłobka dokonać potrzebnej kosmetyki wraz z przedstawieniem tego i owego.

Ale tak działać w praworządnej społeczności nie można; potrzebny bowiem projekt architekta, kosztorys i w ogóle obszerny plan batalii. Przepadają więc kilkanaście tysięcy, co to w biurze państwowym, to w kieszeni projektanta, a kiedy po kilku miesiącach biurokratyczna myśl przeistacza się w gotowy pomysł — kłac tylko szpetnie, a rwać piśmido na kawałki.

Genialny i pełen euforii architekt żąda z całą stanowczością przebudowy kilku ścian, zamurowywania starych okien a wybijania nowych, niszczenia eleganckich parkietów, przesuwania kilku par drzwi, co w sumie stworzy całość zgodną od A do Z, z istniejącymi przepisami. Koszty i tempo kapitalnego remontu pana projektanta nie obchodzą. Nie wiem, czy pan projektant i jego nadzrę-

ne władze myślą, ale jeśli myślą — to głównym celem ich wystików jest formalne wywiązanie się z podjętych (bynajmniej nie honorowo) zobowiązań.

2) Spółdzielnia Mieszkaniowa postanawia po kilku latach pełnego lenistwa zagospodarować teren nowego osiedla. Na osiedlu jest góra, idealna do zjeżdżania na sankach, gdyż całkowicie bezpieczna, ponadto jedyna w okolicy. Zimą korzystali z tej górki panie nauczycielki i panie przedszkolanki, które tu właśnie przychodziły na sanne z gromadkami dzieci.

Górka jednak musi zniknąć: co tam frajda dla maluchów i pętałów z piątej, ważniejsze są dojazdy do bloków i garaże dla właścicieli samochodów. Nie, nie, to kłamstwo, że można by pogłowić się nieco, powykrecać drogi dojazdowe, w innym miejscu budować kochane garaże. Lepiej nie rozwijać kryzysowego myślenia, lepiej nie myśleć, a raczej myśleć tak, jak się myślało dotychczas — prosto lub po przekątnej, rach, ciach, mach i wszystko gotowe. Jadą więc spychacze, przecinają brzozy gorki, równają teren, niszczą wszystko, co naturalne. I w taki oto sposób rodzi się

małdra cywilizacja, będąca na osiedlu asfaltowe drogi, będą kwiatniki, nie będzie miejsca do zjeżdżania na sankach, do gry chociażby w badmingtona lub piłkę ręczną, do ganiań się w berka i zabawy w chowanego. Osiedle stanie się podobne do salonu, w którym się przecieź nie biega i nie ślizga. Maleńcy dorosli mogą wyżywać się gdzie indziej, na przykład... w szkole.

3) Załącznik trzeci jest nieco odmienny, ale tylko pozornie nie łączy się z troską o młodzież. Na załączniku tym widnieje słowo-postrach: inwentaryzacja. Oto zbliża się koniec roku (oczywiście kalendarzowego), oto we wszystkich placówkach nauczania ure — nie zakłócana akcjami i imprezami solidna praca — a tu trzeba zamykać gabinety, zamykać klasy, zamykać biblioteki i przeliczać, przeliczać, przeliczać.

Góra formalności! Z takim spokojem przyjmujecie do wiadomości nonsens spisywania czegoś, z czego się w tej chwili korzysta. Dla waszej to wspólnatomysłnej idei młodzież pojedzie na ferie nie wypożyczysz ani jednej książki do czytania, albowiem ażeby wszystkie tomy posprawdzać i sprawdzone

podkreślić trzeba kategorycznie w terminie do 10 grudnia zwrócić wypożyczone z biblioteki szkolnej książki (na szczęście z wyjątkiem lektur) i nudzić się, nudzić, nudzić!

Idea sprzątnięcia stała się więc ideą nadrzędną. W ogólnym chosie porządkuje się formułarze, przecyzsza papierki, przybija blaszki do krzesel itepe! O święty Biurokracy, ileż ty masz cierpliwości! Nawet twój wesoły brat — Sylwester nie działa na ciebie podniecająco! A szkoda!

*

Zabrawszy głos w ankiecie „Kultury”, proponuję wszystkim maleńką gimnastykę, oczywiście... umysłową. Wygnijmy się w tę i w tamtą, popatrzymy za siebie i przed siebie, zróbmy kilka min do lustra — może i z nami coś nie w porządku? Jaka gwarancja, że właśnie ja w każdej sytuacji myślę mądrze i nie ulegam powszechnie panującej modzie na głupstwo. Może to właśnie moja lepetynę przeklinają podwładni, stukając się palcem w czołko, może to właśnie na mnie krzywią się uczniowie, często nie pozbawieni zdrowego rozsądku i młodzieńczo-nawnej wizji świata bez okólników i programów. Może to właśnie o mnie mówią, że sklebiałem zupełnie i nadaję się już tylko do wymazania z rubryki „Głosu”. Ha, Czytelnicy, rozsądźcie, zbliża się remanent, czyli doroczny spis towarów chodliwych i niechodliwych. Okazja, by pozbyć się natrętów!

KLEKS

Już ponad osiem lat toczy się krwawa wojna w Wietnamie. 500-tysięczna, świetnie uzbrojona i wyszkolona armia amerykańska, 50 tysięcy żołnierzy innych sprzymierzeńców USA, 600-tysięczna armia sajońska — mimo kilkakrotnej przewagi liczebnej i wyposażeniowej — nie mogą stłumić oporu ludności wietnamskiej, walczącej o prawo do życia i swobodnego rozwoju. Kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych ogłaszają, że armia amerykańska przybyła do Wietnamu, aby bronić ideałów wolności, ochronić ten kraj przed zalewem komunizmu.

„Mamy 1,2 miliona Amerykanów, którzy byli w Wietnamie. 40 tysięcy z nich oddało tam swe życie — oświadcza podczas konferencji prasowej w dniu 8 grudnia prezydent Nixon. — Niemal wszyscy z nich w ten czy inny sposób udzielali pomocy narodowi wietnamskiemu. Budowali drogi i szkoły. Budowali kościoły i pagody (...). Nasi żołnierze, marynarze i lotnicy w Wietnamie wyasygnowali 750 tysięcy dolarów na pomoc dla ludności południowo-wietnamskiej w tym roku”.

Trudno więc zrozumieć Wietnamczyków, czemu tak zaciekle bronią się przed wspaniałomyślnością, humanitarną akcją Amerykanów, czemu wołają nawet ginąć niż przyjąć owe dobrodziejstwa, o których mówi prezydent Nixon. Co jednocześnie wyzwała w nich siły do walki, której — jak to już dzisiaj cały świat rozumie — Stany Zjednoczone, najpotężniejsze państwo kapitalistyczne na świecie, wygrać nie mogą.

Prawdę o obliczu prowadzonej przez Amerykanów wojny, jej celach i metodach — przynosiła ostatnie wiadomości o potwornej zbrodni w wiosce Song My.

Zbrodni dokonano w dniu 16 marca 1968 roku, a więc przed 20 miesiącami. Wyszła na jaw dopiero w listopadzie bieżącego roku. Chociaż meldunek o zbrodni przekazany został dowództwu wojskowemu już w dniu jej dokonania. Złożył go oficer-pilot Hugh Thompson, który przelatywał nad spaloną wioską i widział mnóstwo zmasakrowanych zwłok mieszkańców. Władze wojskowe przeszły nad tym melankolijnie do porządku dziennego. Sprawa odżyła dopiero w kwietniu bieżącego roku, gdy były żołnierz, a obecnie student, Ronald Ridenhour wystosował 30 listów do różnych osobistości, między innymi do prezydenta, ministra obrony i szeregu członków Kongresu. W listach tych opisywał relacje o masakrze w Song My, przekazane mu przez jej uczestników, swych dawnych kolegów z walk w Wietnamie.

Ministerstwo Obrony nie zareagowało na list. Dopiero na interwencję dwóch członków Izby Reprezentantów rozpoczęło dochodzenie i w dniu 5 września postawiło w stan oskarżenia por. Calleya, dowódcę plutonu, który

bezpośrednio dokonał masakry. Ale w dalszym ciągu żadna z gazet ani agencji informacyjnych czy rozgłośni radiowych nie opublikowały wiadomości o zbrodni.

W dniu 9 listopada dziennikarz Seymour Hersh uzyskał pewne informacje o mającej odbyć się rozprawie sądowej por. Calleya; dotarł do niego i przeprowadził z nim wywiad. Napisał relację na ten temat, ale żaden z dzienników ani tygodników, do których zwrócił się Hersh, nie

Wietnamu, w prowincji Quang Ngai. W prowincji tej działa szczególnie duża liczba żołnierzy Wietcongu. Walcząc z Wietnamczykami kompania C, pierwszego batalionu 20 pułku piechoty straciła w dniu 15 marca jednego żołnierza, którego rozerwała mina. Dowódca kompanii, kpt. Medina, o przydomku „wściekły pies”, postanowił srogo zemścić się na mieszkańcach wioski, którzy nie ostrzegli Amerykanów o miejscach założenia min.

czenia na dobre imię całości wojsk amerykańskich w Wietnamie, które cechuje „dobroć i wspaniałomyślność”.

A oto inne przykłady „dobroci i wspaniałomyślności” żołnierzy USA.

Londyński „Sudnay Times” z dnia 23 listopada bieżącego roku podaje, że już w sierpniu 1965 roku rozgłoszono CBS nadebrała wstrząsający film dokumentalny o toczących się walkach. Ukazał on, jak amerykańscy „marines” kierują swe miotacze ognia na wieś Cam Ne, położoną na południe od bazy lotniczej Da Nang. Widać było, jak starzy Wietnamczycy oraz kobiety i dzieci błądzą, by oszczędzić ich domy. W sumie zniszczono wówczas 150 domów w odwet za krótką salwę karabinową, wystrzeloną z tej wsi. Po tym programie centrala telefoniczna CBS zablokowana została telefonami widzów, którzy atakowali ten film jako sztuczkę propagandową, służącą sprawie komunistycznej. Tylko mała garstka pochwaliła „uczciwość” tej rozgłośni.

„W nocy z 23 na 24 września 1966 roku patrol złożony z dziewięciu „marines” wyznaczony został do dokonania zasadzki niedaleko wsi Xuan Ngoc w prowincji Quang Ngai. Od miesięcy nie było na tym obszarze jakiegokolwiek żywej działalności Wietcongu i logicznie rzecz biorąc, powinna to była być służba w ramach zwykłej rutyny, bez żadnej akcji. Patrol postanowił jednak dokonać na własną rękę małego polowania na podejrzanych o przynależność do Wietcongu w sąsiedniej wiosce.

W sumie uderzył się oni do dziesięciu chat. Ogólny wzorzec polegał na silnym pobiciu męża, poturbowaniu żony i sterroryzowaniu dzieci. W pewnej chacie posadzili pięciorgo dzieci na ławie i otoczyli je stosem drewna, grożąc, że je podpala. W innej — przygotowali pewną, 16-letnią dziewczynę do zbiorowego gwałtu. Została ona jednak puszczona wolno, gdy pewien żołnierz, badając przy świetle latarki jej organa płciowe, uznał, że jest chora wenerycznie. Ponieważ istniała całkowita bariera językowa, mieszkańcy wioski nawet gdyby mieli jakiejkolwiek informacje na temat Wietcongu, nie mogliby ich przekazać. Do kulminacyjnego punktu tej akcji doszło w dziesiątej chacie. Ten sam żołnierz, który znowu posłużył się swą latarką, stwierdził, że przebywająca tam młoda matka nie jest chora wenerycznie. Pięciu uczestników patrolu kolejno ją gwałciło. Małżeństwo, przetrzymywane pod strażą na zewnątrz chaty, podniósł taki krzyk, że „marines” zdenerwowali się. Rozstrzelali całą rodzinę: męża, jego siostrę, żonę i dwoje dzieci.

Wracając następnego ranka na to miejsce wraz ze swym porucznikiem, patrol usiłował przedstawić te rze jako wynik starcia z Wietcongiem, w czasie którego „przypadkowo” zabite

zostały osoby cywilne. Podczas gdy odwiedzali ten scenariusz, odkryli, że jedno z dzieci, pięcioletnia dziewczynka znajduje się nadal przy życiu. Jeden z „marines” rozbił dziewczynę głową kolbą swego M-14. Ich wersja wydarzeń została w końcu obalona, gdy odkryto matkę, którą uważano za nieżyjącą”.

„Wieczorem 17 listopada 1966 roku patrol zwiadowczy złożony z pięciu żołnierzy amerykańskich udał się na zadanie bojowe na Centralnym Płaskowyżu. Zatrzymał się na krótko w wiosce Cat Tuon w dystrykcie Phu My i porwał młodą wieśniaczkę wietnamską. Miał on początkowo zamiar zabrać ją na czas pięciodniowej misji w charakterze kolektywnej nalożnicy, a następnie zabić ją przed powrotem do bazy.

Już pierwszego dnia czterech żołnierzy zgwałciło dziewczynę. Po tym potraktowaniu, zaczęła ona zdradzać oznaki choroby i dowódca patrolu obawiał się, że jej kaszel może zwrócić uwagę Wietcongu. Zmusiło to do zmiany planu. Dziewczyna została zlikwidowana, zaszyta i zalewiona, zaledwie po 24-godzinnej znajomości z tym patrelem”.

Dwaj amerykańscy żołnierze pełniący w lecie 1967 roku służbę w prowincji Quang Ngai oświadczyli pewnemu amerykańskiemu pisarzowi, co następuje:

„Nikt nie odczuwa żadnego współczucia dla Wietnamczyków — powiedział Sproul, żołnierz z Teksasu. — Są oni zgubieni. Kłopot polega na tym, że nikt nie traktuje Wietnamczyków jako ludzi. Nie są oni ludźmi. Dlatego też nie ma żadnego znaczenia, co się z nimi robi... Tych żołnierzy Wietcongu trudno jest złamać. Pewnego razu widziałem jak pewien naprawdę brutalny sierżant przywiązywał pewnego żołnierza Wietcongu za nogi, głową w dół do helikoptera i ciągnął go tak przez trzy tysiące stóp w powietrzu, huśtając go nad polami ryżowymi. Kiedy ściągnięto go na ziemię, to psia kość, zaczął gadać”.

Czy potrzebny jest komentarz do podanych potwornych zbrodni? My, Polacy, znamy je aż nadto dobrze. Wiemy również, że nie ma takiej siły, która zdolaby zalać i zmusić do poddania się naród walczący o swoją wolność.

Jesteśmy głęboko przekonani, że zwycięstwo odniesie bohater-ski naród wietnamski.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ZRÓDŁA:

1) Akta znajdujące się w biurze generalnego prokuratora wojskowego w Waszyngtonie. Po raz pierwszy zebrane zostały w formie relacji przez Normanda Poirier w czasopiśmie „Esquire” w sierpniu 1969 roku.

2) Akta sądowe. Sprawa została przedstawiona w formie relacji przez Daniela Langa w opublikowanej ostatnio książce pt. „Ofiary wojny”.

3) Artykuł Jonathana Schella w czasopiśmie „New Yorker” w marcu 1968 roku.

O ŻOŁNIERZACH, KTÓRZY BUDUJĄ KOŚCIOŁY...

chciał opublikować jego artykułu. Dopiero, gdy zwrócił się do nowo zorganizowanej przez dwóch młodych ludzi miniatury wojny, w której „Dispatch News Service”, po wielu zabiegach i staraniach, sprawa dostała się na łamy prasy. W dniu 20 listopada opublikowano wypowiedzi trzech świadków zbrodni. Następnie dziennikarzem udało się dostać do byłego fotografa wojskowego zdjęcia.

Sprawa nabrała rozgłosu, zwłaszcza za granicą. W tej sytuacji władze wojskowe zdecydowały się zapowiedzieć publiczną rozprawę przeciwko por. Calleyowi i jednocześnie wszczęć śledztwo dla zbadania, dlaczego wiadomość o zbrodni dokonanej przez żołnierzy amerykańskich nie wpłynęła drogą służbową do Waszyngtonu.

A oto fakty dotyczące zbrodni. Miała ona miejsce w północno-wschodniej części Południowego

Następnego dnia o godzinie 6.00 rano pluton z kompanii C, dowodzony przez por. Calleya, wtargnął do wioski Song My. Żołnierze kazali wszystkim mieszkańcom wyjść z domów, podzielił ich na trzy grupy, doprowadził w trzy różne miejsca i dokonali egzekucji za pomocą karabinów maszynowych i pistoletów. Wiosnę spalono. Wśród zamordowanych były kobiety, dzieci, starcy. Jaka była dokładna liczba zabitych — nie wiadomo. Naoczni świadkowie tej potwornej zbrodni (około 15—20 osobom udało się uratować, gdyż znalazły się pod ciałami zabitych) podają, że w Song My zamordowano ponad 500 osób.

Na wspomnianej konferencji prasowej prezydent Nixon zmuszony był oświadczyć: „Jak się wydaje, masakra rzeczywiście miała miejsce”. Ale jednocześnie nie dodał, że wydarzenia w Song My były „wyzłolowanym incydentem” i nie mogą one rzucać

ka i oświaty polską. Interesowały ją poszczególne sprawy oświaty pozaszkolnej wśród dorosłych, chociaż mamy potwierdzenie i to, że interesowała się pierwszym ogródkiem jordanowskim, założonym w Krakowie przez dr. Jordana. Krupska wraz z mężem odwiedzała tę nowatorską placówkę wychowania, prowadziła rozmowy z wychowawcami. Godnym obiektem obserwacji metod i form pracy był dla niej Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza, promieniujący swym zasięgiem daleko poza Kraków. Prowadzili go z wielkim talentem i poświęceniem znani działacze społeczni, profesorowie, publicyści i pisarze. Wymienić należy takie nazwiska, jak Odo Bujwid, Eugeniusz Przybyszewski, Zygmunt Heryng, Jan Władysław Dawid, Henryk Rowid i inni.

Podczas swego pobytu w Poroninie latem 1913 i 1914 r. N. Krupska odwiedzała szkołę założoną w Zakopanem przez znane społecznika i pedagoga Ksawerego Praussa. O szkole tej, opartej na najnowszych wzorach szkolnictwa „nowego typu” w Szwajcarii, N. Krupska rozmawiała po latach z polskimi działaczami w Rosji, nazywając ją „polską szkołą”.

Po Rewolucji Październikowej N. Krupska żywo interesuje się pracą Komisariatu do spraw Polskich, który był pierwszym z komisariatów, jakie powstały po r. 1917 w Rosji Radzieckiej. W kwietniu 1918 roku — czy-

tamy w artykule — odbywa się zjazd polskich pedagogów. Zjazd uchwalili reorganizację szkolnictwa polskiego według opracowanej przez Krupską zasady o jednolitej szkole pracy. Polacy korzystają z wszechstronnej pomocy Krupskiej, przy jej poparciu powstają polskie kursy pedagogiczne, szkoły różnego typu, instytuty naukowe. Polska młodzież uczęszcza do Akademii Wychowania Komunistycznego, w której Krupska w ciągu dwóch lat prowadzi wykłady (1925-1927). Młodzież ubóstwia ją. Wśród słuchaczy jest Małgorzata Fornalska.

N. Krupska interesuje się polską literaturą pedagogiczną, a w r. 1922 pisze wstęp do książki J. Korczaka „Jak kochać dzieci”. Zna prace Spasowskiego, Sempołowskiej, Radlińskiego i innych. Na zjazdach pedagogiczne i oświatowe, inicjowane w różnych latach przez Krupską, zapraszani są polscy działacze oświatowi i pedagodzy: N. Gąsiorowska, S. Rudniański, L. Strzałkowski, A. Sokolich, S. Sempołowska.

W zakończeniu artykułu A. Ożóg podaje kilka biograficznych wiadomości o rodzinie Krupskich. Otóż pradziad Krupskiej, Kalikst Krupski pochodził z polskiej szlachty osiadłej na Wileńszczyźnie. Za udział w ruchu dekabrystów zesłany został wraz z rodziną do guberni ka-zańskiej.

PONADTO NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY, POSWIECONE SPRAWOM OŚWIATY, NAUKI I WYCHOWANIA:

„PERSPEKTYWY”

Walery Namotkiewicz — „Lenin na syberyjskim zesłaniu”

„ITD”

Józef Łącki — „Żywa idea” (o międzynarodowym studenckim seminarium lenińskim)

„WALKA MŁODYCH”

„Idea Lenina kluczem do poznania świata” (uchwała ZG ZMS w sprawie udziału organizacji w obchodach 100 rocznicy urodzin Lenina)

„NURT”

Rozmowa z prof. Dworaczkiem (o roli Wielkopolski w dziejach naszego narodu)

„WYCHOWANIE”

Wojciech Pomykało — „O wychowaniu patriotycznym i internacjonalistycznym raz jeszcze”

„LITERY”

Witold Łukaszewicz — „Uniwersytet Mikołaja Kopernika w roku akademickim 1969/70”

„ŻYCIE LITERACKIE”

Lesław Eustachiewicz — „Wśród polonistycznych złudzeń i nadziei” (dyskusja o lekturach szkolnych)

Kazimierz Sidor — „Rewolta studentów we Francji” (dokonanie artykułu drukowanego w poprzednim numerze „Życia”)

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”

Irena Piekarska — „Wyjść poza szkolną murę...” (o pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą w miejscu zamieszkania)

NA KAMACH PRASY

O ZAINTERESOWANIACH NADIEŻDY KRUPSKIEJ POLSKĄ PEDAGOGIKĄ

W dwutygodniku społeczno-kulturalnym „NADODRZE” (z 6-19 grudnia), wydawanym w Zielonej Górze, ukazał się interesujący z źródłowy artykuł Aleksandry Ożóg, kustosa Muzeum Lenina w Warszawie, poświęcony zainteresowaniom N. Krupskiej polską oświatą i pedagogiką. Tytuł artykułu: „Serdeczny przyjaciel Polski”. Działalność pedagogiczna N. Krupskiej jest stosunkowo mało spularyzowana i znajduje się niejako w cieniu jej pracy partyjnej. Warto przypomnieć, że N. Krupska przyjeżdżając w końcu czerwca 1912 r. do Krakowa miała już za sobą studia w zakresie pedagogiki w Szwajcarii i Francji i że zawsze umiała łączyć pracę rewolucyjną z zainteresowaniami oświatowo-pedagogicznymi.

Przejawiała się to m.in. w publikowaniu artykułów w rosyjskich pismach postępowych, utrzymywaniu podczas pobytu w Polsce kontaktów z krakowskimi pedagogami, wykładającymi na Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza. Kontakty te i współpracę ułatwiała N. Krupskiej znajomość języka polskiego. Należy przypuszczać, że książkę E. Key — „Stulecie dziecka”, przetłumaczoną w 1907 roku na język polski, czytała w Krakowie w przekładzie polskim; „dopiero tutaj — pisze — dostałam i przeczytałam w całości „Stulecie dziecka”. Krupska pod koniec 1912 r. współpracuje w Krakowie z organizacją „Spójnia” zrzeszającą studentów o postępowych i lewicowych poglądach.

(...) Praca partyjna — czytamy w artykule A. Ożóg — niewiele pozostawiała jej czasu na realizowanie zamierzeń w zakresie zainteresowań pedagogi-

SPIS TREŚCI

POLITYKA, IDEOLOGIA, ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Bator St., Kuczma R.: Zaczęło się w Bydgoszczy — 37
Bortnowski St.: Nauczyciele spod znaku rodu — 18
Bortnowski St.: W dniach września — wyznania — 38
Chadzyńska M.: Nauczyciele w poselskich spotkaniach — 13
Chadzyńska M.: Czas nie zatarł śladów — 19
Chadzyńska M.: Tam, gdzie urodził się Lenin — 50
Demokracja nie jest pojęciem abstrakcyjnym — 20
Dni tragiczne i bohaterskie — 31
Dusza W.: Święto ludowe — 21
Freundschaft znaczy przyjaźń — 40
Głosujemy za... — 22
Głos rozsądku w sprawie granic — 28
Hryniewicz M.: W 400 rocznicę Unii — 28
H.W.: Lenin i współczesna pedagogika — 51-52
Idee Lenina wiecznie żywe — 50
Jedut J.: Komisja Oświaty w IV kadencji Sejmu — 13
Kania A.: Wychowanie obronne — 41
Kruk M.: Czechosłowacja państwem federalnym — 14
(KW): Chińska prowokacja — 13
(KW): Zarzewie wojny — 13
(KW): Czechosłowacja: Husak podejmuje rękawicę — 17
(KW): Czy biskupie fioleły przesłoniły ślady krwi? — 32
(KW): Czy nowe SA? — 33
(KW): Praga, 21 sierpnia — 36
Libia — 38

(m): Szkoła i nauczyciel w 25-lecie Polski Ludowej — 11, 12
Majowe Święto — 18
Makowski K.: Tu był mur — 7
Mikowski K.: Na drodze do jedności — 26
MZ: Lenin jako człowiek — 18
Ożóg A.: Z wizytą u siostrzenicy Nadzieży Krupskiej — 8
Ożóg A.: Lenin i Polacy — 45
Ożóg A.: W stulecie urodzin Lenina — 48
Program wyborczy naszym programem — 16
Przed 24 laty... — 19
R. A.: Ku czci Nadzieży Krupskiej — 10
Raciewicz A.: Pracowita kadencja — 16
Rogalska K.: Spotkanie z kandydatem do Sejmu Eugenią Krassowską — 21
Rzasa A.: Dla uczczenia 25-lecia PRL — 10
Soluba Zb.: Notatnik — 2-5, 7, 8
Struktura organizacyjna Czechosłowacji — 5
Szkoła i nauczyciel w 25-lecie Polski Ludowej — 11, 13, 22, 24
Szwoch R.: Urodziliśmy się Polakami — 36
Witalewska H.: Aby pamięć o nich nie zginęła — 18
Witalewska H.: Pedagog i człowiek — 10
W jubileuszową rocznicę Polski Ludowej. Skróty przemówienia Władysława Gomułki — 30
Wojciechowski K.: Historyczność sylwestrowej nocy — 1
Wojciechowski K.: O ulepszenie systemu zarządzania — 2
Wojciechowski K.: Przechodniu, zatrzymaj się na chwilę — 5
Wojciechowski K.: Znowu musiał odejść „niewinny” — 7
Wojciechowski K.: Status Berlina — 8
Wojciechowski K.: Korpus oficerski Bundeswehry — 10
Wojciechowski K.: Pokażcie nam swoje szkoły — 14
Wojciechowski K.: Na miarę Komisji Edukacji Narodowej — 3
Wojciechowski K.: Gdy ginęły miliony — 16
Wojciechowski K.: Sejmy polskie — 21
Wojciechowski K.: Pojednanie z Polską? — 22
Wojciechowski K.: Franz Joseph Strauss — 28
Wojciechowski K.: Polskie nie! — 33
Wojciechowski K.: Ostatnie dni — 34
Wojciechowski K.: Kłeska, która była początkiem zwycięstwa — 35
Wojciechowski K.: Wrzesień w NRF — 37
Wojciechowski K.: Troski pani Goldy Meir — 42
Wojciechowski K.: Diabeł się w ornat ubrał... — 46
Wojciechowski K.: O żołnierzach, którzy budują kościoły... — 51-52
W stulecie urodzin Lenina — 38
Wszystko o sejmie IV kadencji — 22
Z obrad IV Plenum KC PZPR — 47
Zawadka M.: Ludwik Waryński — trybun rewolucji — 9

POLITYKA OŚWIATOWA I PROBLEMY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Blaski i cienie polityki kadrowej — 34
Bujalski M.: Hasło Q dla oświaty — 35
(db): Wiedza i kwalifikacje czynnikiem rozwoju — 39
DCh: Międzynarodowy rok oświaty 1970 — 44
Gmyrasiewicz M.: Z problemów ekonomiki szkoły — 2
(hw): Kraj ludzi kształcących się — 17
Kuna M.: Zgodnie z okólnikiem — 39
Milkine szkolny dzwonek — 25
Na najwyższym szczeblu oświatowym — 38
Nauczyciel polski zasłużył się Ojczyźnie. Przemówienie ministra Henryka Jabłońskiego — 36
Ozga Wl.: Dla upowszechnienia szkoły średniej — 5
Pajka St.: Oświata na Kurpiowszczyźnie — 26
Polska krajem ludzi kształcących się — 29
Przeczyszczeni T.: Z problemów nauki — 25
Raciewicz A.: Nakłady ekonomiczne uzasadnione — 8
Rajkiewicz A.: Sprawy młodzieży tematem obrad — 40
Rogalska K.: Oświata po V Zjeździe. Z narady kuratorów — 3
Rogalska K.: „Takie będą rzeczypospolite...” — 33
Sławiński Fr.: Problemy planowania — 10
Sokolnik D.: Z trzema pytaniami do radnej — 14
Suchodolski E.: Europejskie Kolokwium — 2
Suchodolski B.: Po warszawskim Kongresie Pedagogicznym — 41
Świecki A.: Na Podhalu — 23
Walczak M.: Wkład nauczycieli w dzieło budowy Polski Ludowej — 29
Wchodzimy w nowe ewierście — 35
Witalewska H.: Sytuacja kadrowa w szkolnictwie — 17
Wojciechowski K.: Uniwersytet zaczyna się już w I klasie — 4
Wojciechowski K.: Oświatowe dystanse — 23
Wojciechowski K.: W duchu przyjaźni i współpracy — 27
Wojciechowski K.: Spór o punkty — 47
Wyże i niżej demograficzne — 24
W ostatnich dniach roku — 51-52
Zachajkiewicz E.: W perspektywie nowy rok szkolny — 20

REFORMA SZKOLNICTWA

Bortnowski St.: Bądź tu mądry, dyskutancie — 39
Bukalowa D.: „Fundament” szkoły — 1
Bukalowa D.: Sześciolatek przed drzwiami szkoły — 27
Kaczynski J.: Wokół liceum przyszłości — 39
Majewski T.: Limity i życie — 39
Matematyka w nowych programach. Wywiad z prof. Stefanem Straszewiczem — 23
Nauczyciel z Lubelskiego: Czy sześciolatek da sobie radę? — 31
Rell J.: Sprawa nie kończy się na szkole średniej — 39
Rogalska K.: Na warsztacie programy i pod-

reczniki — 12

Rybarczyk M.: Liceum lat siedemdziesiątych — 37
Syska J.: Czy sześciolatki mogą się uczyć? — 27

KSZTAŁCENIE I DOKSZTAŁCANIE NAUCZYCIELI, OŚWIATA DOROSŁYCH

Bandura L.: Sekcja ZKN przed nowym etapem pracy — 12
Bukalowa D.: Na miarę naszych czasów — 45
Czy chcesz studiować pedagogikę? — 4
Czy nie czas skończyć z „ślepa uliczką”? — 6
Gawlik St.: Uczą się i pracują — 49
Helliwig J.: Poznańskie Studium Wiedzy Pedagogicznej — 26
I co dalej z absolwentami SN? — 45
Jakubowski M.: Białostockie Studium Wiedzy Pedagogicznej — 11
Kaczor St.: Czego oczekujemy od konferencji rejonowych — 27
Karaś St.: Studentom pracującym trzeba pomóc — 33
Krawciewicz St.: Studia podyplomowe problem dużej wagi — 39
Kuligowska K.: Założenia programowo-organizacyjne kursów dla nauczycieli — 27
Krzesiński J.: Młody nauczyciel i książka pedagogiczna — 44
Lis R.: Studium Wiedzy Pedagogicznej w Krakowie — 6
Merena J.: Naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu — 4
Merena J.: Samokształcenie: ale jakie? — 38
Mission M.: „I co z takim zrobić?” — 11
Mulowa J.: Dziś student — jutro nauczyciel — 50
Pajka St.: Nasze zamierzenia — 44
Pele A.: Studia na koszt własny — 26
Pogłębiając wiedzę pedagogiczną — 51-52
Rataj M.: Co czytają nauczyciele? — 37
Rekrutacja na studia dla pracujących — 4
Rybarczyk M.: Po dyplomie bieg z przeszko-
dami — 4
Rybarczyk M.: System doskonalenia zwarty, wszechstronnie zróżnicowany. Z narady kuratorów — 10
Rzasa A.: Nie wystarczy prenumerować czasopisma — 36
Skonka L.: Przyczyny niepowodzeń — 3
Skonka L.: Pracuje nie tylko z dziećmi — 15
Studia II stopnia dla pracujących — 20
Studiujący nauczyciel: Nie wykorzystane szanse — 34
Wiatrowski Z.: Jak przygotować nauczycieli — 22
Wiatrowski Z.: WSN dla wszystkich pedagogów — 49
Witalewska H.: Droga do tytułu doktora — 43
Wojciechowski K.: Zawód nauczycielski w planach młodzieży — 12
Wojciechowski K.: Nauczyciele nauczycieli — 20
Wojciechowski K.: Regres czy postęp? — 38

WYŻSZE UCZELNIE, INSTYTUTY NAUKOWE

Adamczyk B.: WSN zakładem wychowawczym — 38
Bukalowa D.: Pierwsze spostrzeżenia — 40
Chadzyńska M.: Związki nauki z praktyką — 12
Czarnecki K.: Źródła niepowodzeń — 46
Czy pusty rok? — 44
Gieysztor A.: Sprężenie zwrotne — 45
Godula J.: Rekrutacja i szkoły pomaturalne — 50
Górski Cz.: Wczoraj i dziś lubelskiej uczelni — 42
Gutowska H.: Pracowite lato studentów — 30
(ik): Studium Pedagogiczne SGGW — 10
Kaminski W.: O lepsze wyniki wychowania — 42
Kolegium Dziekańskie WSN: W Warszawskiej WSN — 22
(kr): Jaki jesteś student? — 41
(kr): Kształcić leniej, szybciej, efektywniej
Malinowski T.: WSN po półrocznej pracy — 7
Mar: Trudne początki studenckiej kariery — 35
Maternicki J.: Dobrze pojeździć współpracę — 49
Powstają nowe WSN — 20
Przed egzaminem na wyższe uczelnie — 9, 10
Raciewicz A.: Na przykładzie krakowskich uczelni — 12
Raciewicz A.: Blaski i cienie nowych WSN — 29
Raciewicz A.: Dzień dzisiejszy i jutro kieleckiej WSN — 31
Rogalska K.: Pragmatyki artykuł dwudziesty pierwszy — 6
Rogalska K.: Lektor istota mało dostrzegana — 9
Rogalska K.: W przededniu egzaminów — 16
Rogalska K.: Nim zabrzmieli Gaudeamus — 40
Rogalska K.: Rekrutacja to nie tylko egzaminy — 30
Rogalska K.: Nowe propozycje. Wywiad z rektorem SGGW, Zbigniewem Muszyńskim — 46
Rogalska K.: Systematyczna praca — najważniejsza. Wywiad z profesorem Politechniki Warszawskiej — 50
Rola Z.: Czy winien tylko student — 42
Rybarczyk M.: Prowadzeni za rękę — 36
Schoenbrenner J.: Poziom WSN wspólna sprawa — 12
Trzebiatowski K.: Z doświadczeń WSP w Gdańsku — 9
Trzebiatowski K.: Powstaje nowy uniwersytet — 43
Tyborowska K.: Jeszcze o studenckich praktykach — 45
Rzasa A.: Słuszną propozycję — 50
Walczyńska J.: Z doświadczeń Warszawskiej WSN — 49
Witalewska H.: Walka o utrzymanie indeksu — 40
Zalewski J.: Dydaktyka szkoły wyższej — 6

SZKOŁA, WYNIKI NAUCZANIA, POMOCE NAUKOWE, ZAOPATRZENIE, ADMINISTRACJA SZKOLNA

AW.: A filologów ciągle brak — 35
Banura L.: Z dzieł jednego liceum — 40
Biron J.: Jeszcze w sprawie lingwistów — 37
Bojarski W.: Czy drugoroczność można zmniejszyć? — 13
Bortnowski St.: Szkoła mądrego wyboru — 6
Bortnowski St.: Pierwsze progi — 11, 12
Bortnowski St.: Decentralizacja gdzieś w powiecie — 14
Bortnowski St.: Potrzeba obiektywnej informacji — 28
Bortnowski St.: Zastrzeżenia humanisty — 32
Bortnowski St.: Dlaczego narzekamy na podręczniki — 43
B. S.: J. — 39
Brodzki J.: O kręgosłupie i innych sprawach — 27
Bukalowa D.: Nie wykorzystana szansa — 6
Bukalowa D.: Sześciolatek z tornistrem — 9
Bukalowa D.: Program czy metody? — 10
Bukalowa D.: Huta i jej podopieczni — 13
Bukalowa D.: Warszawskie inicjatywy — 14
Bukalowa D.: Otwarte boiska — 16
Bukalowa D.: Co robić z tym eksperymentem? — 21
Bukalowa D.: Także w Białobrzegach — 33
Bukalowa D.: U bram szkoły średniej... — 36
Bukalowa D.: Pociąg odchodzi o święcie... — 42
Chadzyńska M.: Z wsi po dyplom — 1
Chadzyńska M.: Zdrowie naszych dzieci — 7
Chadzyńska M.: Wizyty w szkołach — 34
Chadzyńska M.: Niż w powiecie — 42
Chadzyńska M.: Niż a batalia o jakość — 50
Chojnicki H.: Nie co, ale jak czytać — 35

DB: Takim kłopotom można zaradzić — 20
DB: Nowy elementarz — 36
Dąbek T.: Można usprawnić — 49
Dąbrowska K.: Do wyboru nauczyciela polonisty — 24
Decyzja w sprawie ocen z wychowania obywatelskiego — 1
Deptuła A.: Miejsmy litość nad uczniami i nad... nauczycielami — 6
Deptuła A.: Szkoła to front — 42
Durejczyk J.: Czy rzeczywiście przeciążeni — 9
Dzidusko Wl.: Jaki ma być współczesny podręcznik? — 38
Gemel Z.: „Na komornym” — 44
Góral St.: Jeszcze o przeciążeniu — 11
Gumińska J.: Po co uczymy ortografii — 28
Hajdukowa A.: Ilość czy jakość — 49
HL: Odmazowana szkoła — 30
H. Wit.: Po prostu żyje olimpiada — 26
Ignatiew B.: Parlez-vous français? — 46
Janik Al.: Głos w sprawie „sześciolatki z tornistrem” — 14
Janik Al.: Abw. dobrze wybrali — 24
Jot.: Sposób na matematykę — 41
Kaczynski J.: Uczniowie w egzaminach wstępnych — 35
Kaleta St.: Potrzebne doskonalsze metody — 7
Kaporowicz Wl.: Czy tylko czynniki obiektywne — 31
Kar.: Ciuciubabka — 8
Kar.: Najpiękniejszy dzień w roku — 25
Karpowicz R.: Entuzjaści i cyganeria czy Kraszewski — 22
Kedzierski F.: Jaka I taka VIII — 13
K. H.: Czyżby brak rusycystów? — 38
Kiero.: Nowaczyk F.: Szkoła a budżet — 11
Kozak Z.: Przeciwnie literaturze zubożonej — 28
Kozakiewicz M.: O rehabilitację liceum ogólnokształcącego — 21
Krasowski N.: Przyczyny tkwią gdzie indziej — 13
Kula E.: Nim przystąpią do egzaminów — 32
Kuleta H.: Jeszcze w sprawie sześciolatek — 35
Lachowicz E.: Potrzebna nie tylko informacja — 32
Lis R.: Dzień powszedni mławskiej oświaty — 27
L. S.: Żywa lekcja historii — 15
Mahrburg J.: Gdy nauczyciel pisze podręcznik — 49
Makar Wl.: U nas też działa komisja — 44
Marek S.: Praca fizyczna uczy i wychowuje — 13
M. B.: Podręcznik jakim go widzimy — 36
Merena J.: W każdej szkole mikrolaboratorium — 32
Merena J.: Decentralizacja do przemysłu — 21
Mission M.: Znowo o podręcznikach — 22
Młynarczyk L.: Zaczynamy od pracy społecznej — 15
Na kwadrans przed pierwszą lekcją — 34
Nauczyciel szkoły podstawowej: Uczymy w trudnych warunkach — 33
Nauczycielka: Kilka uwag w sprawie liceów ogólnokształcących — 3
Neymanowicz A.: Jak pomóc nauczycielom matematyki — 15
Norwa J.: Pod presją „wielkiej matematyki” — 46
Onyszkowski M.: Warto spróbować — 50
Orlicka W.: Disce puer... angielskiego — 37
Popowska St.: Kandydaci II kategorii? — 27
Raciewicz A.: Czy budżet na miarę potrzeb? — 9
Raciewicz A.: Okiem turysty w okna szkół — 39
Račko St.: Kto odpowie za wyniki — 33
Rell J.: Szkolne wycieczki w zakładach pracy — 32
Rogalska K.: Co wybiorą tegoroczni maturzyści? — 1
Rogalska K.: Zmiany potrzebne od zaraz — 11
Rogalska K.: Województwo udanych inicjatyw — 27
Rogalska K.: Już za trzy tygodnie — 32
Rogalska K.: Uczą się czy przepisują? — 38
Rola Z.: Szkoła czy wychowanie? — 9
Rola Z.: Matematyki można się nauczyć — 28
Rozewski E.: Disce puer jeszcze raz — 40
Rybarczyk M.: Bocian i dzieci czyli owoc zakazany — 11
Rybarczyk M.: Egzaminy i co dalej? — 33
Rybarczyk M.: Efekty reformy — 35
Sutkowski L.: Miejsmy litość nad uczniami — 4
Sześciński A.: Szkolne muzeum — 15
TLM: Sezamie, otwórz się! — 49
Trojanowski T.: W podręczniku historii należy pokazać ludzi — 40
Tubek St.: Literatura w szkole — 11
Tubek St.: Zajęcia fakultatywne i co dalej? — 37
Wiechow A.: Poziom szkoły temat kontrowersyjny — 39
Wierna czytelniczka: Testy, ale dobre — 32
Wierzbicki K.: Biblioteka podstawową pracownią szkolną — 32
Witalewska H.: Nie będzie to rok łatwy — 33
Witalewska H.: Podręcznik jakim go widzimy — 34
Witalewska H.: Nie tylko nowe, lecz także nowoczesne — 38
Wnuk M.: Wyścig douczania — 22
Wojciechowski K.: W centrum uwagi intensyfikacja pracy — 43
Wronski A.: Czytelniczo sprawą otwartą — 36
Z życia szkół: 1, 6, 7, 14, 26, 27, 45, 47, 49, 50
Zeglikowska K.: Cykiel i elektronika — 50

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

Bobrowska L.: Ekspresja i wychowanie — 39
Bortnowski St.: Gdy wychowanie przekracza mury domu i szkoły — 17
Bortnowski St.: No, to zapalimy! — 50
Bukalowa D.: W tomaszowskim liceum — 7
Bukalowa D.: Po roku doświadczeń — 34
Chadzyńska M.: W poszukiwaniu bohatera — 14
(dan): Młodzież i wybory — 17
DB: Inicjatywa młodzieży — 44
DB: Przeciwnie monotoni — 49
HP: Dzieciom i młodzieży — 50
HW: „Kolorowa olimpiada” młodych warszawiaków — 25
JJ: W jedności — 48
Kaczor St.: Najbardziej kocham moją ojczyznę — 33
Kar: Co szkoła musi — 9
Kar: Tylko dla młodzieży — 15
Kar: Propozycje — 21
Karczmarski R.: Taka krytyka tylko szkodzi — 36
Kozłowski J.: Wychowanie wspólna troską — 39
Lewin A.: Od medytacji do metody — 49
Merena J.: Zielonogórska inicjatywa — 25
Najmowicz W.: W sprawie internatów słów kilka — 28
Nowak D.: Dziecko i paragraf — 24
Ostrowska K.: Propozycje dla wychowawców — 33
P. J.: Nie szargać „świętości” — 49
Powiedz St.: „My nie do roboty” — 10
Rogalska K.: Nim staną przed sadem — 7
Rogalska K.: Karać czy przeciwdziałać — 8
Rudziński C.: Hasło: profilaktyka — 9
Rybarczyk M.: Ping-pong — 2
Rybarczyk M.: Jaki ma być nasz wychowanek — 3
Rybarczyk M.: Uczeń nie winien, szkoła winna — 27, 36
Sławińska L.: Uczą kochać ojczyznę — 20
Szymkowska J.: Literatura fakt — 34
Szymkowiak E.: W nowej szkole nie jest łatwo — 44
Wasilewska St.: Uczniowie swemu nauczycielowi — 22

Witalewska H.: Junaków dzień powszedni — 18
Witalewska H.: „Pieśń ujdzie cało” — 24
Witalewska H.: Jak wychowywać nowocześnie — 36
Witalewska H.: Współczesny świat i wychowanie — 37
Witalewska H.: Płomień leninowski „Iskry” — 45
Witalewska H.: Zbyt wiele znaków zapytania — 11
Witalewska H.: Sprzed kiosku z piwem do szkolnej ławy — 5
Wychowanie i praca fizyczna — 8

SZKOLNICTWO ZAWODOWE I SPECJALNE

Bagiński B.: Gromadzą — selekcjonują — opracowują — 50
Borkowska-Gaertig D.: Jak pomóc dzieciom z kalektem słuchowym — 27
Bukalowa D.: Prezentacja bogactwa dorobku — 38
Bukalowa D.: Ziemia czeka — 41
Burcon Cz.: O zasadniczych szkołach inaczej — 20
Ciemięga J.: Statut Zakładów Specjalnych wymaga korekty — 27
Czarnecki K.: O jednolity system kształcenia — 22
D.B.: Gv uczeń pracuje — 25
D.B.: Codziennie oprócz sobót — 38
D.B.: Górnik bez oskarżów — 49
Denek K.: Konieczne ulepszenia i zmiany — 22
Gańko Wl.: W trosce o chore dzieci — 5
Hoffman B.: Niektóre problemy kształcenia głuchych — 1
Kedzierski F.: Mniej, lecz lepiej — 23
Kirejczyk K.: Problemy dzieci umysłowo upośledzonych — 36
Kluczewski W.: Moje propozycje — 24
Konarska J.: Na marginesie preorientacji zawodowej — 38
K.R.: Nowa szansa dla absolwentów szkół zawodowych — 28
Kwarciak S.: Dwustopniowość szkół zawodowych — 6
Michalski St.: Niższe szkoły rolnicze wymagają reformy — 24
Oleński M.: Cele poradnictwa zawodowego — 19
Onyszkowski M.: Jeśli mają być powszechne... — 23
Piątkowski M.: Przed konfrontacją blasków i cieni reformy — 19
Pokutyński J.: Stawiamy na nowoczesność — 23
Raciewicz A.: Na miarę potrzeb fabryki — 42
Raciewicz A.: We wspólnym interesie — 44
Raciewicz A.: Droga do zawodu — 51-52
Rogalska K.: Pomaturalne refleksje — 23
Rogalska K.: Dwustopniowość, ale z rozważą — 39
Skonka L.: Kłopoty pracujących uczniów — 24
Słowiński W.: W szkołach budowlanych — 28
Sosnowski T.: Koncepcja ustrojowa — 18
Szurek J.: Kadry dla szkół rolniczych — 47
Temat: Szkolnictwo zawodowe — 17
Wesolowski Al.: Przyczyny niepokoiu — 21
Wiatrowski Z.: Potrzebna jest placówka naukowo-badawcza — 20
Wieczorek T.: Rolnictwo wymaga fachowców — 21
Witalewska H.: W pomaturalnych studiach zawodowych — 51-52
Woycezyńska M.: Jeszcze o poradnictwie — 25

OŚWIATA I SZKOLNICTWO ZA GRANICĄ

Borsuk W.: Droga do światła — 11
Filochowska A.: W moskiewskim ośrodku miedzywojewódczym — 11
Gmyrasiewicz M.: System płac nauczycieli — 31
Kozakiewicz M.: Problemy społeczne francuskiej szkoły wyższej. Korespondencja własna z Paryża — 48
Raciewicz A.: Wychowanie te same ma cele — 1

ORGANIZACJE SZKOLNE I MŁODZIEŻOWE

A.D.: Uczą się gospodarować — 11
Chadzyńska M.: ZMW partner szkoły i uczelni — 21
Chadzyńska M.: Obozowe lato — 26
H. Wit.: Przed kongresem studentów — 4
H. Wit.: „Mała 69” — 33
Marzec T.: Gdy opiekuna wyznacza się odgórnie — 35
M. Ch.: Na wagę złota — 34
M. Ch.: Jedność spraw produkcji, bytu i wychowania — 41
Witalewska H.: Rodzice przyjaciółmi harcerzy — 4
Witalewska H.: Jednak „Judym” i „Silaczka” — 8
Witalewska H.: „Ojczyźnie kwiat czerwony” — 19
Witalewska H.: Łączy ich mundur harcerski — 25
Witalewska H.: Studenckie OHP pięć przed dwunastą — 27

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA NAUCZYCIELI

A.R.: W klubowych salach — 22
Bandziak St.: Czy naprawdę zmierzchn społeczników — 27
Bandziak St.: W odpowiedzi koleźce Z.G. — 41
Bortnowski St.: Entuzjaści czyli historia z kroniki wyjęta — 24
Czerlica W.: Sukcesy łódzkiego chóru ZNP — 25
Gemel Z.: Zmierzchn czy rozkwit społeczników? — 34
Kedziora St.: Laureat ziemi koszałńskiej — 18
Lisowska H.: Śpiewają... — 51-52
Młynarczyk L.: Czego dokonali — 22
Molda J.: Z działalności kulturalnej wrocławskich nauczycieli — 24
Przed złotem nauczycieli — 25
Raciewicz A.: Kultury dzień powszedni — 18

INTERWENCJE, STOSUNKI KOLEŻEŃSKIE

Bandziak St.: Ich los zależy od nas — 42
Bandziak St.: Kto winien? — 46
Carewicz A.: I jak tu odejść... — 39
Chadzyńska M.: Przepis na zwolnienie — 22
Chadzyńska M.: Na oczach młodzieży — 24
Chadzyńska M.: Pozostał tylko sad? — 35
Chadzyńska M.: W imieniu prawa? — 43
Chojnicki H.: I tu potrzebny związek — 41
Chojnicki H.: O związkową atmosferę — 43
Chrząszczyk T.: Szmaj D.: A co na to PTK w Piotrkowie Trybunalskim? — 43
Gruszecka A.: Sprzeciw budzi metoda — 36
Kaczynski J.: O godne odejście — 41
Majewski T.: Aby ułatwić rozstanie — 41
M.J.: Autorytet i rady pedagogiczne — 46
Młynarczyk L.: Nie ma reguły — 42
Nauczyciel z Torunia: Szkoła też winna — 33
Nauczyciel z Żydowa: Dzień jak co dzień — 50
Onyszkowski M.: Przede wszystkim mieszkania — 42
Piórkowski Wl.: Start można ułatwić — 41
Polsakiewicz H.: Leśny dom — 43
Powiedz St.: Co nam przeszkadza — 46
Raciewicz A.: Nie wykorzystana szansa — 25
Redakcja: Boję się... — 41
Rzasa A.: Umieć zrezygnować w porę — 41
Sadowski J.: Pożegnać się, ale jak — 41
S.G.: Odejsię nie powinno być dramatem — 44
Świniarski St.: Z redakcyjnej poczty — 23

INWESTYCJE, REMONTY BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE, SPRAWY BYTOWE

Bukalowa D.: Jedyna w kraju — 17
Brzozowski W.: Sprawy mieszkaniowe na przy-
kładzie Kielecczyzny — 45
Chadzyńska M.: Nauczyciele nie lubią się le-
czyć — 8
Chadzyńska M.: Samotny wśród ludzi — 16
Chadzyńska M.: Sukcesy i niedostatki opieki
zdrowotnej. Uchwała ZG ZNP — 47
Findling C.: Czy budować własny dom — 4
J.W.: Pamiętaj o emerytach — 14
Krasowski N.: Mój dzień roboczy — 44
Lis R.: Potrzeby wciąż rosną — 11
Majewski L.: Przepisy to nie wszystko — 44
Makowski K.: Budujemy własny dom — 8
Marcinkowski B.: Budowlane perypetie — 11
(mch): Śladem naszych interwencji — 9
Merena J.: Inicjatywa należy do Związku — 44
Merito St.: Przeciwnym pochopnym opiniom — 44
Owsiński H.: Co z mieszkaniem dla nauczy-
cieli? — 35
Raciewicz A.: Gospodarność na opak pojęta — 2
Raciewicz A.: Oby zdrowi byli — 5, 6
Raciewicz A.: Jeszcze o budowie własnego do-
mu — 7
Redakcja: Adresat — GRN w Opczynie — 21
Rogalska K.: Ludzie specjalnej troski — 18
Rybarczyk M.: Okolicie nonsensów — 6
Widera H.: Dom „złoty, jesienią” — 32
Wojciechowski K.: O dach nad głową — 3

PORADNICTWO PRAWNE I INNE

„Głos” wyjaśnia — 1, 2, 4-9, 11-13, 15-18,
20-28, 30-39, 41, 43-45, 47-50
Prawo a życie — 1
Uwaga: koledzy-emeryci! — 37

HISTORIA ZNP

Biuro Historii ZG ZNP — komunikat — 24
Brzozowski St.: ZNP na Pomorzu — 49
D.Ch.: Przebieg drogi: 1-18, 20-26
Ruczo Z.: Kartka z dziejów oświaty — 35
St. B.: Na najbliższe lata — 5
St. B.: Z prac Komisji Historycznej ZNP — 13
Wieliczko M.: Śladami jednego ogniska — 3
Wojciechowski K.: Ostatni Sejm Oświatowy
II Rzeczypospolitej — 26

ZNP — ZARZĄD GŁÓWNY I OGNIWA OGÓLNOZWIĄZKOWE

Aby to był dobry rok. Wywiad z prezesem Ma-
rianem Walczakiem — 36
Akacja wyborcza trwa — 41
(al): ...i w powiecie — 47
Andrejków Z.: Rozpiewany klub — 12
(ar): Plenum okręgu lubelskiego ZNP — 1
(ar): Laureaci ... — 12
(ar): W Sycowie — 14
(ar): W Lublinie — 17
(ar): W Łowiczu — 18
(ar): U progu nowej kadencji — 19
A.R.: Wiele zrobiono, wiele pozostaje do zro-
bienia — 26
A.R.: Głos mają wychowawcy — 43
A.R.: Stawiają na nowoczesność — 44
A.R.: Konferencja szkolnictwa zawodowego — 50
Bandziak St.: Jacy członkowie — takie ogni-
sko — 7
Buda M.: Udana wycieczka — 43
Bukalowa D.: Krakowski złot — 42
Ciałuszek J.: W Hajnówce — 16
Chadzyńska M.: Kampania sprawozdawczo-
wyborcza — 8
Chadzyńska M.: W Deblinie — 17
Chadzyńska M.: W dzielnicy Warszawa-Wola — 25
Czarnomski K.: W bydgoskiej Sekcji Kształ-
cenia Nauczycieli — 25
D.B.: Z poczuciem odpowiedzialności — 43
D.B.: Zjazd Sekcji Bibliotekarskiej — 47
D.B.: Konferencja Sekcji Opieki nad Dzieckiem
i Wychowania Pozaszkolnego — 50
D.Ch.: W atmosferze wzajemnego zrozumienia — 42
Domżał K.: Musimy zadbać o „reklamę” — 6
Dworak M.: 10 lat w służbie pieśni — 10
Dzień Nauczyciela — 47
E.M.: O wysoki autorytet nauczyciela — 45
Findling C.: Mierzyć siły na zamiary — 12
F.J.: Konkretne wyniki — 46
Góral S.: „Uzgodnione ze Związkiem” — 8
Gutowska M.: Nie możemy stać na uboczu — 5
Halicki F.: Autorytet zdobywa się pracą — 11
H.P.: Problemy kształcenia pedagogów — 44
H.P.: Konferencja Sekcji Wychowania Przed-
szkolnego — 51-52
H.W.: W Białostockim — 27
H.W.: Osiągnięcia nauczycieli Mazowsza — 44
H.W.: Ranga ośrodka naukowego zobowiązuje — 45
H.W.: Osiągnięcia i potrzeby pedagogów kra-
kowskich — 46
J.M.: Konferencja Sekcji Pracy Społeczno-
oświatowej — 51-52
Jakie ognisko — taki Związek — 4, 9 (dysku-
sja), 13
J.W.: W rzeszowskiej organizacji związkowej — 45
K.B.: Zaufanie trzeba zdobyć — 10
K.D.: Kampania sprawozdawczo-wyborcza trwa — 7
(kr): Z prac Sekcji Nauki — 2, 43
(kr): „Leśne” ognisko — 29
K.R.: W atmosferze współpracy — 44
Kronika związkowa: 1, 2, 4, 6, 8, 11-14, 18,
20, 24, 25, 27, 28, 32, 34, 35, 38, 40, 42, 46,
49, 50
Król W.: Szerokie forum wymiany poglądów — 49
Kuzowa J.: Z prac kieleckiej Sekcji KN — 26
K.W.: W sekcjach związkowych — 39
K.W.: Podtrzymują dobre tradycje — 42
K.W.: Zmienia się sylwetka pedagoga — 45
K.Z.: Wychowanie wspólną troską — 46
Lewartowski M.: Brak nam prężności w pra-
cy — 7
Lis R.: Stawia na cały zespół — 12
Lis R.: W Stargardzie — 15
m.: Doświadczenia konkursu wykorzystujemy
dla dalszego wzbożnienia pracy ognisk — 27
(m): Międzykultura dla siostr — 28
(m): Konferencja szkolnictwa rolniczego — 50
M.Ch.: Dom nad Wisłą — 14
M.Ch.: Okręg zaangażowanych pedagogów — 42
M.Ch.: Efekty wspólnego wysiłku — 46
Merena J.: Wykazujemy więcej inicjatywy — 6
Merena J.: W Lubsku — 14
Młody nauczyciel: Nie obciążać nadmiernie — 11

Molda J.: Z pomocą w pracy kulturalno-oświa-
towej — 3
Molda J.: Owocna współpraca — 13
M.R.: W Radzynie — 15
M.R.: Z obrad Komisji Oświaty CRZZ — 8
Nauczycielskie Święto: Życzenia i gratulacje — 48
Olejnik Z.: Do pracy włączyć młodych — 5
Owsiński H.: Krok ku samodzielności — 49
Pajka St.: Cenny podarunek — 48
Pawlik St.: Przyczyny słabości — 10
Peter T.: Pomagamy młodym — 50
Pitek E.: Na kursach aktywny ZNP — 20
Plenum ZG ZNP — 26
Pomierny Z.: Wybieramy najlepszych — 8
Prezes Ogniska: Stoimy na uboczu — 7
Prezes Zarz. Oddz. ZNP.: Mamy być współ-
gospodarzem — 8
Prezydium ZG ZNP: 5, 9, 12, 23, 28, 36, 40, 46,
51-52
Przemówienie Mariana Walczaka i Henryka Ja-
błońskiego na Akademii w Dniu Naucz-
ciela — 48
Puszczewicz B.: Potrzeba planowania — 12
Puto M.: Po czterech latach współpracy — 8
R.: Z myślą o dobrej współpracy — 7
R.A.: Dorobek jednego roku — 11
R.A.: Zasiłki dla rozwoju Dolnego Śląska — 44
R.A.: Konferencja pracowników gospodarczych
i obsługi — 50
Raciewicz A.: Autorytet pilnie poszukiwany — 10
Raciewicz A.: Z wizytą w ognisku — 11
Raciewicz A.: W Nowym Dworze — 14
Raciewicz A.: W Warszawie — 15
Rogalska K.: Stare i nowe kłopoty — 15
Rogalska K.: ZNP na wyższych uczelniach — 25
Raczo Z.: Odczuwamy niedostatek informacji — 11
Rybarczyk M.: Jakie ognisko — taki Związek — 16
Sarna J.: Przyznać więcej uprawnień — 11
Sekretarz Zarządu Ogniska: Niech decyduje
najniższe ognisko — 12
Świąder J.: W Bełżycach — 18
Szajdak S.: W naszym powiecie — 33
Urban H.: Na konferencjach rejonowych — 3
Walczak M.: W nowym roku — 1
Wierzbicki K.: Z doświadczeń Sekcji Biblio-
tekarskiej — 21
Witalowska H.: Zakopiańskie spotkanie — 6
Wodzyński D.: Inspektor pracy przyjeżdża — 25
Zielinski R.: W kieleckiej organizacji ZNP — 3
Zielinski R.: Pomoc najniższemu ognisku — 10
Z okazji Dnia Nauczyciela — 48

WCZASY, KURSY, SPORT, TURYSTYKA

Bialon K.: Nie wykorzystane możliwości — 39
Bobula J.: Z pomocą doktorantom — 31
Bortnowski St.: Wakacje dla zrezygnowanych — 31
Chadzyńska M.: Sportowe dylematy — 2
Chadzyńska M.: Przed nami lato — 15
Chadzyńska M.: Pod namiotami — 33
Chadzyńska M.: Stawiamy na sport masowy — 49
Chadzyńska M.: Sport i turystyka w działal-
ności ZNP — 51-52
Czerlik W.: Udana wycieczka — 32
Cybulski A.: Wędrują szlakami historii — 32
Dla kandydatów na obóz sportów zimowych — 46
Dokąd wybrać się na wczasy — 21
Francuscy nauczyciele z wizytą w Polsce — 30
(GH): Wielkie święto młodości — 29
Gondzik E.: Kilka uwag o kursach — 33
Górski Cz.: Więcej troski o młodego tury-
stę — 21
H.W.: Nowatorskie spotkania z książką — 33
Janik A.: Jak przygotowałem się do kolo-
nii — 23
Janus Cz.: Wakacje szczecińskich nauczycieli — 32
Jóźwicki B.: Z wizytą w Leningradzie — 23
Kania A.: Nasze propozycje na wczasy zimo-
we — 48
Kleks: Wędrowki z plecakiem — 32
Krakus L.: W mecz szachowy ZNP — WP — 5
Łobozewicz W.: Współpraca warta uwagi — 5
M.: Dla nauczycieli szkół rolniczych — 33
Mar: Wczasy leczniczo-wypoczynkowe — 10
Marzec T.: Dzieci ze wsi powinny też wypo-
czyć — 32
(mch): Każdy może zdobyć odznakę sporto-
wą — 13
Mizia J.: Wakacyjne spostrzeżenia „na gorą-
co” — 37
Puto M.: Znowu w Bieszczadach — 4
Puto M.: Wakacyjne kursy społeczno-oświa-
towe — 23
Puto M.: Nauczycielski rejs morski — 30
Puto M.: Górnica final — 41
Puto M.: Katowicka spartakiada — 43
Przed sezonem wczasowym — 16, 17, 24
Raciewicz A.: Na ziemi Manifest — 28
Raciewicz A.: Lato w mieście — 32
Raciewicz A.: Wzbogacając wiedzę o wychowa-
niu — 33
Raciewicz A.: W gościnie na Wybrzeżu Gdań-
skim — 34
Rybarczyk M.: Z filmem na ty — 31
Rybarczyk M.: Warszawski dzień — 32
Sprawy turystyki — 19
Szeider K.: Aby wycieczka była udana — 18
Wycieczki zagraniczne — 7-9, 13, 20, 21, 30
Zapraszamy na wczasy miejskie — 25

SYLWETKI

Bandziak St.: Po prostu lubi młodzież — 28
Barszczyńska E.: Pozostali we wdzięcznej pa-
mąci — 47
Bolesław Witkowski (Wilk) — 27
Bukalowa D.: Czy minal czas społeczników — 20
Bukalowa D.: Wyrósł z fabryki — 29
Chadzyńska M.: „Młodzi pragną książek ambi-
nych” — 4
Chadzyńska M.: Czas nie przeszedł obok — 10
Chadzyńska M.: Pasja życia — 18
Chadzyńska M.: Przede wszystkim nowoczes-
na szkoła — 20
Chadzyńska M.: Tu jest mój dom — 23
Chadzyńska M.: Janek i inni — 29
D.B.: Zawsze młoda — 24
Henryk Dąbrowicz — 3
H.P.: Pamięci Marii Grzegorzewskiej — 47
Jan Przybysz — 1
Karol Klimek — 15, 16
Kleks: Mój profesor — 47
Kosia J.: Nauczyciel Chopina — 28
Kubiński-Lesz Wł.: Człowiek o złotych rę-
kach — 47
Lis R.: Wybieram Rvglice — 5
Mieczysław Zak — 12
Nauczyciel laureatem — 49
Nasi posłowie — 23
Odznaczeni z okazji jubileuszu PRL — 31-34

Polsakiewicz H.: Start — 47
Pół wieku pracy nauczycielskiej — 2, 4, 14,
15, 18, 20, 22, 23, 24, 30, 32, 34, 35, 37, 48,
49, 50
Raciewicz A.: Znana jest tu wszystkim — 3
Raciewicz A.: „W tej wsi praca daje saty-
sfakcję” — 17
Raciewicz A.: Brylantowe gody pani Heleny — 22
Raciewicz A.: „Po kobiecemu” znaczy po go-
spodarsku — 26
Rogalska K.: Ci, którzy przeobrażili wieś — 22
Rzepecki J.: Nie ma „białych piam” — 29
S.K.: Franciszek Świder — 45
Służba wiedzy i doświadczeniem — 47
Stefan Roman — 44
Szewerni St.: Z kroniki tamtych dni — 47
Śpiwak Jan — 50
Turkowski L.: Pożegnanie Króla Mazurów — 37
Wanda Komarnicka — 11
W dowód uznania. Odznaczeni pedagogzy — 48
Wierzechowiak Z.: Człowiek, który zwyciężył
czas — 39
Wiktor Ambroziewicz — 3
W 70 rocznicę urodzin Czesława Wycecha — 30
Z.B.: „Najlepszy dom, jaki znam” — 47
Zenon Kłemesiewicz. Ostatnia droga — 15
Zginęła tragicznie (Zofia Betcher) — 39
Zych E.: Zyciorys wypełniony pracą — 37
Zych E.: Nauczyciel, publicysta, działacz — 47

LITERATURA PIĘKNA, POPULARNONAUKOWA, FILM, TEATR, TV, PLASTYKA, MALARSTWO

Bakula L.: W Klubie Literackim ZNP — 47
Bortnowski St.: Potrzeba wyboru — 9
Bortnowski St.: Rocznice „kłopoty” z wie-
szcem — 2
Bukalowa D.: Film o wychowaniu obywatel-
skim — 4
(db): Z pomocą szkole — 5
db.: TV z pomocą szkole — 16
db.: TV dla szkół w nowym roku — 35
(debe): Wychowanie estetyczne w przedszko-
lu — 24
E.N.: Kto potwierdzi kwalifikacje — 39
Filipowicz B.: W Łódzkim Klubie Literackim
ZNP — 49
H.W.: „Kierunek Berlin” —
(hw): Z twórczości nauczycieli — 6, 11
hw.: „Iskustwo” o wystawie polskich nau-
czycieli — 14
hw.: Zbliża nauczycieli do sztuki — 24
hw.: 8 wrażliwości — 42
Kar.: Do zobaczenia kapitanie Klossie — 7
Karasek R.: Osiągnięcia gdańskich nauczycieli
plastyków — 50
Książki I.W. „Nasza Księgarnia” — 3, 36, 41
Meder H.: Nauczyciele plastycy — 19
Meder H.: Tragiczne dni — 37
Mendykowa I.: Z głową na karabinie — 31
Moszczyński B.: Moda, młodzież i telewizja — 21
Nowości wydawnicze — 1-13, 15-18, 20-39,
41-51/52
Orłowski J.: Szkolne stroniczki biografii poety — 38
Rogalska K.: Z wizytą u pisarza — 51-52
Stanisław Pigoń — 2
Stanisław Wyspiański — 2
Witalowska H.: „Kroniki królewskie” — 2
Witalowska H.: Bohater, przegryda, mocne ude-
rzenie — 7
Witalowska H.: „Pieśń w kratkę” i festiwa-
lowy optymizm — 12
Witalowska H.: Scena ze szkolną tarczą — 13
Witalowska H.: Spotkanie z panem Wołody-
jowskim — 15
Witalowska N.: „Kocham świat, Fryderyku,
jak i ty” — 28
Witalowska H.: Kordian w dżinsach — 41
Witalowska H.: Kształt człowieka — 42
Witalowska H.: Spotkanie z teatrem Wachtan-
gowa — 44
Wnuk M.: Lata chłopięce Stanisława Wyspiań-
skiego — 2

RECENZJE KSIĄZEK, CZASOPISM PRZEGLĄDY PRASY

Bobula J.: Biblioteka Kształcenia Zawodowe-
go — 13
Borzecki K.: Szkoła i środowisko. Rec. książ-
ki St. Kowalskiego: „Szkoła w środowi-
sku” — 46
Bukalowa D.: „Narodzona w konspiracji”. Rec.
książki J. Jazwiec — 22
Bukalowa D.: Młodzież z pociągu — 37
Brzozowski St.: Z dziejów ruchu nauczyciel-
skiego. Rec. książki Zb. Marciniaka — 18
Brzozowski St.: „Wspomnienia” 1905-1939. Rec.
książki Cz. Wycecha — 23
Człowiek i światopogląd. Rec. czasopisma — 13
D.B.: „Zapobieganie opóźnieniom w nauczaniu
podstawowym”. Rec. książki R. Więckow-
skiego — 5
D.B.: „Trudności w procesie uczenia się”. Rec.
książki L. Bandury — 8
D.B.: O stancjach inaczej. Rec. książki A. We-
solowskiego. „Stancje uczniowskie” — 41
D.B.: Praca nauczyciela klas I-IV — 48
D.Ch.: Takie były początki. Rec. „Przeglądu
Historyczno-Oświatowego” nr 3 — 40
Debe: Traktujmy ich serio. Rec. książki „Trud-
ny wiek” B. Domańskiego, J. Feliksiaka — 16
emzet.: Na łamach prasy: 1-13, 15-32, 35-40,
43-51/52
hw: Pomoc dla szkół podstawowych — 46
„Jestem” pomocą wychowawcom — 43
Kar.: Uczniowie-żołnierze. Rec. książki T. Ku-
balskiego: W szeregach „Baszki” — 31
Kończak St.: Gdy zamyka się rozdział — 20
Kulakowska D.: „Nauczyciel i środowisko”.
Rec. książki St. Krawciewicza — 3
„Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” pomocą
w pracy wychowawczej — 1
Mar.: Dzieje najnowsze lubelskiej oświaty.
Rec. Rocznika Ogniska Nauczycielskiego w
Lublinie — 29
Mar.: Człowiek i świat współczesny. Rec.
kwartalnika „Studia Filozoficzne” — 50
Merena J.: Z historii ZKN na Ziemi Lubuskiej.
Rec. pracy Br. Ratusia — 51-52
M.R.: Z ziemi węgierskiej do Polski. Rec.
książki K. Stasińskiego — 50
Młodzież — jaka jest? Rec. czasopisma „Kul-
tura i Społeczeństwo” — 33
M.Z.: Z pomocą nauczycielowi (Mies. „Wy-
chowanie Obywatelskie”) — 4
M.Z.: „Dokumentacja prasowa” — 37
Oleński M.: „Pomagamy w wyborze zawodu” — 16
Oleński M.: Przewodnik doradcy zawodowego.
Rec. książki: „Szkoła, zawód, praca” — 28
Oleński M.: Ulatwiamy młodzieży wybór za-
wodu — 38
Orłowski J.: Lubelskie czasopismo — 21
Piasecki St.: „Wychowanie Obywatelskie” rec.
nr 2 — 10
Potrzebna książka: Cz. Kupisiewicz: „Niepo-
wiedzenia dydaktyczne” — 34

R.: ABC studenta pracującego — 11
R.A.: Kwartalnik opolski — 22
Rogalska K.: Wszystko o uczelniach. Rec.
książki J. Szczepańskiego: „Problemy i
perspektywy szkolnictwa wyższego w Pol-
sce” — 45
Rybarczyk M.: „Studiuję i pracuję zawodo-
wo” — 30
Wiatrowski Z.: „Elementy psychologii”. Rec.
książki T. Nowackiego — 34
Więckowski R.: „Nauczyciel i społeczeństwo”.
Rec. książki T. Malinowskiego — 1
Z. Br.: „Zeszyt Języka Polskiego” — 23

ROZNE

A było ich osiemdziesięciu — 35
Apel do działaczy oświatowych z lat 1939-1945
— 6
A.R.: Polska jubilatka w Karwinie — 22
Bandziak St.: Uchrońmy od zapomnienia — 48
Borysiak J.: „Polnische Schule” — 33
Bukalowa D.: Rogaty mroź — 12
Bukalowa D.: Przeciwnikowi „mocnej głow-
y” — 23
Chadzyńska M.: Chleba nie dają darmo — 36
Chadzyńska M.: Pierwszy krok w samodziel-
ność — 37
(db): „Historia naszej dzielnicy” — 8
D.B.: Tradycje i perspektywy — 18
D.B.: Nauczyciel w walce z alkoholizmem — 27
Feja J.: Spotkanie po latach — 26
Feminizacja — 19
Galant J.: Kolo żywe i aktywne — 42
Hajduł M.: To były piękne dni — 17
Hryniewicz M.: Chopin w Parwzu — 43
H.W.: Nowa karta w ruchu laickim — 19
H.Wit.: Dziecko i jego gazeta — 21
H.Wit.: Po półrocznej pracy TKKS — 46
Iks.: „Niech pani siada” — 20
Janczarski Cz.: Jeszcze o bodliwym mrozie — 14
Kar.: Matriarchat — 10
Kar.: Ważniacy i inni — 16
Kar.: Widać Maciaszkowa uroczysta — 18
Kar.: „W celach pokoiowych w imieniu ca-
łej ludzkości...” — 30
Kar.: Mieliśmy trochę nad młodzieżą — 42
Karwat W.: „Stuchając hadko” — 36
Kazimierzczuk Z.: Żyjemy już w innej epo-
ce — 31
Kleks: Model — 15, 20
Kleks: Pochwała przymusu — 22
Kleks: Furtki, furtki, furteczki — 24
Kleks: Traktacik o kwiatach — 25
Kleks: Niedoinformowani — 39
Kleks: Przeciwnik ruinie — 46
Kleks: Oj, źle miśliny, źle! — 51-52
Kowalczyk L.: Trzy pracowite lata — 34
Lorentz St.: Wyrosłem w szkolnej atmosfie-
rze — 47
Lopatkowa M.: Z perspektywy jednej wioski — 24
M.: Jednym z wychowanków tej szkoły był
Stefan Starzyński — 49
Mar.: Donoszę panie naczelniku... — 34
Mizia J.: Nauczycielom prawa trzeba pomóc — 34
Polsakiewicz H.: Nasz dzielnicy — 44
Post.: Akademia — 45
Proteżownik A.: Do Włodzimierza „Czyścio-
cha” list otwarty — 38
Raciewicz A.: Młodość, takich wiele — 29
Racki H.: „Dzień dobry, mamo” — 29
Racki H.: Ułani z Szopienic — 35
Rzewiżta — 47
Rogalska K.: Czy nagradzać nieuczniwo — 6
Rogalska K.: U przywileju — 48
Rogalska K.: Sad nad mistrzem — 2
Rybarczyk M.: Dorosli i dzieci — 1
Rybarczyk M.: 45 minut cierpliwości — 7
Rybarczyk M.: „Próba bilansu” — nieudana — 8
Rybarczyk M.: Bożyszcze, czyli o potrzebie
tolerancji — 12
Rzeszowski St.: W cieniu nadciągającej burzy — 34
Rzysko M.: Moje ćwierćwiecze — 36
Rzysko St.: Siennica — kuźnia oświaty — 21
Sesja naukowa w Krakowie — 42
Słownik wyrazów bliskoznacznych — 51-52
Sochacki O.: Verba volant? — 23
Szkoła imienia Marii Grzegorzewskiej — 20
Szymonowicz R.: Jeszcze raz o „Polnische
Schule” — 39
Świecki A.: Megawatowy urodzaj — 45
Tazbir K.: Mam dwie odczytyn — 45
Witalowska H.: To zupełnie inna wieś — 29
Wonka R.: „Może nie wiedzieć Polak co to
morze” — 27
Wybieramy „miss tysiącleci” — 10
Z czego śmiejemy się w roku — 51-52

KONKURSY, TURNIEJE, ANKIETY

Bluszkawiczna ankiet „Głosu” — 35
H.W.: Kariera książki technicznej. Konkurs
dla młodzieży szkół średnich — 41
H.Wit.: Turniej specjalnego znaczenia — 24
J.M.: Nauczyciel-wychowawca w klubie Ruchu.
Rozwiązanie konkursu — 20
Kar.: Ideal szefów — 14
Konkurs fotograficzny — 30, 49
Konkurs Klubu Nauczycielskiego w Olsztynie — 23
Konkurs literacki z okazji 100 rocznicy uro-
dzin Lenina — 28, 48
Konkurs na słuchowisko — 38
Konkurs na scenariusz filmowy — 30
Kłemesiewicz Z.: Wzajemny udział w konkur-
sie krasomówczym — 14
Lenin i nauczyciel. Wielki międzynarodowy
konkurs — 35, 45
(Mar): Spotkanie z laureatami konkursu „O
Polskę, polskość i postępek” — 5
M.W.: Finał ciekawego konkursu — 26
„Nauczyciel — edukacja obywatelska” — 17
„O Polskę, polskość, postępek”. Rozstrzygnięcie
konkursu — 1
Fragmenty prac konkursowych — 2-6
Okręg Olsztyński zachęca — 38
Popularyzujemy piękno mowy ojczystej. Kon-
kurs ZG ZNP — 3
R.A.: „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Roz-
wiązanie konkursu — 20
Rozrywka świąteczna — 14
Szkółka mleka dla każdego dziecka — 6
Szkoła i wojsko w służbie Polski Ludowej.
Konkurs „Głosu Nauczycielskiego”. „Zol-
nierzka Wolności” i „Zolnierzka Polskiego” — 47
Szlakami Polski Ludowej — 23
Wielki plebiscyt czytelników — 24
Współpraca i współzawodnictwo w zespołach nauczy-
cielskich. Rozwiązanie konkursu — 25

NUMERY SPECJALNE

Literacki Głos Nauczycielski — wkładka — 104
19, 29, 36, 47, 51/52
GŁOS poświęcony 20-leciu NRD — 40

Nowości Wydawnicze

PEDAGOGICZNE, POMOCNICZE, PODRECZNIKI

Andree Alvernhe, Yves Brunsvick:
A PARIS. Deuxieme partie. WP, War-
szawa 1969; s. 196, cena 25 zł.
Stanisław Bortnowski: NA TRO-
PACH SZKOLNEJ POLONISTYKI.
Truizmy — sugestie — potęmki.
PZWS, Warszawa 1969; s. 160, cena
10,50 zł.

E. Frank Candlin: PRESENT
DAY ENGLISH FOR FOREIGN STU-
DENTS. Book 1. WP, Warszawa 1969;
s. 252, cena 25 zł.
Maria Czekanowska: NA WIELKIM
SZLAKU JEZIOR. PZWS, Warszawa
1969; s. 84, cena 10 zł.
Mikołaj Czyrko: JEZYK ROSYJSKI
DLA TECHNIKÓW. WP, Warszawa
1969; s. 318, cena 28 zł. Książka jest
przeznaczona dla słuchaczy wyższych
szkół technicznych. Może być rów-
nież przydatna dla inżynierów i tech-
ników, którzy pragną w krótkim
czasie opanować język rosyjski.

Tadeusz Hussak: REKLAMA I
PROPAGANDA KSIĄŻKI. Cz. I.
PWSZ, Warszawa 1969; s. 270, cena
15 zł. Książka zatwierdzona przez
MOiSW jako podręcznik dla uczniów
kl. I i II liceum ekonomicznego, spe-
cjalność — księgarstwo.

Adam Kaplański, Krystyna Kolo-
dzieska, Jan Kościółek: REDAGOW-
ANIE PISM UZYTEKOWYCH. Mate-
riały pomocnicze dla nauczyciela.
PZWS, Warszawa 1969; s. 120, cena
8 zł.

Zofia Krzysztoszek: PEDAGOGIKA.
Zarys podręcznikowy dla studium
nauczycielskiego. PZWS, Warszawa
1969; s. 174, cena 17 zł. Książka a-
probowana jako pomocnicza dla stu-
dentów studiów nauczycielskich.

Józef Nowacki: EKONOMIA POLI-
TYCZNA. T. I. PWSZ, Warszawa
1969; s. 204, cena 12 zł. Książka za-
twierdzona przez MOiSW jako pod-
ręcznik dla uczniów kl. III (dub IV)
liceów ekonomicznych wszystkich
specjalności.
Jadwiga Pokorna: BIOLOGIA DLA
ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODO-
WYCH PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO.

PWSZ, Warszawa 1969; s. 144, cena
8 zł. Książka zatwierdzona przez
MOiSW jako podręcznik dla kl. I za-
wód: piekarni, młynarstwa, cukierni,
przetwórstwo owoców i warzyw.

Jan Pinowski: O PTAkach. PZWS,
Warszawa 1969; s. 126, cena 16 zł.

Janina Smółka: JEZYK ANGIEL-
SKI DLA TECHNIKÓW. WP, War-
szawa 1969; s. 240, cena 20 zł. Książ-
ka przeznaczona jest dla słuchaczy
wyższych szkół technicznych jako
podręcznik języka angielskiego.

POPULARNONAUKOWE

Wojciech Bińko: O ROWNANIACH
ROZNICZKOWYCH. PZWS, Warsza-
wa 1969; s. 144, cena 16 zł.

A.A. Bogusz, L.G. Moroz: CZAST-
KI ELEMENTARNE. PZWS, Warsza-
wa 1969; s. 140, cena 9 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr. Julianowi Miziołowi i mgr.
Zenonowi Lechowskiemu — wykła-
dcom Liceum Ogólnokształcącego
w Trzebnicy — niestrudnym wy-
chowawcom serdeczne podziękowa-
nie za trud i bezinteresowną opiekę
składa matka Anna Borkowska.

Sztandary szkolne wykonuje wy-
specjalizowana Pracownia Haftów
Artystycznych — mistrz Zofia Kle-
dzik, Poznań, ul. Garnarska 2/7,
tel. 502 — 14, r. 45, 1950.

Dzwonki elektryczne 220 volt, bez-
pośrednio na prąd zmienny, typ du-
ży, specjalnie dla szkół, z dużą czu-
szo. Cena 155 zł. Dzwonki podlegają
gwarancji. Polec.: „Radiofal” Poz-
nań, Staszica 1 tel. 429-07.

SPORT I TURYSTYKA W DZIAŁALNOŚCI ZNP

Z każdym rokiem coraz więcej niejsza rzesza pedagogów uczestniczy w różnego rodzaju imprezach sportowych i turystycznych. Jeszcze pięć lat temu, zanim powstała Krajowa Rada Kultury Fizycznej przy ZG ZNP, a w ślad za nią — ogniska w terenie — ta dziedzina działalności związkowej była dość zaniedbana.

Dziś te formy pracy związkowej zdobyły sobie poczesne miejsce wśród wielu innych, a o sporcie i turystyce przestało się mówić z przymrużeniem oka. Zajęcia sportowe i turystyczne w środowisku nauczycielskim mają szczególne znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że zdrowie wielu pedagogów jest poważnie zagrożone, mnoży się liczba osób ze schorzeniami nerwowymi, czy chorobami układu krążenia. Konieczna jest więc działalność zapobiegawcza — w tym również wciąganie jak największej rzeszy nauczycieli do uprawiania systematycznych zajęć ruchowych, do zorganizowanego wypoczynku na świeżym powietrzu. A przecież relaks, dobre samopoczucie, wyrabianie wśród nauczycieli nawyku ćwiczeń fizycznych — to nie jedyny walor sportu i turystyki. Ta forma działalności wzbogaca w poważnym stopniu ich wiedzę, pomaga w przygotowaniu do lepszego spełniania obowiązków dydaktyczno-wychowawczych. Nic więc dziwnego, że podejmuje się coraz więcej cennych inicjatyw w ogniwach związkowych, zachęcających pracowników oświaty i szkolnictwa do udziału w różnych formach rekreacyjnych.

Tematyce tej poświęcone było w dniu 9 grudnia bieżącego roku plenarne posiedzenie Krajowej Rady Kultury Fizycznej i

Turystyki przy ZG ZNP. Dokonano tu oceny dorobku Rady, ognisk kultury fizycznej, a także terenowych ognisk związkowych za rok bieżący oraz omówiono plan pracy na rok 1970.

Rok bieżący sprzyjał organizowaniu różnego rodzaju imprez turystycznych, z uwagi na ważne wydarzenia, jak jubileusz Polski Ludowej, 30 rocznicę wrzesnia. Dzięki tym wydarzeniom wzbogacono wyraźnie program zlotów i festynów nauczycielskich, a także wycieczek turystyczno-krajoznawczych. Zwiększono miejsca walc partyzanckich, pomniki zwycięstwa, miejsca pamięci narodowej. Wiele imprez turystycznych połączono z manifestacjami antywojennymi i apelami poległych. W imprezach tych oraz w pracach przygotowawczych uczestniczyli zwykle przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych, młodzieżowych, rad narodowych oraz komitetów Frontu Jedności Narodu. Festyny i zloty nauczycielskie zdobyły sobie prawo obywatelstwa w każdym środowisku.

Największą popularnością cieszył się w tym roku **III Ogólnopolski Festyn Nauczycieli i Rodzin Wojskowych** (5 tysięcy uczestników). Imprezę tę zorga-

nizowało 190 instancji związkowych.

Z ważniejszych tegorocznych wydarzeń należy odnotować również **V Ogólnokrajowy Zlot Turystyczny** z okazji 25-lecia PKWN (uczestniczyło w nim 1100 osób), rejs morski pod hasłem „Poznajmy 25-letni dorobek Wybrzeża”, a także rozgrywki **II Ogólnokrajowego Turnieju Piłki Siatkowej** w Warszawie, w której to imprezie startowało w powiatach 2266 zespołów żeńskich i męskich z udziałem 23 tys. nauczycieli. Oczywiście, oprócz imprez centralnych, każdy okręg organizował własne, a ogółem w całym kraju we wszelkich imprezach uczestniczyło ponad 250 tys. nauczycieli.

Wzrosła też w bieżącym roku liczba ognisk kultury fizycznej z 451 do 500, a liczba członków zwiększyła się o 3 tys. Zauważyć również można wzrost nauczycielskich kół PTTK. W sukces naszymu Związkowi przysłało Wojsko Polskie, a także „Gromada”, która zajęła się szkoleniem przewodników wycieczek krajoznawczych, organizowaniem wyjazdów nauczycieli ze wsi do miast. Interesujące były również wycieczki zagraniczne, na których nauczyciele mieli możliwość poznać działalność związkową innych krajów demokracji ludowej, a także dorobek szkolnictwa.

Szczególnie ważne jest, że w tegorocznych imprezach uczest-

nicyła duża grupa nauczycieli pracujących na wsi i w małych miasteczkach. Stanowili oni zdecydowaną większość uczestników zlotów i wycieczek. Jak bardzo przydatne są wycieczki krajoznawcze dla nauczycieli z odległych terenów świadczy fakt, iż około 40 proc. pedagogów uczestniczących w tych wycieczkach po raz pierwszy oglądało morze. Dobrze się więc stało, że nasi związkowcy zadbałi o to, by co roku inni nauczycieli mieli możliwość zwiedzić kraj, w tym ośrodki przemysłowe, wielkie miasta, morze czy góry.

Ale te bogate osiągnięcia w porównaniu z tak krótkim okresem czasu działalności Związku w dziedzinie sportu i turystyki nie mogą przesłonić wielu istniejących braków, które należałoby jak najspieszniej zlikwidować. W referacie wygłoszonym na plenum Krajowej Rady, a także w obszernej i rzeczowej dyskusji braków tych nie ukrywano, a co ważniejsze — wysuwano szereg konkretnych propozycji.

Nie zamierzamy streszczać tu wszystkich wypowiedzi, chcielibyśmy jednakże zwrócić uwagę na najważniejsze niedociągnięcia. Zbyt słabo pracują np. niektóre ogniska kultury fizycznej. Tu i ówdzie bowiem organizuje się takie ogniska „na siłę”, a nikt w zasadzie nie troszczy się o ich działalność.

Nie wszędzie też rady narodowe traktują sprawy sportu na równi z innymi, nie wszędzie wykorzystuje się istniejące środki na ten cel. Potrzebny są więc etatowi instruktorzy - fachowcy przy zarządach okręgów ZNP, a nawet, jeśli to możliwe, przy zarządach oddziałów. Rosnącym wciąż zadaniem w dziedzinie sportu i turystyki w środowisku nauczycielskim nie może już dziś podobać sekretarz czy prezes zarządu. Chodzi o to, by fachowi pracownicy mogli na co dzień troszczyć się o właściwą realizację planu pracy ognisk kultury fizycznej i kół PTTK, by służyli radą i pomocą słabszym ogniwom. Ten rodzaj pracy wymaga bowiem określonej wiedzy i czasu.

Inną sprawą, omawianą na plenum, było szkolenie kadry pilotów wycieczek krajoznawczych. Takich fachowców brakuje szczególnie na wsi. Wiadomo, że pracuje tu liczna grupa nauczycieli, nierzadko w trudnych warunkach. Potrzebny im więc jest dobrze zorganizowany wypocznik. Jeśli trudno jest zapraszać większość z nich na treningi sportowe do powiatu, to o wiele łatwiej zorganizować z nimi wycieczki krajoznawcze - turystyczne. A łatwiej je będzie organizować wówczas, kiedy każdy rejon turystyczny będzie miał wyszkolonego nauczyciela - pilota znającego zainteresowania swoich kolegów.

Idea ze wszech miar słuszna. Niedopuszczalne jest więc, by w sytuacji, gdy wciąż brakuje wyszkolonej kadry, niektórzy nauczyciele nie mogli po ukończeniu kursu zdobyć uprawnień, bo nikt nie chce zaoferować im pilotowania wycieczki. A przecież jest to swego rodzaju staż pracy, potrzebny do zdobycia uprawnień.

I jeszcze jedno: Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki przy ZG ZNP organizuje również kursy

szkoleniowe. Między innymi w bieżącym roku szkolnym odbędzie się kurs zimowy w Bieszczadach. Zgłosiło się nań ponoć bardzo dużo chętnych. Warto zadać sobie trud i zbadać, czy zgłaszają się odpowiedni ludzie, czy część z nich nie ześle potraktować tego szkolenia li tylko jak rozrywkę, co się czasem zdarza. Właściwy dobór uczestników wszelkiego rodzaju kursów jest rejonową powinnością w działalności sportowo-turystycznej.

Przy okazji tych „skarg i zażaleń” warto wspomnieć o tzw. małej turystyce, a więc o sobotnio-niedzielnym wypoczynku nauczycieli. Poświęcono tej formie działalności zaledwie kilka słów tak w referacie, jak i w dyskusji. A przecież można nią objąć ogół nauczycieli zarówno miasta, jak i wsi. Nasi działacze związkowi twierdzą, że taki rodzaj wypoczynku jest niepopularny i długo jeszcze nie będzie cieszyć się powodzeniem wśród pedagogów. Nie mają czasu w niedzielę i święta, by wyjeżdżać „na zieloną trawę”. Jednym tchem wylicza się tzw. trudności obiektywne: nadmiar pracy społecznej, konferencje, zebrania i szkolenia, studia zaoczne, generalne porządki w domu (kobiety) itp. Tymczasem opuszczaniem rak niczego się nie zmienia. A obowiązek wprowadzenia pewnych zmian w gospodarowaniu czasem, w odciążeniu nauczycieli od prac społecznych, które z powodzeniem mógłby wykonać ktoś inny, spoczywa w głównej mierze na organizacji związkowej.

Oczywiście, potrzebna jest także odpowiednia baza dla wypoczynku niedzielnego. Niestety, brakuje jej w większości województw. Na sport wyczynowy zdobywa się poważne sumy, na urządzenie choćby skromnej bazy rekreacyjnej ciągle brakuje pieniędzy. Oczywiście, organizowanie tego rodzaju formy wypoczynku jest mniej atrakcyjne, mniej „głośnie” w powiecie czy województwie i być może dlatego działacze związkowi wolą organizować wielkie festyny, zloty czy rejsy. Jeśli jednak mamy wcielać w życie plan masowych zajęć turystyczno-rekreacyjnych na co dzień, musimy zadbać i o tę odległą leżącą dziedzinę.

*

W planie na rok przyszły uwzględniono wiele ciekawych imprez sportowo-turystycznych. Zloty, festyny, rejsy, rozgrywki sportowe, wycieczki będą się odbywać pod hasłem 100 rocznicy urodzin Lenina, jak również 25-lecia powrotu do Macierzy ziemi zachodnich. Będzie to również rok wewnątrzzwiązkowego jubileuszu — 25-lecia ZNP w Polsce Ludowej. Z tej okazji imprezy turystyczno-sportowe wzbogacone zostaną — podobnie jak w roku bieżącym — o nowe treści poznawcze. Chodzi jednakże o to, by uczestniczyli w nich wszyscy wychowawcy naszych dzieci. Dlatego ważne jest, by każdy okręg, oddział, każde ognisko ZNP jak najwcześniej opracowały własny plan zajęć. Ważne jest również, by odpowiednio rozmieścić wyszkoloną kadrę przewodników i organizatorów turystyki w całym kraju.

Na posiedzeniu plenarnym wręczono dziewięciu działaczom sportu i turystyki — członkom Związku odznaczenia sportowe. Miło nam donieść, że wśród wyróżnionych Medalem 25-lecia Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu i Turystyki znaleźli się nasi koledzy z Zarządu Głównego ZNP: prezes ZG — Marian Walczak, sekretarz — Wiesława Król oraz koledzy Mieczysław Puło i Leszek Krakus. Wszystkie okręgi otrzymały nagrody pieniężne, rzeczowe i dyplomy.

MONIKA CHADZYŃSKA

W dniach 29—30 listopada bieżącego roku odbyła się w Poznaniu interesująca impreza — **Ogólnopolski Zlot Chórów Nauczycielskich**. Organizatorami jej byli: Zarząd Główny ZNP oraz gospodarze — Zarząd Okręgu ZNP, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych, Wydział Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Poznania, Pałac Kultury, Dowództwo Wojsk Lotniczych oraz Wojewódzki Sztab Wojskowy.

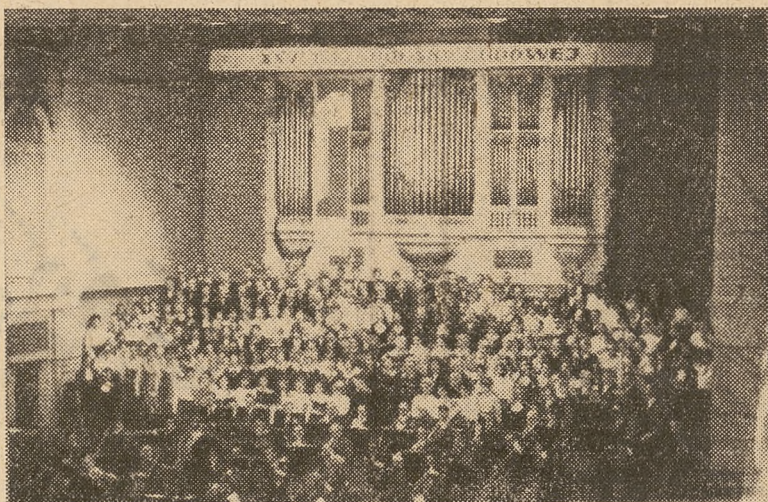
Na zlot, przygotowany z okazji 25-lecia PRL i 15-lecia Poznańskiego Chóru Nauczycieli im. Karola Kurpińskiego, przyjechało osiem chórów nauczycielskich: ze Słupska, Ostrowia Wielkopolskiego, Nowego Targu, Łodzi, Szczecina, Kalisza, Raciborza, Poznań.

Występom wszystkich zespołów przysłuchiwała się Komisja Artystyczna, w skład której wchodził: prof. Edward Maćkowiak — przewodniczący, doc. J. Bok, doc. S. Krukowski, mgr. J. Kurczewski, doc. S. Stulgrosz. W tym samym dniu, 29 listopada, doc. S. Stulgrosz miał wykład pt. „Kształcenie emisji głosu w chórze”, ilustrowany występami Chóru Chłopców i Męskiego Państwowej Filharmonii w Poznaniu.

Drugiego dnia w godzinach rannych wszyscy uczestnicy zlotu wzięli udział w manifestacji połączonej ze złożeniem wieńca w Cytadeli. Następnie odbył się w Auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza uroczysty koncert wszystkich zespołów, prowadzony przez Jerzego Młodziejewskiego. Wystąpił również bawiący w Polsce, na zaproszenie ZNP, chór nauczycieli z Wilna. Koncert połączono z uroczystością jubileuszową poznańskiego Chóru Nauczycieli, prowadzonego od 15 lat przez mgra Mariana Nagórskiego.

Przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP oraz Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych złożyli zespołom życzenia i gratulacje, wręczając dyrygentowi i najbardziej zasłużonym członkom zespołu odznaki i dyplomy. Do życzeń

ŚPIEWAJĄ...



Występy chórów ZNP w Auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza

tych dołączyli się przedstawiciele wszystkich chórów biorących udział w zlocie. Odczytano również depesze gratulacyjne od ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryka Jabłońskiego oraz ministra kultury i sztuki — Lucjana Motyki.

Impreza zorganizowana bardzo starannie przez Zarząd Oddziału ZNP w Poznaniu była okazją do zaprezentowania bardzo wartościowego odcinka pracy kulturalnej zarówno nauczycieli, jak i oddziałów ZNP. Na tle obecnie panującej mody i uprzywilejowania przez środki masowego przekazu „hałaśliwych” zespołów rozrywkowych, praca chórów nauczycielskich nad pięknymi kompozycjami chóralnymi (często z towarzyszeniem zespołów instrumentalnych) renesansu, baroku, romantyzmu, pieśni ludowych i kompozycji współczesnych, często o ideowych i zaangażowanych tekstach, wyróżnia się bardzo korzystnie. Udział w zespołach chóralnych nie tylko podnosi poziom kultury muzycznej nauczycieli, lecz także dzięki ich występom w środowisku wpływa na podniesienie tej kultury w szerokich kręgach społeczeństwa.

Wiele zespołów ma jeszcze trudne warunki pracy, wynikające z jednej strony z licznych obowiązków zawodowych nauczycieli, z drugiej zaś — z niedoceniania przez pracowników zarządów ZNP wartości tego rodzaju zespołów i otaczania większą opieką małych zespołów wokalnych, uprawiających tylko muzykę rozrywkową.

W imieniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP, sekretarz — Wiesława Król podziękowała za piękno i wzruszenie, którymi chóry obdarowały słuchaczy i w codziennej swej pracy szczerze obdarzają swoje środowisko. Chóry te poszerzają zakres kultury, a ich członkowie — poza swoją nauczycielską pracą zawodową — znajdują czas, by nieść pieśń wszystkim.

Uczestnicy chórów są miłośnikami pieśni, z poświęceniem pracują nad poszerzeniem swoich umiejętności i z pasją działacze społecznych śpiewają dla kolegów i dla szerokiej publiczności.

Znajdują czas „bo — jak mówi poeta — na to w życiu woła pieśń, by życie kochał człowiek”.

HALINA LISOWSKA

Głos Nauczycielski

Kubicki (z-ca red. nac.) Hanna Palsakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrótnia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk. Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chadzyńska, Danuta Chreznonowicz (sekretarz redakcji). Czesał Górski, Marian

Kubicki (z-ca red. nac.) Hanna Palsakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrótnia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk. Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 5194 P-29

SŁOWNIK WYRAZÓW BLISKOZNACZNYCH

Mniej okólników i konferencji,
i mniej sprawozdań, mniej ingerencji,
więcej czasu dla pracy szkolnej
i dziennie choćby godzinki wolnej.